

W NASTĘPNYCH NUMERACH

- *Armia Pruska doby wojny siedmioletniej cz. 2*
- *Wyrok w sprawie Samuela Zborowskiego cz. 3*
- *Rada Regencyjna*
- *Odnalezione w starych szpargałach*
- *Nieznana korespondencja Izabeli Branickiej*
- *Odkłamywanie historii*
- *Klientela magnacka XVIII w.*



1995

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

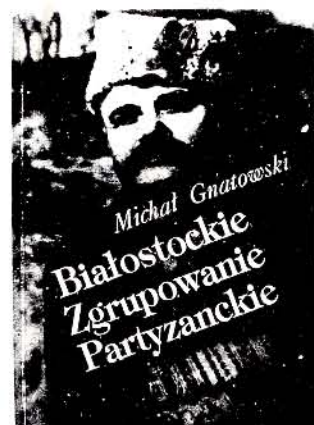


INFORMATYCZNY SYSTEM
REKONSTRUKCJI RODZIN,
GOSPODARSTW DOMOWYCH
I SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH
W POLSCE PRZEDROZBIOROWEJ

Cezary Kukło
Wojciech Gruszecki



Cezary Kukło
Wojciech Gruszecki
"Informatyczny system rekonstrukcji
rodzin, gospodarstw domowych
i społeczności lokalnych
w Polsce przedrozbiorowej"
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 298, cena 7 zł (70.000zł)



Michał Gnатовski
Białostockie zgrupowanie
partyzanckie
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 344, cena 5 zł (50.000zł)



Bitwa pod Maciejowicami 10 X 1794 r.
Żale Pomaciejowickie.
T.1 pod. red. Adama Dobrońskiego
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1993
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



Kresy północno-wschodnie
Drugiej Rzeczypospolitej.
Materiały z sesji naukowej
pod red. Jana Jerzego Milewskiego
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1993
s. 84, cena 2 zł (20.000 zł)

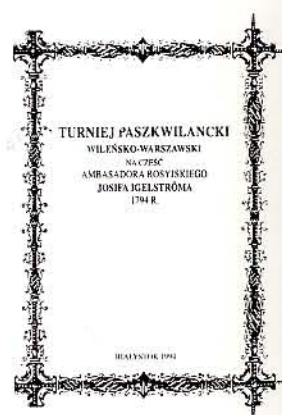
Prawa i przywileje miasta
i dóbr ziemskich

ZABŁUDÓW
XV - XVIII w.

opracował
Józef Maroszek



Prawa i przywileje miasta
i dóbr ziemskich
Zabłudów XV - XVIII w.
opr. Józef Maroszek
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 328, cena 8 zł (80.000zł)



Turniej Paszkwilancki
wileńsko-warszawski
na cześć ambasadora rosyjskiego
Josifa Igelströma 1794 r.
opr. Andrzej Woltanowski
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 64, cena 1,5 zł (15.000zł)

**Numer 6 "Gryfity" wydano przy pomocy finansowej
Urzędu Miejskiego w Białymstoku.**

**Redakcja składa serdeczne podziękowanie
życząc w Nowym Roku
Wszelkiego Dobra Ojcom Miasta
i Ich Współpracownikom**

Na okładce: budynek Uniwersytetu Warszawskiego Filia w Białymstoku

G R Y F I T A

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



010444

6 GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



Nr 1/6/95

SPIS TREŚCI

Z KART ŚREDNIOWIECZA

- Agnieszka Wróblewska,
Rywalizacja polsko-węgierska
o wpływy na Rusi Halicko-Włodzimierskiej
w polskich kronikach przedłużosowych s. 2

Z HISTORII WIELKICH RODÓW

- Ewa Dubas-Urwanowicz,
Samuel Zborowski
wkracza na scenę polityczną, cz. II s. 4

Z DZIEJÓW REFORMACJI

- Ariusz Małek,
Rozwój reformacji w miastach
Prus Królewskich w I Rzeczypospolitej s. 6

Z HISTORII OŚWIATY

- Hanna Konopka,
Status zawodowy
nauczycieli religii (1944-1956) s. 8

ŹRÓDŁA

- Krzysztof Buchowski,
Z Wilna do Kowna ... przez Białystok i Suwałki
(fragmenty "Dziennika" Michała Romera) s.14
- Michał Gnatowski,
Super tajne dokumenty z radzieckich archiwów.
Okólnik KC KP(b)B o wojskowo-politycznych
zadaniach pracy w zachodnich obwodach BSR
i stosunku do polskiego podziemia s. 12
- Jan Jerzy Milewski,
Białostockie Zgrupowanie Partyzanckie (rec.) s. 16

MILITARIA

- Mirosław Grzegorz Przeździecki,
Armia pruska doby wojny siedmioletniej, cz. I s. 17
- Ali Miśkiewicz,
O Flotylli Pińskiej słów kilka s. 19

- Janusz Figura,
Hitlerowski aparat terroru na ziemi białostockiej
w latach 1941-1944 (cz. II) s. 20
- Adrian Konopka,
9 Dywizja piechoty w Białymstoku
(wrzesień - listopad 1944 roku) s. 23

HISTORIA W SZKOLE

- Hanna Konopka,
Zostać przywódcą? s. 26
- Grażyna Korowicka-Kiśluk,
Konspekt lekcji: Czy jesteśmy tolerancyjni? s. 27

DWUGŁOS W SPRAWIE

- Recenzja książki Anny Poaner i Michała Kosznickiego
"Metody wprowadzania, utrwalania i kontroli
nowego materiału na lekcjach historii",
pióra Aliny Czapiuk i Małgorzaty Moroz s. 29

RECENZJE OMÓWIENIA

- Mirosław Grzegorz Przeździecki,
O "Wojnie w dziejach Europy"
Michaela Howarda s. 30

MISCELLANEA

- Gawęł Wiśniewski
Czy stać było Wiśniowieckiego
na utrzymanie 1200 żołnierzy s. 31
- Piotr Liedke,
Dlaczego zginął pułkownik Szreter s. 32

RELACJE

- Maciej Karczewski
Międzynarodowe Warsztaty Archeologiczne
w Supraślu s. 33
- Adam Bartnicki,
Paprotki '94
- Z życia Instytutu Historii III str. okładki

Z KART ŚREDNIOWIECZA

Agnieszka Wróblewska

Rywalizacja polsko-węgierska o wpływy na Rusi Halicko-Włodzimierskiej w polskich kronikach przeddługoszowych

W XII i XIII wieku dobrze rozwijające się gospodarczo, a zarazem politycznie słabe księstwa Rusi Halicko - Włodzimierskiej stały się terenem rywalizacji potężnych sąsiadów: Polski i Węgier. Oba te państwa chciały rozszerzyć sferę swoich wpływów na te ziemie popierając tam przychylnych sobie książąt lub, jak w wypadku Węgier, osadzając tam książąt własnej krwi. I Arpadowie i Piastowie wchodzili w związki małżeńskie z Rurykowiczami, co stanowiło pretekst do zbrojnych interwencji na Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Jednocześnie Polska i Węgry granicząc ze sobą i często prowadząc jednakową politykę względem Cesarstwa Niemieckiego, wchodziły we wspólne układy i przymerza polityczne przypiętutowywane małżeństwami swych władców. Nie były więc to państwa wrogie i zwykle możnowładztwo i książęta obu krajów dążyli do ułożenia dobrych stosunków między nimi.

Sprawa rywalizacji polsko - węgierskiej o Ruś Halicko - Włodzimierską znalazła żywy oddźwięk w polskiej historiogra-

fii przeddługoszowej. Szczególnie dokładnie przedstawiają tę rywalizację kroniki: Wincentego Kadłubka, Mierzwę, Wielkopolską, Jankę z Czarnkowskiej, na których w głównej mierze został oparty niniejszy artykuł.

U Kadłubka pierwszy zatarg o wpływy na Rusi Halicko-Włodzimierskiej pomiędzy Polską a Węgrami, miał miejsce po wygnaniu z Halicza przez Kazimierza Sprawiedliwego księcia Włodzimierza i po osadzeniu na jego miejscu księcia Romana Mściśławowicza. Włodzimierz uciekł na Węgry i prosił króla Bełę o pomoc. Ten postanowił wykorzystać sytuację i jak napisał kronikarz: *"Illico rex non tam exsulantis commiseratione, quam regni ambitu, regem substitutum propulsat, regnum occupat, filium suum instituit, exsulem, ne sit impedimento, virictum ergastulo in Hungaria includit"*¹.

Kadłubek podał tu szczególny powód działania króla węgierskiego, mianowicie *"regni ambitu"*², a więc chęć poszerzenia swojego królestwa o ziemie ruskie, gdyż jak widzimy dalej, w Haliczu osadził on swego syna - Andrzeja. Za wygnanym Włodzimierzem ujął się Kazimierz Sprawiedliwy wysyłając wojewodę Mikołaja z wojskiem, który *"et filium regis (...) cum omnibus Panmoniorum pompis ac potestatibus potenter eradicat et exsulem regno restituit"*³. Książę krakowski pretendował tu do roli wybawiciela, bezinteresownie udzielającego pomocy wygnancom, a co więcej, przebaczącego mu jego niedawny, krwawy najazd na Polskę⁴. Znacząc tendencyjność Kadłubka i jego skłonność do gloryfikacji księcia krakowskiego, z wielką ostrożnością musimy podchodzić do przekazu. Kronikarz powstrzymał się od opisu korzyści, jakie miał Kazimierz z przywrócenia na tron Włodzimierza. Książę w ten sposób usunął niekorzystne dla Polski rządy węgierskie w Haliczu i zapewnił tu dalszy wpływ Polski⁵. Kadłubek będąc w najbliższym otoczeniu księcia Kazimierza uczestniczył w tych wydarzeniach, a pomimo tego w opisie sporu polsko - węgierskiego pominął bardzo istotne dla jego zrozumienia i oceny sprawy. Włodzimierz, któremu udało się wydobyć z więzienia na Węgrzech, przybył do Niemiec, do Fryderyka Rudobrodęgo. Złożywszy mu hołd i przyrzekłszy płacić coroczny trybut 2000 grzywien srebra, uzyskał jego poparcie. Ponieważ cesarz przygotowywał się do wyprawy krzyżowej, odesłał księcia ruskiego do Kazimierza Sprawiedliwego z poleceniem udzielenia Włodzimierzowi pomocy. Kazimierz nie działał więc bezinteresownie, jak to przedstawiał Kadłubek, lecz na polecenie cesarza⁶. Kronikarz uwypuklając potęgę Kazimierza i jego prawa do Rusi Halicko - Włodzimierskiej, zepchnął Bełę węgierskiego do roli żądnego zaborów króla. Niemożliwa wydaje się nieznajomość przez niego przyczyn, przebiegu i skutków sporu. Przemiłcza je jednak zastępując własną wersją wydarzeń, aczkolwiek opartą na pewnych zaistniałych faktach.

Zerwanie stosunków polsko - węgierskich wywołało wśród rycerstwa krakowskiego niezadowolenie, tak przeciw głównemu doradcy Kazimierza - wojewodzie Mikołajowi, jak i przeciw samemu księciu: *"Allegant, per ipsum omne huius regni decus pessumdatum, omne decoris firmamentum enervatum; asserunt regis Panmoniorum foedere soluto, prorsus huius regni securitatem expirasse. aiunt, Galiciensis hostis restitutione. omnem Lechitarum gloriam declinasse..."*⁷. W Polsce istniały bowiem wtedy dwa stronnictwa: jedno z wojewodą Mikołajem na czele, które dążyło do rozciągnięcia wpływów polskich na sąsiednie ruskie obszary i drugie, pragnące polityki ugodowej w stosunku do Rusi Halicko-Włodzimierskiej i Węgier, a kierujące ostrze

swjej działalności przeciw zakusom niemieckim do rozciągnięcia nad Polską cesarskiego zwierzchnictwa⁸. Dwa lata później, w 1191 roku, w Krakowie doszło do otwartego buntu wielmożów z Henrykiem Kietliczem na czele. Przywołali oni na tron krakowski Mieszka III Starego, lecz Kazimierz Sprawiedliwy z pomocą swych ruskich krewnych zdołał odzyskać utraconą władzę, a głowę buntu, Henryka Kietlicza, skazał na wygnanie⁹.

Kronika Wielkopolska, która powstała w około sto lat po opisanych wydarzeniach, podała inną genezę sporu polsko - węgierskiego. Sięgnęła mianowicie do małżeństwa córki Bolesława Krzywoustego - Judyty z Kolomanem Węgierskim. Małżonków ukoronowano na władców Halicza. *"Cuius coronacione rex Boleslaus prout erat credulus per regem Ungarorum dolose circumventus castellaniam de Spis [dedit] et loco eiusdem castellaniam Premisliensem nomine dotalicii filie sue recepit. Hec autem dolositas fuit origo dissensionum inter Polonos et Ungaros prout in sequentibus patebit"*¹⁰. Kronikarz wielkopolski pominął tu wydarzenia, gdyż na władców Halicza ukoronowano Salomeę, córkę Leszka Białego i Kolomana węgierskiego w kilkadziesiąt lat później, a wspomniana córka Krzywoustego (Agnieszka a nie Judyta), wyszła za mąż za Mściśława, księcia ruskiego¹¹. Relacja kroniki wiąże się między innymi ze sporem państwowym i kościelnym o część Spisza pomiędzy Polską, a Węgrami w w. XIII i XIV. Usiłowano tu wykazać dawną przynależność Spisza do Polski i wytłumaczyć jego zawłaszczenie przez Królestwo Węgierskie.

Za panowania Daniela Halickiego i jego następców (od II ćwierci XIII w. do k. poł. XIV w.) rywalizacja polsko - węgierska o Halicz i Włodzimierz ustała. Miało to związek z nową sytuacją polityczną, jaka wytworzyła się na tych terenach po zajęciu Rusi przez Tatarów. I Polska i Węgry zmuszone zostały do obrony swoich ziem przed najazdami wojsk tatarsko - ruskich, nadchodzących właśnie od strony Włodzimierza. O ponownym poddaniu Rusi Halicko - Włodzimierskiej pod zwierzchnictwo czy to Polski czy też Węgier, nie mogło być mowy.

Sytuacja dojrzała do ponownego konfliktu po zajęciu Rusi Halicko - Włodzimierskiej przez Kazimierza Wielkiego, a następnie po objęciu przez Ludwika Węgierskiego władzy w Polsce (1372 r.). Ludwik Węgierski na Rusi Halicko - Włodzimierskiej i w jej grodach, zaczął osadzać Węgrów. Tu też osadzał poddanych sobie książąt. Jednym z nich był Władysław Opolczyk, który w 1372 roku otrzymał w zarząd księstwo ruskie. Rządy jego nie trwały tu długo gdyż, jak napisał kronikarz, książę *"cernens, quod mobile dominium Russiae propter insultus Lituanorum pacifice teneri non possit, ipsum domino Lodovico regi Ungariae et Poloniae pro terris et ducatibus"*¹². O ziemie ruskie w imieniu rządzonych przez siebie krajów walczył też Ludwik z Litwiną¹³.

Ruś Halicko - Włodzimierska po śmierci króla Ludwika stała się ponownie terytorium spornym między Polską, a Węgrami, których nie łączyła już unia personalna. Janko z Czarnkowskiej, nastawiony wybitnie antywęgiersko, podkreśla wysiłek, jaki Polacy włożyli w zdobywanie ziem ruskich¹⁴, podczas gdy Węgrzy, dzierżący ważne grody ruskie zaczęli wyprzedawać je Litwinom¹⁵. Dlatego też jednym z głównych zadań zjazdu możnowładztwa polskiego w Sieradzu w 1383 roku, przedstawionym Elżbiecie Bośniaczce, było: *"quod eadem terra Russiae regno Poloniae reuniat"*¹⁶.

Kronikarze opisując rywalizację polsko - węgierską o wpływy na Rusi Halicko - Włodzimierskiej emocjonalnie opowiadali

się po stronie polskiej. To książęta polscy mieli większe prawo do uzależnienia od siebie tych ziem, chociaż patrząc obiektywnie, więzy pokrewieństwa z Rurykowiczami łączyły zarówno Piastów, jak i Arpadów. Negatywnie oceniali też osadzanie na tronie halickim książąt węgierskich, przypisując takie dążenia zaborczości królów węgierskich.

Janko z Czarnkowskiej przyznaje prawo do posiadania Rusi Halicko - Włodzimierskiej Polsce, ponieważ to Polacy swoją krwią i poświęceniem ją zdobywali w toku nieustannych walk z Litwinami. Polacy też, kosztem ogromnych nakładów finansowych i swoją pracą, odbudowali i umocnili jej grody i zamki. Węgrzy bezprawnie roszczą sobie prawa do tej Rusi, wykorzystując fakt kilkuletniej unii personalnej między Polską, a Węgrami i dawnego tam panowania za czasów Kolomana halickiego.

Ponad wszelkimi uprzedzeniami dominuje jednak w historiografii przeddługoszowej dążenie do ułożenia dobrych stosunków z Węgrami. Wyjątek stanowiłby Janko z Czarnkowskiej, który z pobudek nazbyt osobistych nie propagował przymierza polsko - węgierskiego.

1 Kronika Wincentego Kadłubka, w: MPH, wyd. A. Bielowski, Lwów

1872, t. II, s. 413;

2 Kadłubek, s. 413;

3 Kadłubek s. 414; Kronika Mierzwę, w: MPH, wyd. A. Bielowski, Lwów 1872, t. II, s. 414;

4 Kadłubek, s. 413-414;

5 Por. B. Włodarski, Sąsiedztwo polsko-ruskie w czasach Kazimierza Sprawiedliwego, - Kwartalnik Historyczny 1(1961), s. 16;

6 Por. B. Włodarski, dz. cyt., s. 16;

7 Kadłubek, s. 415;

8 Por. A. Wilkiewicz-Wawrzyńczyk, Ze studiów nad polityką polską na Rusi na przełomie XII i XIII w., - Ateneum Wileńskie 12(1937), s. 10-11;

9 Kadłubek, s. 418;

10 Kronika Wielkopolska, w: MPH, pod red. B. Kurbis, Warszawa 1970, s. 39;

11 Stąd wzięty początek kontynuowane później przez kronikarza wielkopolskiego historie o pierworodnym synu córki Bolesławowej, zrodzonym z królewicza węgierskiego, a nie uznawanym przez matkę i braci.

12 Kronika Janki z Czarnkowskiej, w: MPH, wyd. A. Bielowski, Lwów 1872, t. II, s. 680;

13 Janko z Czarnkowskiej, s. 678-679;

14 Janko z Czarnkowskiej, s. 722;

15 Janko z Czarnkowskiej, s. 722;

16 Janko z Czarnkowskiej, s. 735;



Z HISTORII WIELKICH RODÓW



Ewa Dubas-Urwanowicz

SPRAWA ZBOROWSKICH Samuel Zborowski wkracza na scenę polityczną

Cz. II

Wydarzenie, które przedstawiam miało długotrwałe, niebagatelne konsekwencje polityczne w przyszłości.

Było to 23 lutego 1574 roku, nazajutrz po koronacji Henryka Walezego na króla w Rzeczypospolitej. Burzliwy przebieg sejmiku koronacyjnego, podczas którego zaostriżyły się sprzeczności interesów między przeciwnikami i zwolennikami opracowanego na konwokacji w 1573 roku pokoju religijnego, a także stawał się wyraźniej widoczny konflikt między szlachtą, a magnaterią koronną, zbulwersował króla, nie spodziewającego się zetknięcia z tak wieloma problemami w nowym państwie. Po udrękach burzliwej koronacji oczekiwał odpoczynku i rozrywki. Życzeniu jego stało się zadość. Po uroczystej uczcie urządzono na dziedzińcu wawelskim turniej rycerski, który miał zabawić licznie zgromadzone tłumy magnaterii i rycerstwa przybyłego z rozległych terenów Rzeczypospolitej. Gonitwy miały się odbywać "na ostre", wobec tego cały dziedziniec wysypano piaskiem, aby jeźdźcy padając nie ponosili szwanku. Kandydaci do potyczek zatykali na dziedzińcu włócznie. Dziejopisowie współcześni naliczyli ich tego dnia dwadzieścia. Jedną z nich należała do Samuela Zborowskiego. Do włóczni dołączona była kartka, w której "Zborowski wyzywał każdego, który chciałby z nim skruszyć

kopię za zdrowie królewskie, byleby był mu równy urodzeniem i dzielnością". Według obserwatorów współczesnych wielu czytało kartkę, długo jednak nikt nie przyjmował wezwania. Dopiero wieczorem, tego dnia, sługa Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, Chorwat z pochodzenia już po odprowadzeniu swego pana, wrócił na dziedziniec wawelski, wyjął kopię Samuela i przyjął jego wezwanie do walki. Samuel poczuł się obrażony, Chorwat był bowiem cudzoziemcem, istniały podejrzenia także, iż był "podlejszego pochodzenia". Zborowski uznał, iż była to prowokacja ze strony kasztelana wojnickiego, pochodzącego ze starego, uznanego i szanowanego od wielu pokoleń rodu. Zborowski ojciec, Marcin, jak pamiętamy, był senatorem. Wcześniej jednak, w zasadzie ród ten zaliczał się raczej do kręgów średniej szlachty. Zupełnie inaczej rzecz się miała z Tęczyńskimi. Był to ród senatorski od wielu pokoleń. Samuel do spotkania z Chorwatem wyznaczył swego sługę, Mościńskiego, sam zaś poprzez posłów wyzwał Jana Tęczyńskiego na pojedynek na kopie, Kasztelan wojnicki, nie chcąc dopuścić do awantury wyjaśnił posłom Zborowskiego, że Chorwat bez porozumienia z nim przyjął wyzwanie, a więc nie było z jego strony intencji wyrządzenia komukolwiek zniewagi. Zborowski nie przyjął tego do wiadomości.

Nazajutrz, 24 lutego, podczas obrad senatu odbywających się na zamku wawelskim, przybył na zamek, uzbrojony, w otoczeniu sług. Tęczyński opuścił obrady wywołany przez Zborowskiego i zmuszony był przyjąć wyzwanie na pojedynek. Udał się więc do swego dworu leżącego w mieście dla poczynienia przygotowań. Samuel został na dziedzińcu wawelskim, gdzie w oczekiwaniu na powrót kasztelana wojnickiego, w otoczeniu coraz liczniej gromadzących się tłumów, przyglądał się pojedynkowi między Chorwatem a Mościńskim. Król także, wracając do swoich komnat po obradach senatu, zatrzymał się na krużganku i obserwował przebieg starcia. Obserwator współczesny pisze: ".../ zwał się Mościński z Kroatą w całym pędzie konia i przeszył kopią tarczę przeciwnika nie tknąwszy jego ciała. Kroatą zaś, niżej skierowawszy kopią, przeszył Mościńskiemu nagołennik i kulbakę oraz w lędźwie go uderzył, a nie przestając na tym, dobył ostrego miecza, który miał pod kolanem i chciał nową ranę zadać Mościńskiemu, lecz powstrzymany został okrzykiem Węgrów, których napomnienia usłuchawszy, oddał komu innemu swój miecz, a sam odjechał konno na stronę /.../". Samuel, zdenerwowany niepowodzeniem swego sługi, rzucił się z ciekawym na Chorwata. Król, spokojnie obserwujący przebieg pojedynku, interweniował w tym momencie wysyłając marszałków, którzy usiłowali zmusić przeciwników do opuszczenia dziedzińca wawelskiego pod zagrożeniem karą utraty czci i gardła. Kiedy Zborowski, nie zważając na to, znowu usiłował rzucić się na Chorwata, marszałek wielki koronny usunął szybko sługę Tęczyńskiego sprzed oczu przeciwnika i kazał wyprowadzić go z dziedzińca zamkowego.

Król zniechęcony wracał do komnat, Samuel czekał nadal na Tęczyńskiego, zapadał zmierzch, Zborowski, sądząc, że Tęczyński nie przyjedzie już tego dnia, zjeżdżał z górnego zamku na dziedziniec dolny. Tu, w pobliżu katedry, na dziedzińcu obok domu Anny Jagiellonki spotkał się z kasztelanem wojnickim. Samuel wściekły w związku z długim oczekiwaniem, rzucił się na Tęczyńskiego obrzucając go wyzwiskami. Pomiędzy przeciwników wtargnął kasztelan przemyski, Andrzej Wapowski, chcąc rozdzielić walczące strony, Samuel zadał mu ciekawym dwie ciężkie rany w głowę. Słudzy obu stron wyciągnęli

Z HISTORII WIELKICH RODÓW

broń i rozpoczęła się potyczka. Król, którego wrzawa zwała na miejsce wydarzeń stał się ich świadkiem. Współcześni twierdzą, że w pierwszym momencie sądził, że rozruchy były buntem skierowanym przeciwko niemu.

Mimo zamknięcia bram zamkowych przed napływającymi tłumami, uśmierzenie rozruchów trwało całą noc. Zborowski odjechał w końcu do miasta, a Tęczyński z rannym, krwawiącym Wapowskim udali się na skargę do króla.

Sprawa zbulwersowała opinię publiczną. Krewkość szlachty nie była rzeczą nową. Oburzenie wywołał jednak fakt, iż do krwawych potyczek doszło w obecności króla, a wcześniej podczas obrad senatu. Tego jeszcze nie było, wymagało więc stanowczej reakcji monarchy w tej sprawie. Król jednak nie miał łatwego zadania. Nie był nikomu obcym fakt, iż koronę królewską zawdzięczał w dużej mierze Zborowskiemu. A główny oskarżony w tym wypadku, był jednym z nich. Sprawa osądzenia Samuela stała się nagłą zwłazką w kilka dni później, kiedy Andrzej Wapowski na skutek odniesionych ran, zmarł.

Samuel Zborowski był szóstym z siedmiu synów wspomnianego w poprzednim odcinku Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego. O jego życiu przed wydarzeniami z lutego 1574 roku, będących przedmiotem relacji niewiele wiemy. Prawdopodobnie uprawiał się w rycerskim rzemiośle, m. in. w wojskach cesarza Maksymiliana II pozostając pod dowództwem niejakiego Baliny. Ród, z którego pochodził wyrasta w drugiej połowie XVI stulecia, stając się jednym z najaktywniejszych politycznie rodów polskich tej epoki. Jest to okres kryzysu politycznego trzech kolejnych bezkrólewí. W okresie tym kolejni Zborowscy uaktywniają się politycznie, nie zawsze występując w sposób solidarny. W zasadzie dopiero śmierć Samuela w 1584 roku, skonsoliduje do pewnego stopnia ich działania. We wspomnianym momencie "wejścia Samuela na scenę polityczną", a więc w lutym 1574 roku, nie żyje już jeden z siedmiu braci Zborowskich, najstarszy, Marcin. Pozostali bracia: Piotr, Jan, Andrzej, Mikołaj, Samuel i Krzysztof są już aktywni politycznie. Zwłaszcza najstarszy, Piotr, w chwili śmierci Zygmunta Augusta wojewoda sandomierski angażuje się gorąco w prace związane z funkcjonowaniem państwa w pierwszym bezkrólewí: wysyła liczne uniwersały jako wojewoda, posłuje do Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest mediatorem między zwaśnionymi prowincjami - Wielkopolską i Małopolską. Współcześni historiografowie są zgodni co do tego, że gdyby nie Zborowscy trudno byłoby królewiczowi francuskiemu uzyskać koronę w Rzeczypospolitej. Konieczność sądzenia i wyrokowania w sprawie przestępstwa politycznego, jakim było opisane wydarzenie, stawało Henryka Walezego w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony nie chciał na wstępie swego panowania wykazać pobłażania dla przestępstwa kwalifikującego się jako obraza majestatu; z drugiej strony zdawał sobie sprawę, jak wiele zawdzięczał Zborowskiemu. Społeczeństwo, dla którego prawo od dziesięcioleci było suwerenem, oczekiwało z napięciem na dalsze losy "sprawy Samuela". Król jako przewodniczący sądu sejmowego miał poprzez swe stanowisko w tej sprawie określić się w oczach szlachty. Co będzie dlań ważniejsze: prawo, czy osobiste więzi łączące go z jego stronnikami?

Sprawa ta będzie miała daleko idące skutki. Pociągnięcie za sobą wyrok, który nie zadowoli żadnej ze stron, stanie się podłożem konfliktu między różnymi grupami politycznymi. Sytuacja prawna, w jakiej znajdzie się Samuel Zborowski będzie miała konsekwencje wykraczające poza jego osobiste losy.

W następnym odcinku:

SPRAWA ZBOROWSKICH.

Cz. III.

Wyrok w "sprawie
Samuela Zborowskiego".



Z DZIEJÓW REFORMACJI

Ariusz Małek

Rozwój reformacji w miastach Prus Królewskich w I Rzeczypospolitej

Reformacja w Prusach Królewskich zaczęła się szerzyć wkrótce po wystąpieniu M. Lutra. Już w 1518 r. Jakub Knade w Gdańsku zaczął głosić tezy luterzańskie, zaś dwa lata później w tymże mieście ukazał się drukiem traktat M. Lutra zawierający wykładnię 10 przykazań Bożych. Rok 1520 jest również pierwszym w dziejach polskiego protestantyzmu, w którym został wydany edykt przeciw nowinkom religijnym płynącym z Niemiec. Konkretnie 24 lipca 1520 r. w Toruniu król Zygmunt I zakazywał sprowadzania do kraju ksiąg i pism M. Lutra "sub poena confiscationis bonorum atque exilii". Pomimo tego faktu nietolerancji reformacja zataczała coraz szersze kręgi, w miastach Prus Królewskich. Już w 1521 r. doszło w Toruniu do symptomatycznej sytuacji. Legat papieski Zachariasz Ferreri przed kościołem św. Jana usiłował spalić kukłę wyobrażającą M. Lutra oraz jego księgi. Wynik był taki iż sam legat jak i towarzyszące mu osoby musiały salwować się ucieczką przed tłumem toruńskich mieszczan. W Gdańsku zaś pospólstwo żądało w 1522 r. oddania na potrzeby reformacyjne jednej świątyni katolickiej. Głosicielem nowinek w tym mieście był ówczesnie Jakub Hegge oraz Aleksander Svenichen.

Ścisłe z rozruchami religijnymi związana była walka o władzę i zmiany ustroju w miastach Prus Królewskich. W 1523 r. w Toruniu wybuchają rozruchy na tle ekonomicznym i społecznym. Ich zakończeniem staje się dokument królewski "Reformatio Sigismundi" zmieniający układy społeczne w mieście. Rozruchy o charakterze podobnym do toruńskich pojawiają się dwa lata później w Gdańsku, Elblągu a nawet w Warszawie i Królewcu. Trzeba pamiętać, że 1525 r. to również data wybuchu wojny chłopskiej w Niemczech oraz powstanie pierwszego protestanckiego państwa w Europie - Prus Książęcych.

Pomimo klęski wystąpień antypatrycjuszowskiej opcji w Elblągu i Gdańsku reformacja szerzyła się nadal. W ciągu kilkunastu lat ideologia reformacji zwyciężyła w miastach Prus Królewskich powszechnie.

Protestantyzm nie był tylko domeną Niemców mieszkających w granicach Korony. Około 1540 r. luterkańscy Polacy zaczęli zbierać się np. w Toruniu w kościele św. Jerzego i tam odprawiali modły. Rok 1540 to kolejna próba zdławienia nowinek religijnych przez władzę królewską. 22.03.1540 r. król Zygmunt I wydał zakaz wyjazdów i nakazał powrót z heretyckich uniwersytetów synom poddanych. Mieszczanie Prus Królewskich zastosowali się do edyktu, ale nie na długo. W latach 1526-1600 na uniwersytecie wittenberskim studiował np. aż 31 toruńian, gdy w tym czasie katolicką Akademię Krakowską odwiedziło zaledwie czterech.

W latach 40-tych XVI wieku na obszar Prus Królewskich dotarli bracia czescy. Przyspieszyli oni wprowadzenie zmian w liturgii zgodnie z nauką Lutra. Wpływy sił reformacyjnych w miastach Prus Królewskich były na tyle silne, iż zaczęły się one domagać przywileju religijnego. Na początku 1556 r. przedstawiciele trzech wielkich miast pruskich w domu wojewody malborskiego Achacego Czemy radzili nad możliwością uzyskania przywilejów religijnych. Zabiegi Czemy na dworze Zygmunta Augusta nie przyniosły na razie pozytywnych rezultatów. W końcu miasta pruskie 31.12.1556 r. i 10.01.1557 r. uzyskały ustną zgodę za pośrednictwem kanclerza Jana Ociskiego na swoje postulaty.

W Toruniu oficjalnie pierwszy raz udzielono komunii pod dwiema postaciami 25.03.1557 r., a przyjęli ją rajcowie Jerzy Strauss i Jakub Wende. Dzień ten obchodzono jako zwycięstwo reformacji w mieście. Sam przywilej został wydany na piśmie 22.12.1558 r. na głoszenie nowinek religijnych wg rytu augsburskiego.

Następuje więc niezwykle ważna zmiana sytuacji ewangelików. Oficjalnie mogą działać i głosić swoje nauki wyznawcy dotychczas potępianej sekty. Rozwijają się, powstaje jeszcze przed edyktem tolerancyjnym, szkoły wyznaniowe. Wraz z rozwojem szkolnictwa powstaje ciąg drukarni rozpowszechniających teologiczne nowości w zakresie interpretacji Pisma św. Prym w tym kierunku wiedzie Gdańsk i Toruń. Działają tu min. drukarnie Stanisława Worffschauffela, Melchiora Nehringa, Andrzeja Coteniusa.

Rozwój propagandy luterńskiej był b. szybki. Zwolennicy Lutra zajmowali katolickie świątynie, a tam gdzie było to niemożliwe wspólnie użytkowali kościoły z katolikami.

W miarę czasu pojawiać się zaczęły spory w obozie reformacyjnym, pod wpływem niechęci luteran do innych konfesji reformacyjnych. Pierwszym poważniejszym zadrażnieniem stało się zlikwidowanie w 1563 r. zboru Jednoty Braterskiej, a jej członków oddanie pod opiekę luteranom. W związku z tym

posunięciem bracia czescy zaczęli skłaniać się ku kalwinizmowi. Ci ostatni dopiero w połowie XVII wieku zostali poddani supremacji luteran, jakkolwiek w niewielkich grupach dotrwali lepszych dla nich czasów. Nie powiodło się to menonitom.

Starcia w obozie protestantów zachęciły stronę katolicką do wystąpień przeciw nim. Okres potrydencki przyniósł falę rekatolizacji. Pierwszym elementem było rozpoczęcie akcji propagandowej przez jezuitów a następnie rozpoczynano starania o odzyskanie katolickich świątyń i ich majątku. Pomimo zgody sandomierskiej czas kontrreformacji zaczął się od przywrócenia przez Zygmunta III Wazę nakazu, by wyroki sądów biskupich były wykonywane przez administrację świecką państwa.

Konflikt między władzą królewską a miastami Prus Królewskich doprowadził do związania w 1615 r. konfederacji tychże miast w celu obrony przed katolikami. Konfederacja przetrwała jednak tylko 8 lat, nie przynosząc pozytywnych rezultatów konfederatom. Nastroje niechęci z obu stron były bardzo poważne. W związku z tym król Władysław IV zaproponował zwołanie do Torunia "Colloquium charitativum". Trwało ono od 28 sierpnia 1645 r. do 21.11.1645 r. zakończone brakiem consensusu.

Wiek XVIII przypieczętował zwycięstwo katolicyzmu nad reformacją. W wyniku tumultu w lipcu 1724 r. dokonanego w Toruniu protestanci mocą wyroku królewskiego z 16.11.1724 r. zostali pozbawieni miejsca kultu w mieście. Opinie o skutkach tego wydarzenia są w literaturze przedmiotu różne, faktem jest iż od tego czasu "innowiercy" do końca I Rzeczypospolitej nie odzyskali swoich wpływów w miastach Prus Królewskich.

Organizacja ewangelickich gmin wyznaniowych związana była z decyzjami magistratów Prus Królewskich.

W myśl zaleceń M. Lutra organizacja jak i podporządkowanie tworzącego się wyznania winny mieć ścisły związek z władzami świeckimi. W Prusach Królewskich każde miasto dbało o swe indywidualne prawa i przyjęło jedynie podstawowy szczebel organizacyjny - gminę wyznaniową z seniorem na czele. Inaczej było na pozostałym obszarze ówczesnej Polski. Tak np. w 1565 r. zorganizowano w Wielkopolsce, na synodzie w Gostyniu, pierwszą w Polsce diecezję augsburską z superintendentem na czele.

Tymczasem w Toruniu, Gdańsku i Elblągu jako zwierzchnik tworzącej się gminy wyznaniowej występuje Rada Miejska. Wydawane przez Radę ordynacje miejskie regulowały tak sprawy liturgiczne jak i instytucjonalne gminy wyznaniowej. Znanych jest kilka ordynacji miejskich związanych z kwestiami wyznaniowymi. Najstarszą była ordynacja saska z 1528 r. Kolejną była wirtemberska oraz książęco-pruska z 1557 r. Te opierały się na saskiej. W Gdańsku wprowadzono ordynację kościelną w 1557 r. Niewiele różniła się od katolickiej formuły wyznaniowej. Nowa ordynacja z 1680 r. zachowała się aż do rozbiorów. Urzędową normą wiary stało się "Corpus doctrinae Christianae" Melanchtona. W Toruniu najstarszą znaną ordynacją jest agenda z 1569 r. oraz sześć lat młodsza agenda Zygmunta Schwabego. Elbląg wzorował się na Gdańsku.

Agenda określała tak sprawy dogmatyczne jak i dotyczące liturgii, sprawy organizacji władz zborowych, prawa i obowiązki wyznawców nowej konfesji. W oparciu o zachowane dokumenty królewskie można stwierdzić, iż w Toruniu urzędową normą wiary stało się "Confessio Augustianae" Melanchtona z 1530 r.

Poza wydawaniem ordynacji miejskich regulujących sprawy wyznaniowe Rada Miejska powoływała i odwoływała kaznodziejów miejskich. Ci ostatni musieli nauczać w oparciu o Dzieje

Apostolskie i wyznaniowe augsburskie oraz katechizm M. Lutra.

Innym nie mniej ważnym czynnikiem w życiu zboru luterńskiego, był decydujący głos Rady w sprawach gospodarczych gminy wyznaniowej. Jeden z członków Rady zarządza w imieniu magistratu majątkiem gminy. Już w 1575 r. w Gdańsku pastory luterkańscy zorganizowani byli w tzw. ministerium. Jego kompetencje obejmowały sprawy ściśle kościelne. Podobnie było w Elblągu. Z kolei w Toruniu organizacja protestantyzmu ukształtowała się dopiero w 1605 r. W tym bowiem roku, pod przewodnictwem burmistrza Henryka Strobana i seniora Marcina Trisnera, z udziałem min. głównego kaznodziei polskiego Piotra Artomiusza-Krzesichleba odbył się synod toruński. Synod ten powołał konsystorz (Kirchenamt), którego przewodniczącym został burmistrz miasta, członkami zaś wszyscy toruńscy ministrowie oraz dwaj radni. Konsystorz pośredniczył między ludnością a duchowieństwem. Wyodrębnionymi sprawami kościelnymi zajął się tzw. konwent czyli ministerium, na wzór Gdańska, z seniorem na czele.

Pod wpływami magistratu jak i instytucji ewangelickich pozostały sprawy sądowe. Do rozbiorów Polski protestanci byli uzależnieni od sądownictwa biskupiego. Biskupi chełmińscy nigdy nie zrezygnowali z jurysdykcji w tych miastach, szczególnie w sprawach małżeńskich.



"Marcher a la brune" - stało się w armii I-talii przysłowiowym wyrażeniem, oznaczającym maszerowanie po ciemku i błędnie.

Powiedzenie związane jest z gen. Brune dowodzącym armią Włoch po odwołaniu Masseny w 1799 r.

Wyrażenie wzięło się z faktu, gdyż Brune nakazywał jednoczesne maszerowanie całej armii po jednej drodze. Żołnierze musieli czekać całymi dniami, zanim mogli rozpocząć marsz. Ten zaś często rozpoczynał się późną nocą.



Z HISTORII OŚWIATY

Hanna Konopka

Status zawodowy nauczycieli religii (1944 - 1956)

W lipcu 1944 roku, po latach wojny i okupacji, rozpoczęła się odbudowa polskiego systemu oświatowego. Osiem lat, do lipca 1952 roku, to jest do uchwalenia nowej Konstytucji, formalnie nadal obowiązywały postanowienia i podstawowe założenia Konstytucji marcowej 1921 roku. Szkolnictwo polskie funkcjonowało w tym czasie na podstawie przedwojennego ustawodawstwa oświatowego. W nowej rzeczywistości politycznej prowadziło to do konfliktów oraz tendencyjnej interpretacji obowiązujących, przedwojennych uregulowań prawnych. Fundamentem walki politycznej i ideologicznej na gruncie systemu oświatowego była kwestia nauczania religii w szkołach.

Stosunki służbowe nauczycieli, w tym i religii, normowała dotąd tzw. pragmatyka nauczycielska zawarta w Ustawie z dn. lipca 1926r. o stosunkach służbowych nauczycieli, znowelizowana w 1932 r. (Dz. Ust. RP, 1932, nr 104, poz. 873). ZW myśl tej ustawy nauczyciel uzyskiwał kwalifikacje zawodowe do nauczania w szkołach powszechnych publicznych i państwowych

poprzez ukończenie odpowiednich zakładów kształcenia nauczycieli lub zdanie równoważnościowego egzaminu. Po dwóch latach pracy wymagane było złożenie egzaminu praktycznego. Po trzech latach nieprzerwanej pracy nauczyciel tymczasowy mógł zostać nauczycielem stałym. Wymagane było uzyskanie pozytywnej oceny dotychczasowej pracy oraz posiadanie odpowiednich kwalifikacji. Warunkiem nauczania w średnich szkołach ogólnokształcących i zakładach kształcenia nauczycieli było złożenie egzaminu państwowego przez osobę posiadającą stopień magistra i 2-letnią praktykę nauczycielską. Częścią składową egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich był również egzamin praktyczny. Praca nauczyciela stałego była oceniana co trzy lata, a tymczasowego co rok. Nauczyciel miał prawo do opieki lekarskiej na koszt Skarbu Państwa. Nauczycie tymczasowy mógł być z urzędu przeniesiony do innej szkoły, zaś nauczyciel stały tylko w wypadku, gdy wymagała tego zmiana organizacji szkoły lub jej dobro.

Te same przepisy dotyczyły w zasadzie także nauczycieli religii. Kwalifikacje zawodowe nauczycieli tego przedmiotu w szkołach powszechnych i średnich normowały ponadto odrębne przepisy (*Rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego [WRiOP] z dn. 24 grudnia 1937r. o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli religii rzymskokatolickiej w szkołach powszechnych*, Dz. Ust. RP, 1938, n. 4, poz. 26). Religii nauczać mogły osoby posiadające świadectwo ukończenia studiów uniwersyteckich na wydziale teologii, studiów teologicznych w diecezjalnych wyższych seminariach duchownych, gimnazjalne świadectwo dojrzałości, bądź świadectwo pomyślnego ukończenia kursów katechetycznych zakończonych egzaminem w kurii diecezjalnej. Nauczyciele religii, tak duchowi, jak i osoby świeckie, oprócz kwalifikacji zawodowych musiały posiadać ponadto misję kanoniczną udzieloną przez właściwego biskupa. W wyjątkowych wypadkach minister WRiOP mógł udzielić zgody osobom posiadającym misję, a nie mającym kwalifikacji nauczyciela religii, jednak na okres nie dłuższy niż na trzy lata. Nauczyciele religii również byli zobowiązani do zdania egzaminu praktycznego przed upływem 5 lat pracy nauczycielskiej. Przeniesienie duchownego nauczyciela religii odbywało się w porozumieniu z biskupem diecezjalnym. Należy więc podkreślić, że osoba nie posiadająca misji kanonicznej praktycznie nie mogła nauczać religii. Sprawa ta stała się w pewnym momencie elementem przetargowym między władzami oświatowymi a Kościołem.

Warunek posiadania przez nauczyciela religii misji kanonicznej ograniczał w istocie sposób wpływ władz oświatowych na dobór tych kadr. Ostatnie słowo – choć należało formalnie do kuratora – ograniczone było koniecznością uzyskania zgody biskupa, udzielenia przez niego misji kanonicznej kandydatowi na nauczyciela religii. Ograniczenia tego, zawartego w par. 4 Rozporządzeniu ministra WRiOP z dn. 24 grudnia 1937 r. o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli religii rzymskokatolickiej w szkołach powszechnych, nie sposób było ominąć zachowując pozory przestrzegania prawa. Stąd też władze oświatowe, zachowując daleko posuniętą ostrożność, rozważały możliwość skasowania niewygodnego dla siebie paragrafu. Kroku tego jednak nie uczyniły.

Jedyną grupą nauczycieli religii, od których nie wymagano przedkładania misji kanonicznej, byli księża parafialni. Sprawę tą regulował Okólnik nr I 18458/26 z 13 grudnia 1946 w sprawie misji kanonicznej duszpasterzy. Pisano w nim m. in. "Ponieważ

duchowieństwo parafialne posiada misję kanoniczną do nauczania religii w szkołach powszechnych swych parafii mocą urzędu swego duszpasterskiego, przeto przy powierzaniu tym księżom nauki religii nie należy żądać przedkładania osobnej misji kanonicznej". Był to odosobniony w gruncie rzeczy przykład zmniejszania przez administrację oświatową biurokracyjnych wymogów stosowaną wobec kleru. W latach późniejszych powszechniejszą okazała się praktyka wręcz przeciwna. Przywołany wyżej Okólnik niósł w sobie również, może nawet niezamierzona przez autorów, potencjalną możliwość zatrudniania jako nauczycieli religii księży, pozbawionych przez właściwego biskupa misji kanonicznej. Jednak nawet w latach największego nasilenia konfliktów na linii władza ludowa - Kościół, odnotowano jedynie odosobnione przypadki prób zatrudniania ww. szkołach nauczycieli religii - księży nie posiadających misji kanonicznej.

Sytuację zawodową nauczycieli religii - zarówno duchownych, jak i osób świeckich - określały akty prawne regulujące pragmatykę zawodową wszystkich nauczycieli (oczywiście poza ograniczeniem związanym z koniecznością posiadania misji kanonicznej). Sprawą kontrowersyjną było zwalnianie nauczycieli religii rzymskokatolickiej od obowiązku składania praktycznego egzaminu na nauczyciela tego przedmiotu. W Komunikacie, wydanym przez Ministerstwo Oświaty, przedstawiono wykładnię Okólnika nr 35 z dn. 19 czerwca 1946 roku w sprawie zwalniania nauczycieli publicznych szkół powszechnych od obowiązku składania egzaminu praktycznego (Dz. Urz. Min. Ośw., 1946, nr 6, poz. 186). O ewentualne zwolnienie mogli ubiegać się nauczyciele, których praca uznana została przez władze szkolne za wybitną. W wypadku nauczycieli religii wymagana była ponadto, (zgodnie z Rozporządzeniem Min. WRiOP z 24 grudnia 1937r., §11), opinia właściwej władzy duchownej. Stosowną decyzję podejmowało Ministerstwo Oświaty po otrzymaniu odpowiednich dokumentów (Komunikat w sprawie zwalniania nauczycieli od praktycznego egzaminu na nauczyciela religii rzymskokatolickiej, Dz. Urz. Min. Ośw., 1949, nr 3, poz. 44). W praktyce nie znaleziono precedensów zyskania takiego zwolnienia przez nauczyciela religii. Wobec nauczycieli innych przedmiotów zwolnienia były stosowane.

Zasady i normy wynagrodzenia nauczycieli religii, również zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin, były takie same jak nauczycieli innych przedmiotów (Komunikat w sprawie wynagradzania religii zajętych w niepełnej liczbie godzin obowiązkowych (Dz. urz. Min. Ośw., 1948, nr 1, poz. 10).

Prace nad przygotowaniem owej pragmatyki zawodowej poprzedzono rozpoznaniem środowiska nauczycielskiego i intensyfikacją masowego szkolenia ideologicznego nauczycieli. Osiągnięcia na tym polu w roku szkolnym 1954/55 BP KC PZPR oceniło negatywnie. Komisja w składzie Witold Jarosiński (przewodniczący), Michałowski, Jerzy Bielecki, Maria Malecka, Rajkiewicz (sekretarz ZG ZNP), Balcerzak i Straszer, po analizie sytuacji przygotowała notatkę informacyjną w tej sprawie. Latem 1955 roku otrzymali ją wszyscy członkowie BP KC PZPR. Na posiedzeniu 1 grudnia 1955 roku BP KC PZPR wysłuchało informacji o pracy ideologicznej i pedagogicznej wśród nauczycielstwa oraz rozpatrzyło projekt ustawy o prawach i obowiązkach nauczyciela. Przedstawiony projekt ustawy uznano za słuszny. Zobowiązano Ministerstwo Oświaty i jego ogniwa w terenie do kształtowania właściwej postawy politycznej, ideowej oraz kwalifikacji zawodowych nauczycieli.

Ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli Sejm PRL uchwalił 27 kwietnia 1956 roku (Dz. Ust. PRL, 1956, nr 12, poz. 63). Ustawa ujednoliciła stosunek pracy wszystkich nauczycieli, w tym i religii. Nauczyciele, posiadający kwalifikacje i zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin, stawali się nauczycielami mianowanymi. Przepis ten dotyczył także tych nauczycieli, którzy uzyskali mianowanie na podstawie dotychczasowych przepisów. Zmiany w stosunku pracy określono w rozdziale IV. Nauczyciel mógł być z urzędu przeniesiony do innej szkoły wyłącznie za jego zgodą. Ocena pracy nauczyciela stawała się jawną. W wypadku otrzymania po raz drugi oceny niedostatecznej, władza szkolna zobowiązana była zawiadomić go o tym, podając uzasadnienie oceny. Od decyzji o ocenie przysługiwało nauczycielowi prawo odwołania w ciągu 14 dni. W uznaniu roli nauczyciela ustanowiono tytuł honorowy "Zasłużony Nauczyciel PRL" oraz "Medal Komisji Edukacji Narodowej".

Przedstawione wyżej uregulowania prawne, które powstały w okresie międzywojennym oraz wprowadzone po zakończeniu II wojny światowej, obowiązywały do 1956 roku. Wraz z wejściem w życie Ustawy z 27 kwietnia 1956 roku straciła moc obowiązująca dotąd Ustawa z 1926 roku, z późniejszymi zmianami.



Rozmowa ma miejsce po bitwie pod Marengo 4.06.1800 r.

"Niech to będzie dla Pana pociechą - powiedział ówczesny generał Berthier do austriackiego oficera, że zostaliście pobici przez największego wodza świata".
Austriak mający za sobą walki pod Genową przeciwko Massenie, odpowiedział:
"Nie tu została wygrana bitwa pod Marengo, ona została wygrana pod murami Genui".



Marszałek Ney miał tylko jednego boga - boga pola bitewnego, nie stopnie i ordery były jego miernikiem sławy.

Podczas oblężenia Michelburga, gdy Napoleon przesłał mu rozkaz zaczekania na korpus Lannes'a, Ney odpowiedział pośłańcowi:

"Powiedz Jego Cesarskiej Mości, że sławą z nikim się dzielić nie będę".

ŹRÓDŁA

nie inaczej niż większość współczesnych. Według relacji przyjaciół, raczej nie mógł czy nie chciał "odpowiedzieć do jakiej narodowości należał"¹. Urodzony w 1880 roku na Kowieńszczyźnie w rodzinie wielce zasłużonej dla polskiej kultury, a wywodzącej się z inflanckiego "niemieckiego Ritterschaftu"², gimnazjum kończył w Wilnie, studiował prawo w Petersburgu, Krakowie i Paryżu. Na Litwę powrócił 1905 roku i z miejsca znalazł się pod wrażeniem rodzącego się narodowego ruchu litewskiego. "Postanowił przemówić do osiadłych na Litwie Polaków, przekonać ich do wspólnego (z Litwinami - KB) obywatelstwa krajowego bez wyrzekania się odrębności kulturalnych i narodowych"³. Związał się towarzysko z tzw. "krajowcami", wydawał rozprawy naukowe⁴, publikował artykuły w "Gazecie Wileńskiej" i "Przeglądzie Wileńskim". Utrzymywał także ożywione kontakty z kołami lewicy niepodległościowej w Warszawie.

W listopadzie 1915 roku Romer wstąpił do legionów, gdzie czas jakiś służył jako szeregowiec. W czasie kryzysu przysięgowego wycofał się ze służb i objął stanowisko sędziego okręgowego w Łomży. Kontakt z Piłsudskim odnowił wiosną 1919 roku. W myśl zamierzeń Naczelnika Romer miał stanąć na czele rządu litewskiego, powołanego w Wilnie wspólnie przez Polaków i Litwinów, tuż po zajęciu miasta przez polskie wojska (kwiecień 1919r.). Wobec niechętnego stosunku i Polaków, i Litwinów do koncepcji odnowienia Unii, niedoszły premier zrezygnował z misji.

W lipcu 1920 roku Armia Czerwona wkroczyła do Wilna. W sierpniu, na mocy układu radziecko-litewskiego, bolszewicy przekazali miasto Litwie. Romer wszedł w skład redakcji "Gazety Krajowej", która "stanęła na gruncie litewskiej państwowości z poszanowaniem języka i kultury polskiej"⁵. Wkrócenie do Wilna oddziałów generała Żeligowskiego Romer uznał za "sprzeniewierzenie się idei, którą reprezentował i której z całym przekonaniem bronił"⁶. W listopadzie 1920 roku postanowił opuścić Wilno i udać się na Litwę.

Poniżej prezentuję fragmenty Dziennika Michała Romera pisanego - co warto podkreślić - w języku polskim. Zawiera on opis owej listopadowej podróży z Wilna do Kowna przez Białystok, Suwałki i Puńsk. Podróż to niezwykła nie tylko ze względu na przełomowe jej znaczenie w życiu autora Dziennika. Wystarczy rzut oka na mapę, aby przekonać się, że trasa jest rzeczywiście nietypowa. Należy jednak pamiętać, że tym czasie trwa wojna między Litwą, a Litwą Środkową, bezpośredni przejazd z Wilna do Kowna jest niemożliwy. Romer musi zatem przekroczyć granicę nielegalnie, czy też raczej pół legalnie, z dala od linii frontu. Dzięki talentowi literackiemu i zmysłowi obserwacji autora, przedstawione niżej fragmenty "Dziennika" stanowią interesujący przyczynek do dziejów Białostockizny i Suwalszczyzny jesienią 1920 roku.

Poniższy tekst nie jest przecież klasyczną publikacją źródłową. Dokonałem subiektywnego - chociaż reprezentatywnego, jak sądzę - wyboru tekstu. Uzupełniłem go komentarzem, wprowadzonym jednak do niezbędnego minimum, ułatwiającym zrozumienie kontekstu. Wszystkie cytaty w tekście, o ile nie zostały opatrzone przypisami, pochodzą z "Dziennika" Michała Romera, t. 28, przechowywanego w Dziale Rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk (Lietuvos Mokslu Akademij os Centradenes Bibliotekos) w Wilnie, sygn. 1 38-2254.

6 listopada 1920 roku.

"Normalnie - droga z Wilna do Kowna to przejażdżka, dziś - podróż cała. Podróż to tym trudniejsza, że nie wiadomo, którądy jechać - jak przez puszcze dziewiczą - trzeba dopiero toro-

wać drogę. Jadę na Suwałki, ale któż zaręczy, że można tamtędy przejechać i że nie trzeba będzie zawracać stamtąd na Warszawę, Gdańsk, Elbląg albo Kłajpedę?"

Już dotarcie na dworzec kolejowy sprawiło problem. Wilno "wyludnione, ni śladu drożki", dodatkowo ogromna kolejka po bilety na pociąg przez Lidę do Białegostoku. "Pociąg, który chodzi z Wilna do Lidy dwa razy na tydzień, stanowi jedyną łączność Wilna ze światem zewnętrznym, był naturalnie przepelniony". Wśród pasażerów przeważali żołnierze. W czasie jazdy, przysłuchując się rozmowom chłopskich współtowarzyszy podróży, Romer zanotował: "Ten lud wiejski, na którym Polacy budują polskość tej części kraju, używa jednak między sobą mowy białoruskiej i tę samą mowę wciąż słyszałem na stacjach po drodze z ust miejscowego ludu, nie tylko chłopów, ale nawet kolejarzy (...). W mowie tego ludu, tak w jego białoruszczyźnie jak polszczyźnie, dużo jest jednak zwrotów i akcentów lub też fonetyki litewskiej."

Wieczorem pociąg dotarł do Lidy, gdzie pasażerowie chcący dostać się do Białegostoku mieli przymusowy postój. "W Lidzie, która tytułarnie należy do Litwy Środkowej stoi wojsko polskie", zanotował autor "Dziennika".

7 listopada

Po nocy spędzonej w hoteliku w Lidzie Romer udał się do siedziby władz wojskowych, od których otrzymał przepustkę na przejazd "aż do samych Suwałk". Bez przeszkód dotarł następnym, pociągiem do Wołkowyska, gdzie czekała go kolejna przesiadka. "Pociąg do Białegostoku spóźnił się. Dworzec w Wołkowysku był zapchany tłumami żołnierzy. Takie masy wojska są w ruchu, że podróżowanie kolejami na terenach zajętych przez Polaków, jest często dla osób cywilnych prawdziwym nieszczęściem, szczególnie dla biednych Żydów, którzy są prawdziwymi męczennikami w Polsce, przedmiotem ciągłych grubiańskich żartów, szykan, a nawet rabunku ze strony żołnierzy polskich (...). Po tylu latach wojny soldateska jest tak rozzuchwalona i tak nie sobie z cywila, a szczególnie Żyda nie robi, uważając tylko siebie - wojsko za jakiś cud wybrany, któremu wszystko wolno i któremu wszystko służyć bez zastrzeżeń powinno."

8 listopada po nocy spędzonej w pociągu w południe Romer dotarł do Białegostoku. Tu władze wojskowe początkowo nie chciały uznać jego przepustki do Suwałk, ale po kilku godzinach niepewności udało się jednak uzyskać stosowne potwierdzenie. Zmęczony i zirytowany trudnościami podróży postanowił zatrzymać się w Białymstoku, aby odpocząć oraz odszukać znajomych.

9 listopada

Przechadzka ulicami Białegostoku przywołała wspomnienia z lat 1917-19, kiedy to autor "Dziennika" mieszkał i pracował w Łomży: "Łomża ma dla mnie urok wspomnień, które wypadkowa obecność moja w Białymstoku obudziła szczególnie żywo. Gdyby nie nadzwyczajne trudności podróży w obecnych czasach i nie obawa o wymagania gotówki, którą mieć muszę na zapas, bo nie wiadomo jeszcze, czy uda mi się z Suwałk wyjechać /.../, pozwoliłbym stąd na umyślną wycieczkę do Łomży. Cóż to by była za radość /.../ pogawędzić z kolegami, wreszcie nawet przejść się po ulicach Łomży! /.../ Przez te dwa dni pobytu w Białymstoku czułem się trochę owiany atmosferą Łomżyńską i na ulicach spotykałem chłopców tego samego typu, ubioru, mowy co pod Łomżą, może i z Łomżyńskiego nawet bądź

ŹRÓDŁA

z terytorium byłej guberni tomżyńskiej podchodzącej bliżej do Białegostoku. Budziło to we mnie uczucia czegoś bliskiego, budziło sentyment polski, który przecież drzemie zawsze we mnie mimo mego patriotyzmu litewskiego. Kocham jednak tę Polskę, której tyle, niestety, mam do zarzucenia w jej stosunku do Litwy, kocham i mam jakąś specjalną część serca, która jest polskością przepojona i nią tętniąca. Ten przejazd przez Białystok był dla mnie jakąś kąpielą polską /.../. Samo miasto Białystok jest już przeważnie żydowskie, a Żydzi mają tu cechy Żydów litewskich z językiem rosyjskim. Białystok więcej jest żydowskim, niż nawet Wilno. Ale za to ludność chrześcijańska w Białymstoku jest wybitnie jednak prawie równo polska co w Łomży. Ruch uliczny w Białymstoku ogromny. Po opustoszałym Wilnie ruch ten wielkomiernie się rzuca w oczy. Próbowałem tu odnaleźć mojego starego przyjaciela Feliksa Filipowicza, z którym kiedyś w roku 1907 żyłem w wielkiej i serdecznej przyjaźni /.../. Jest on tu aptekarzem i bardzo ruchliwym i popularnym działaczem społecznym w Białymstoku, bodajże najpopularniejszą postacią w mieście. Jest on obecnie prezydentem Białostockiej Rady Miejskiej. Nie zastałem go jednak niestety w domu". Pobyt w Białymstoku został zakłócony przez nieprzyjemny incydent. Romer po powrocie ze spaceru zorientował się, że okradziono go. Całe szczęście spośród cennych rzeczy zginął tylko pamiątkowy zegarek.

10 listopada

Rankiem podróżny wyruszył w dalszą drogę. W ciągu kilku godzin koleją przebył trasę Białystok-Grodno-Augustów-Suwałki. W Suwałkach zatrzymał się w żydowskim zajeździe przy ulicy Noniewiczza 2.

11 listopada

Dzięki listowi polecającemu od Ludwika Abramowicza Romer skontaktował się w Suwałkach ze "znajomymi ze słyszenia":

Janem Kozakiewiczem i panem Kulwieciem. Z ich pomocą, "w drodze specjalnego poparcia i specjalnych zabiegów", wystarał się o zaświadczenie, że "wyjazd mój /tj. Romera - KB/ do Litwy żadnego niebezpieczeństwa dla państwa polskiego nie przedstawia". Zdobyć takiej przepustki było prawdziwym wyzwaniem. Wydawanie podobnych zezwoleń wyjazdu zostało wstrzymane nawet dla obywateli Litwy. Uspokojony i zadowolony z obrotu rzeczy autor "Dziennika" zanotował: "Ponieważ Suwałki są miastem kresowym, gdzie zaczyna się przejście od Litwy do Polski i były przed wojną stolicą guberni z większością litewską, więc stosunki Suwałk z Wilnem były zawsze dość żywe i analogie w warunkach pod wielu względami wielkie /.../. Suwałki okazały się niestety tanie jak na te czasy wobec cen nie tylko wileńskich ale nawet białostockich, warszawskich, a nawet kowieńskich". Podczas gdy "porządny obiad" w Suwałkach kosztował 24 marki polskie, w Białymstoku i Kownie już 50, w Wilnie 45. "Ta obfitość taniości produktów w Suwałkach tłumaczy się ich położeniem na uboczu i w tym, że nie dotknęła Suwałk fala inwazji bolszewickiej na Polskę, nie było tu żadnego zniszczenia /Suwalszczyzna połuniowa, po opuszczeniu jej w lipcu 1920r. przez wojsko polskie, została zajęta przez Litwinów, którzy zostali wyparci dopiero we wrześniu - KB/, a rządy litewskie w Suwałkach przez czas inwazji bolszewickiej w Polsce pod względem aprowizacyjnym nie mogły krajowi zaszkodzić, bo

Krzysztof Buchowski

Z Wilna do Kowna... przez Białystok i Suwałki

/ fragmenty "Dziennika"

Michała Romera/

Wilno w listopadzie 1920 roku nie sprawiało wrażenia miejsca wesołego i tętniącego życiem. Nie dlatego przecież, iż jesienny miesiąc nastrojał mieszkańców pesymistycznie. Miasto od kilku lat udręczone było wojną. Od 1915 roku zajmowali je Niemcy, bolszewicy, wojska Piłsudskiego, Litwini. Jeszcze na początku października stacjonowały tu oddziały litewskie, obecnie - żołnierze "zbuntowanego" generała Żeligowskiego. Wilnianom dawały się we znaki kłopoty aprowizacyjne, wciąż niewyraźnie rysowała się przyszłość Litwy Środkowej prowadzącej wojnę z Litwą. Pomimo wszelkich trudności życia codziennego większość Wileńskich Polaków powitała "bunt" Żeligowskiego wręcz z radością, wielu traktowało powstanie Litwy Środkowej jako akt sprawiedliwości dziejowej, jako preludium do połączenia Wileńszczyzny z odrodzoną i zwycięską Polską.

W listopadzie 1920 roku Michał Romer, wzięty prawnik, zdolny publicysta, były żołnierz legionowy zdecydował się opuścić Wilno i przenieść się do Kowna, do Litwy.

Michał Romer /Römer/, czy Mykolas Remeris? Polak czy Litwin? Kwestię tożsamości narodowej Romer pojmował zdecydowa-

Litwini mają sami dostatek u siebie i nie potrzebują ogółać nikogo. Ten głuchy suwalski zakątek na uboczu wyszedł przeto z ostatniej zawieruchy materialnie nietknięty".

12 listopada

Poszukiwania nowego środka lokomocji oraz pogłoski o możliwych problemach na polsko-litewskiej linii demarkacyjnej, pilnowanej przez "wojska poznańskie", zaprowadziły autora do sztabu dywizji. W "Dzienniku" z wyraźnym rozbawieniem zanotował, że w sztabie dywizji Poznańskiej o pilsudczykach /Galicjanach czy Królewakach/ z defensywy wyrażają się w te słowa: O, te przeklęte Polaki! Poszukiwanie środka transportu zakończyły się sukcesem. Pewien chłop zgodził się za zawrotną sumę 1100 marek zawieźć Romera furmanką do Puńska. Wyruszyli o dziewiątej wieczorem i przez Szypiszki późną nocą dotarli na miejsce. "Puńsk leży już w pasie neutralnym /ustanowionym przez Ligę Narodów po wrześniowych walkach polsko-litewskich o Suwalszczyznę - KB/, który ma szerokości około 12 wiorst, dzieli linię polską od litewskiej /.../. W Puńsku jako w strefie neutralnej nie ma prawa być wojska ani polskiego, ani litewskiego. Jest tu tylko milicja, która w Puńsku jest polska, mimo że parafia Puńska jest czysto litewska. Nieszczęsny Puńsk czysto litewski należy do powiatu suwalskiego i wraz z całym powiatem zaliczony został przez Europę do polskiej strony linii granicznej. Litewski Puńsk uważa to sobie za bolesną krzywdę i nie traci nadziei, że to się jeszcze zmieni i że się z macierzystą Litwą połączy. To, że go zaliczono tymczasem do strefy neutralnej /.../ utrzymuje w nim nadzieję litewskie".

13 listopada

Tę noc Romer spędził na plebanii u księdza Limonajtis. "Ten Litwin gorący, przejściami lat ostatnich, wojną, zatargami polsko-litewskimi, zjawiskiem odcięcia Puńska od Litwy rodzimej - tak jak zmarnowany, że stanowi ruinę człowieka". W nocy ksiądz kilkakrotnie budził gościa, ponieważ zdawało mu się, że ktoś we wrogich zamiarach dobija się do plebanii.

Rankiem zakrystian wiół już autora w kierunku odległej o 9 mil Kalwarii Suwalskiej, leżącej po litewskiej stronie linii demarkacyjnej. Po drodze woźnica i pasażer natknęli się na kolumnę wynędzniałych i sponiewieranych jeńców polskich, prowadzonych do Suwałk na wymianę. Strażnik litewski wyjaśnił, że jeńcy są "z właściwej armii polskiej, a nie z wojsk Żeligowskiego /Polska oficjalnie odcięta się od buntu generała, jeńcy pochodzili najprawdopodobniej z oddziałów walczących na Suwalszczyźnie we wrześniu 1920r. - KB/ i dlatego podlegają wymianie".

Nie zatrzymywany przez nikogo Romer dotarł do Kalwarii. Stąd, dzięki pomocy swego kolegi Stanisława Curlonisa, jeszcze tego samego dnia przyjechał do Mariampola.

14 listopada

"O siódmej rano, w dziewiątym i ostatnim dniu podróży wyjechałem z Mariampola karetką żydowską wprost do Kowna. Około trzeciej po południu stanąłem wreszcie u celu mej podróży w Kownie".

Na tym zakończmy relację z tej niecodziennej podróży. Droga zajęła kilka dni - kilka stron zaledwie z przebogatego w treść "Dziennika", liczącego ponad 30 tomów, fragmentarycznie tylko wykorzystywanego przez badaczy.

W Kownie Michał Romer kontynuował studia prawnicze, doktoryzował się, został członkiem Najwyższego Trybunału, jako

prawnik reprezentował Litwę na arenie międzynarodowej. W 1922 roku zaproponowano mu profesurę na kowieńskim uniwersytecie, przez kilka lat pełnił nawet godność rektora. Nie zrywał kontaktów z Polską - gościł w jego domu znajdowały osobistości polskie bawiące nieoficjalnie w Kownie, pisywał także do wileńskiej prasy.

Jesienią 1939 roku Wilno zostało przejęte przez Litwę. W 1940 roku przeniesiono tam z Kowna litewski uniwersytet. Jego rektorem został Michał Romer, który organizował wtedy u siebie "spotkania dyskusyjne działaczy litewskich i polskich (głównie krajowców), usiłując stworzyć między nimi płaszczyznę porozumienia". W czasie okupacji niemieckiej utrzymywał kontakty z polskim podziemiem, w 1944 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej, powrócił na uniwersytet. Zmarł w Wilnie 22 lutego 1945 roku, pochowany został na Rossie.



Michał Gnatowski

Super tajne dokumenty z radzieckich archiwów Okólnik KC KP(b)B o wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach BSRR i stosunku do polskiego podziemia

22 czerwca 1943 r. KP(b)B przyjął uchwałę "O przedsięwzięciach w zakresie dalszego rozwoju ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi", w której nakreślił zadania organizacyjne i kierunki pracy politycznej w celu zapewnienia szybkiego rozwoju ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach i wyeliminowania wpływów polskiego podziemia określanego jako "nacionalistyczne". W punkcie 1 tej uchwały stwierdza się: "Zatwierdzić i zgodnie z decyzją V plenum KC KP(b)Białorusi rozesłać obwodowym i podziemnym partyjnym centróm tajny okólnik Komitetu Centralnego KP(b)Białorusi "O wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach BSRR". Uchwała, której fragment cytujemy, opublikowana została w wydawnym w Mińsku w 1973 zbiorze dokumentów¹, natomiast wymieniony w niej okólnik nie był udostępniany historykom. Dopiero w 1994r. uzyskałem jego oryginalny tekst w Narodowym Archiwum Republiki Białoruskiej w Mińsku.

Wokół tego dokumentu w polskim czasopiśmiennictwie nagromadziło się sporo nieporozumień. Rzekomy tekst tego dokumentu bywał cytowany w kraju i w wydawnictwach emigracyjnych. To jednak co cytowano nie było tekstem tego dokumentu, ani też jego fragmentem. Pod podawaną w przypisie sygnaturą jest inny dokument, tj. właściwy okólnik. Cytowany tekst stanowi jedynie krótkie jego streszczenie. Streszczenie to podał I.S. Krawczenko w artykule opublikowanym w zbiorze "Sowietskie partizany"². Przypis zatem powinien podawać ten zbiór a nie archiwum.

Do obiegu owo streszczenie wprowadził M. Juchniewicz. Z niewiadomych powodów uznał to streszczenie za tekst dokumentu, pomimo, że I. S. Krawczenko nie podawał cudzysłowu.

Ponieważ M. Juchniewicz podał ten tekst w cudzysłowie i w przypisie powołał się też na archiwum, cytowano już później to streszczenie okólnika jako jego tekst, powołując się na pracę M. Juchniewicza i podawaną przez niego sygnaturę archiwalną³. Cz. Hołub w pracy o okręgu poleskim ZWZ-AK dokonał kolejnych przeinaczeń: podane streszczenie opatrzył tytułem właściwym dla cytowanej uchwały KC KP(b)B z 22 czerwca 1943 r. Powołuje się wyłącznie na archiwum i podaje prawidłową sygnaturę okólnika⁴.

Właściwy okólnik "O wojskowo-politycznych zadaniach..." podaje szczegółowe, nie znane dotąd z wymienionego streszczenia, uzasadnienie radzieckiego stanowiska i zawiera instrukcję jak należy odnosić się do polskiego podziemia w określonej sytuacji. W publikowanym okólniku zawarte są prawdziwe intencje radzieckiego kierownictwa w stosunku do Polaków i polskiego podziemia walczącego z Niemcami na wschodnich ziemiach Polski. Dokument ten podpisał P.K. Ponomarenko - szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego i I sekretarz KC KP(b)B, jest to więc stanowisko centralnego kierownictwa.

Publikowany tekst jest tłumaczeniem z oryginału, na którym naniesione są odręczne poprawki P.K. Ponomarenki zaznaczone w tekście drukowanym. Dokument ten przedstawia w nowym świetle stosunki polsko-radzieckie w latach wojny i

1943, czerwiec - TAJNY OKÓLNİK KC KP(b)B o wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach BSRR i stosunku do polskiego podziemia.

Ścisłe tajne (A)

Do podziemnych obwodowych komitetów w Białymstoku, Brześciu, Baranowiczach, Wilejce i Pińsku.

Białoruski sztab ruchu partyzanckiego (A)

Ścisłe tajne

Centralnego Komitetu KP(b) Białorusi "O zadaniach wojskowo-politycznych pracy w zachodnich obwodach BSRR."

Narody Związku Radzieckiego trzeci rok prowadzą bezprzykładną w dziejach historii walkę przeciwko okupantom niemiecko-faszystowskim o honor, wolność i niezależność Ojczyzny.

Prześlągnięty jedyną wolą, zwarty wokół naszej partii i rządu naród radziecki razem z Armią Czerwoną na froncie, w fabrykach, zakładach i kołchozach, na radzieckim zapleczu frontowym (A) i na terenach obecnie zagarniętych przez przeciwnika pokłada wszystkie siły w celu osiągnięcia zwycięstwa nad wrogiem i przepędzenia go poza granice naszej Ojczyzny.

Zawiodły wszelkie nadzieje Niemców na niestabilność radzieckiego ustroju, radzieckiego zaplecza frontowego, nietrwałość jedności narodów naszego kraju. Do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej z wrogiem, który napadł, stanęły niezliczone masy wielonarodowościowego Związku Radzieckiego (A). W ogniu walki okrzepła przyjaźń pomiędzy wszystkimi narodowościami ZSRR, stała się ona jeszcze bardziej nierozdzielna.

Naród białoruski, zjednoczony w jednym państwie narodowym wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego z bezprzykładnym oporem i męstwem walczy ze zniechęconym wrogiem.

Po zajęciu Białorusi Niemcy nie potrafili upokorzyć naszego narodu i złamać jego woli stawiania oporu. Naród białoruski na wezwanie Stalina stanął do wielkiej walki wyzwoleniczej przeciwko niemieckiemu ciemności, broniąc suwerenności i nienaruszalności granic naszej Ojczyzny.

Z niespotykaną dynamiką rozwinął się na okupowanej przez wroga ziemi białoruskiej ruch partyzancki. Walka partyzancka ogarnęła najszerze masy ludności Białorusi. Białoruscy partyzanci i partyzantki stanowiły zagrożenie dla okupantów niemieckich.

Wojskowo-polityczne i organizacyjne przedsięwzięcia przeprowadzone przez Komitet Centralny i partię komunistyczną Białorusi w okresie od początku wojny aż do rozprzestrzenienia się ruchu, usadownienia organizacji podziemnych, uzbrojenia, nawiązania łączności, ukierunkowania grup organizacyjnych i kierowników ruchu oraz liczne inne przedsięwzięcia odegrały ogromną rolę w rozwoju ruchu partyzanckiego i jego umocnieniu organizacyjnym.

Niesłychane zbrodnie dokonywane przez Niemców, masowo dokonywane czyny niehumanitarne nie zastraszyły narodu, lecz doprowadziły do większego zaangażowania i wzrostu determinacji w walce partyzantów i dodały do ludowego ruchu partyzanckiego cech mściwości za pomordowanych, zamęczone żony i dzieci, matki i ojców, siostry i braci, za spalane miasta i wsie, za zniszczony majątek, za zniszczenie narodu.

Walka narodowo-wyzwoleniowa przeciwko Niemcom jest podejmowana wszędzie i wciąż rozszerza się.

dramatyczne wydarzenia na Kresach Wschodnich. Decyzja radzieckiego kierownictwa, skazująca polskie podziemia na zagładę, wyrażona jest w tym dokumencie w sposób nie budzący wątpliwości. Ta bezprawna decyzja i zalecany terror polityczny doprowadziły do konfliktów, w tym również zbrojnych, z polską partyzantką. Osłabiało to, m.in. walkę z okupantem niemieckim, o której tak rozprawiano i do której wzywano ludność.

Historycy i Czytelnicy tego niezwykłego dokumentu sami oceniają jego treść i wyrażony w nim stosunek do polskiego podziemia prowadzącego przez cały czas walkę z Niemcami na całym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

1. Wsienarodnoje partizanskoje dwiżenije w Biełorusii w gody Wielikoj Otieczestwiennoej Wojny (luj 1941 - luj 1944), Mińsk 1973, t. II, cz. 1, s. 467-468.
2. Sowietskie partizany. Iz istorii partizanskoego dwiżenija w gody Wielikoj Otieczestwiennoej Wojny, Moskwa 1963, wyd. II, s. 495-496.
3. M. Juchniewicz, Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim, 1941-1944, Warszawa 1973, s. 229.
4. Cz. Hołub, Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarys dziejów, Warszawa 1991, s. 194.

Nowe warstwy społeczne przystępują do czynnej walki z okupantem. Świadczy to o politycznym zespoleniu ludności zachodnich obwodów BSRR wokół Związku Radzieckiego, świadczy o najgłębszej sympatii do wielkiego narodu rosyjskiego, o bezgranicznej nawiści do Niemców, którzy stosują krwawe represje, o gotowości szerokich mas do chwycenia za broń.

Konieczne trzeba podkreślić w związku z tym, że ze względu na liczne powody - duże odległości, słabszemu docieraniu naszych organizatorów, brakowi nielegalnych ośrodków partyzanckich w wielu rejonach (powiatach) i brakowi zorganizowanej łączności - ruch partyzancki w obwodach zachodnich jest znacznie słabszy w porównaniu ze wschodnimi województwami Białorusi. W tych warunkach nienadążanie w pracy politycznej i organizacyjnej naszej partii w obwodach zachodnich jest nie do przyjęcia dlatego, że w konsekwencji tego stanu rzeczy (8) szerokie masy ludności nie przystępują do czynnej walki z okupantem niemieckim. To jest pilne jeszcze i dlatego, iż taka sytuacja stwarza możliwość przeniknięcia wpływów nacjonalistycznych organizacji polskich, które ożywiły swoją działalność na obszarze Białorusi w imię swoich celów imperialistycznych.

Dlatego absolutnie podstawowym i najpilniejszym zadaniem pracy politycznej i organizacyjnej partyjnych organizacji i partyjnych komórek w zachodnich obwodach jest rozniecanie walki partyzanckiej przeciwko okupantowi we wszystkich rejonach i zakątkach Zachodniej Białorusi, zakładanie wszędzie we wszystkich rejonach podziemnych ośrodków partyzanckich i partyjnych oraz antyfaszystowskich organizacji, nasilenie wszystkimi sposobami pracy politycznej wśród ludności, wydawanie gazet i ulotek.

To pozwoli przerzucić walkę partyzancką na najbardziej głębokie tyły wroga i będzie bardziej uciążliwe dla Niemców, porwie kolejne miliony ludzi do czynnej walki przeciwko niemieckim okupantom.

Zadania pracy politycznej

Na dalszy wzrost ruchu partyzanckiego i wciągnięcie do niego szerokich mas pracujących w zachodnich obwodach decydujący wpływ ma gruntowna praca polityczna wśród mas.

Organizacje partyjne i oddziały partyzanckie w pracy swojej powinny uwzględnić specyfikę sytuacji w zachodnich obwodach: wieś zachodnich obwodów (C) to chłopci indywidualni, w związku z tym Niemcy podsycają instynkty własności prywatnej i straszą ludność kołchozami; nieco odmiennie od naszych wyglądają stosunki wśród miejscowej ludności w zachodnich obwodach, które są ukształtowane przez długie przebywanie tej ludności pod panowaniem polskich panów (A); głębsze uczucia religijne, nacjonalistyczne ukształtowanie znacznej części ludności przez różnorakie nielegalne organizacje polskie i podsyćcie jej przeciwko ludności białoruskiej; wroga działalność resztek z rozbitych przez władzę radziecką partii i organizacji.

W pracy politycznej prowadzonej wśród wszystkich warstw ludności zachodnich obwodów należy podkreślać wielkość i znaczenie walki Związku Radzieckiego z okupantem niemieckim o wolność, honor i suwerenność nie tylko narodów, które zamieszkują Związek Radziecki, ale i narodów innych krajów miłujących wolność.

Trzeba ludności dokładnie wyjaśniać sytuację wojskową Związku Radzieckiego, trwałość ustroju radzieckiego, propagować zwycięstwa Armii Czerwonej, nieuchronność klęski Niemców, demaskować ich propagandę opartą na demagogii i nowe chwytliwy w okłamywaniu mas, zaszczepiać wiarę w nadejście Armii Czerwonej.

Kierownictwo podziemnych organizacji partyjnych, dowódcy i komisarze polityczni oddziałów partyzanckich, wszyscy partyzanci i partyzantki powinni koniecznie pamiętać (E) o tym, że siła ruchu leży w nierozrwalnym związku z miejscową ludnością. Dlatego od prawidłowego stosunku oddziału partyzanckiego do ludności będzie zależał rozmach wielonarodowościowej walki partyzanckiej w zachodnich obwodach na Białorusi (F). Żadne krzywdy i żadna samowola w stosunku do ludności miejscowej nie mogą mieć miejsca. Elementy maruderstwa i nieprawidłowego stosunku do ludności powinny być zabronione i karane najsurowiej, włącznie z rozstrzelaniem. Oddziały partyzanckie czynami swoimi powinny upewniać ludność w tym, że ruch partyzancki to ruch ludowy, że partyzanci i partyzantki walczą w obronie interesów ludu i że oni nie pozwolą nikomu skrzywdzić tego ludu.

Podziemne ośrodki partyjne, oddziały partyzanckie, organizując walkę ludu i stając na jej czele, powinni opierać ją na tej podstawie, że zachodnie obwody Białorusi Radzieckiej są integralną częścią Białoruskiego Radzieckiego Państwa Socjalistycznego, są integralną częścią Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Na tym podstawowym, zasadniczym składniku naszej polityki, która ma charakter państwowy, KC w związku z tym zwraca szczególną uwagę na to, że władze polskie i nacjonalistyczne kręgi reakcji polskiej, wychodząc z wrogiego stosunku do Związku Radzieckiego i nie uznając historycznych praw narodu białoruskiego i ukraińskiego do połączenia się we własnych państwach narodowych, wystąpiły z zaborczym, imperialistycznym planem podziału rdzennych ziem Białorusi i Ukrainy. Władze polskie, zachodnie obwody Radzieckiej Białorusi i Radzieckiej Ukrainy traktują jako część obszaru Polski, ignorując znany dla wszystkich fakt dokonanego już zjednoczenia Białorusi i Ukraińców w swoich państwach narodowościowych i chcą kontynuować politykę podziału narodu białoruskiego i ukraińskiego.

Na takich to przesłankach państwo polskie kształtuje swoją politykę międzynarodową i swój stosunek do Związku Radzieckiego.

Po otrzymaniu należytej odpłaty podczas próby wymuszenia na drodze dyplomatycznej ustępstw ze strony władz radzieckich, kosztem interesów Radzieckiej Białorusi i Radzieckiej Ukrainy (G), polskie kręgi reakcyjne próbują rozwinąć w zachodnich obwodach Białorusi i Ukrainy szeroką sieć polskich organizacji nacjonalistycznych, oddziałów zbrojnych, instalując swoje agentury i ośrodki podziemne, wysyłają swoich emisariuszy aby umocnić pozycję wśród Polaków, aby w stosownym, według ich obliczeń czasie, być gotowymi do osiągnięcia drogą zbrojną swoich imperialistycznych zakusów.

Doniesienia oddziałów partyzanckich i partyjnych ośrodków podziemia oraz komitetów organizacji antyfaszystowskich świadczą o tym, że nacjonaści polscy nie tylko stworzyli pewne rezerwy i organizacje podziemne we wsiach i miastach, ale też w szeregu miejscowościach zorganizowali już ukryte grupy samoobrony, swoje oddziały, a gdzieś tam tworzą nawet pułki, w tym też czasie one próbują powstrzymać naród od stawiania zbrojnego oporu przeciwko Niemcom.

W ostatnim czasie mają miejsce fakty zgłaszania się członków organizacji i grup nacjonalistycznych do oddziałów partyzanckich oraz do podziemnych grup partyjnych w celu odbycia rozmów. Ci delegaci przedstawiają znane warunki, otwarcie relacjonują w imieniu istniejących polskich ośrodków żądania odnośnie tego, że utworzone przez nich oddziały Polaków powinny być samodzielne i niezależne, że regiony gdzie oni zamierzają działać powinny być traktowane jako obszar Polski i że przy wspólnym działaniu takich oddziałów z radzieckimi oddziałami partyzanckimi, te ostatnie powinny podlegać pod kierownictwo sztabu partyzantki polskiej "Wschód".

Oni rozpoznają nasze siły, próbują poznać sieć ośrodków i organizacji partyjnych, rozpoznać oddziały partyzanckie, kadrę kierowniczą ruchu partyzanckiego, aby na nie uderzyć.

Narazie starają się oni unikać otwartych starć z nami, mając na uwadze powstałą znaną wspólnotę interesów ludu w walce z

Niemcami. Ale całą działalność prowadzą oni w takim kierunku, aby wzmocnić siły i być w gotowości do otwartej walki z nami.

Teraz już mają miejsce przypadki zabójstw naszych ludzi ze składu naszego dowództwa i partyzantów przez polskich nacjonalistów oraz instalowanie przez nich swojej agentury wśród oddziałów partyzanckich dla działań wywrotowych.

Trzeba mieć na uwadze również to, że Niemcy sami będą tworzyć formacje polskie i pod szykiem polskich organizacji nacjonalistycznych szczerzyć Polaków przeciwko Białorusinom.

Podziemne organizacje partyjne i oddziały partyzanckie w pracy politycznej wśród ludności polskiej powinny oprzeć swą działalność na ludności polskiej, która żywi sympatię do władzy radzieckiej. Konieczne jest przeciwstawienie się wszelkimi sposobami politycznymi i organizacyjnymi próbom oddziaływania różnych polskich organizacji nacjonalistycznych urabiania ludności polskiej na swój sposób.

Przy tym nieodzowne jest uświadomienie i propaganda wśród polskiej części ludności:

a) wypowiedzi i oświadczenia towarzysza Stalina o zainteresowaniu ZSRR tym, żeby Polska była silną i niepodległą;

b) przekonywać, że w jedności narodów słowiańskich leży siła i rękojmnia powodzenia w rozgrymianiu hitlerizmu, wolnego istnienia państw słowiańskich;

c) na przykładzie zdrajców polskiego narodu - Beka, Rydza-Śmigłego, Matuszewskiego i innych, którzy doprowadzili naród polski do katastrofy, unaoczniać to, że dzisiejsza polityka państwa polskiego w istocie jest tak samo zdradziecką, kapitulanką wobec hitlerowców, że rozmią się ona z interesami narodu polskiego;

d) wszędzie należy głosić, że Niemcy są odwiecznymi wrogami narodu polskiego, w dziejach historii niejednokrotnie usiłujący zagarnąć ziemie polskie i zniszczyć państwowość polską;

e) propagować istnienie "Związku Patriotów Polskich" na obszarze ZSRR i Dywizji im. T. Kościuszki, którzy walczą o silną i niepodległą Polskę;

f) rozgłaszać o ciężkiej sytuacji narodu polskiego, który jęczy pod reżimem hitlerowskim.

W pracy propagandowej należy z szacunkiem traktować kulturę polską, codzienność, religię, specyfikę narodowościową, tryb życia. W pracy politycznej z ludnością, szczególnie polską, liczyć się trzeba z tym, że nacjonaści polscy wmawiają Polakom strach przed represjami, które miałyby rzekomo nastąpić ze strony władzy radzieckiej za brak lojalności (H).

Nasze zadanie polega na tym, aby wytrącić tę broń z rąk polskich nacjonalistów, aby przekonać Polaków, że o żadnych represjach nie może być mowy i że ani jeden włos z głowy nie spadnie uczciwemu Polakowi.

Najważniejszy i podstawowy kontyngent oddziałów partyzanckich - zbrojnej siły ruchu - stanowią bezgranicznie oddani Białorusini, którzy mieszkają w zachodnich obwodach Białorusi.

Starania organizatorów i kierownictwa ruchu przede wszystkim powinny być skierowane na tworzenie gdzie się tylko da oddziałów partyzanckich, zbrojnych grup i organizacji podziemnych spośród ludności białoruskiej. Istnienie takich sił zbrojnych pozwoli prędko unicestwić wszelkie plany i zamysły reakcyjnych kół polskich nacjonalistów.

Zagadnienia organizacyjne

1. Utworzyć we wszystkich rejonach oddziały partyzanckie z ludności miejscowej. Należy dążyć do tego, aby istniejące i nowotworzone oddziały partyzanckie nie zamykały się w sobie, lecz wciągały do walki nowe warstwy ludności.

2. Wprowadzić wszędzie podziemne rejonowe komitety partii do przeprowadzenia pracy politycznej poprzez organizowanie i kierowanie ruchem wśród mas.

3. Ogromną rolę we wciąganiu wszystkich warstw ludności do czynnej walki z Niemcami, w podnoszeniu aktywności bojowej istniejących i zakładanych oddziałów partyzanckich i grup mogą odgrywać, głównie w Białostockim i Brzeskim obwodzie, nielegalne organizacje antyfaszystowskie, które działają pod kierunkiem podziemnych komitetów partyjnych.

Utworzenie we wsiach i w miastach rozbudowanej sieci podziemnych organizacji antyfaszystowskich spośród miejscowej ludności niepartyjnej, których poszczególni członkowie wzajemnie się znają, będzie odgrywało kolosalne znaczenie w umacnianiu więzi podziemnych organizacji partyjnych z masami oraz w bezgranicznym rozszerzaniu się frontu walki partyzanckiej z okupantem hitlerowskim.

Takie organizacje, liczebnie niewielkie, po pięciu-sześciu ludzi każda, można będzie wprowadzać wszędzie, będą one najmocniejszym oparciem dla podziemnych organizacji partyjnych w politycznej pracy i walce. W urzeczywistnieniu przedsięwzięć w dziedzinie rozwoju sieci organizacji antyhitlerowskich.

4. Nielegalne organizacje partyjne i oddziały partyzanckie powinny tworzyć wśród ludności województw zachodnich tajne rezerwy partyzanckie, z których będą się rekrutować uzupełnienia dla istniejących oddziałów lub będą się tworzyć z tych rezerw nowe oddziały i grupy.

Nie powinno być ani jednego rejonu, ani jednego miasta lub wsi, gdzie nie istniałyby rezerwy bojowe radzieckiego ruchu partyzanckiego, które włączałyby do swego składu szerokie warstwy ludności.

5. Podziemne organizacje partyjne i oddziały partyzanckie powinny przesiągnąć wszystkie środki, aby koniecznie przeniknąć do wszystkich miast w zachodnich obwodach i szeroko rozwinąć tam pracę dywersyjną i szpiegowską.

6. W rejonach, gdzie są już utworzone przez polskie kręgi reakcyjne oddziały nacjonalistyczne, trzeba je, po pierwsze, konsekwentnie wypierać przez tworzone przez nas oddziały i grupy partyzanckie, i po drugie, podejmować środki w celu wprowadzania do nich naszych agentów, rozpoznawania kontaktów, zadań organizacji, sposobów działania, identyfikować rzeczywistych przedstawicieli polskich nacjonalistów lub niemieckiego wywiadu.

Nasyłać zaufanych Polaków, ze swej strony, aby takie oddziały oni dezorganizowali, a uczynnych Polaków przeciągać na swoją stronę.

W tej pracy najważniejsze znaczenie będzie miało to, na ile uda się naszym towarzyszom zaangażować na naszą korzyść bardziej lub mniej znanych Polaków z kręgów inteligencji, którzy mają wpływ na ludność polską.

Trzeba wszelkimi sposobami dążyć do wciągnięcia do aktywnej walki z Niemcami wszystkich pracujących Polaków, którzy mieszkają w zachodnich obwodach Białorusi. Obowiązkiem ich, jak i obywateli radzieckich, być w jednych szeregach ze wszystkimi narodami naszego kraju w walce przeciwko hitlerowskiemu oddziałom faszystowskim.

Organizatorzy i kierownictwo ruchu powinny wciągać robotników polskich zarówno do funkcjonujących jak i tworzonych oddziałów partyzanckich. W rozpoznanych przykładach, gdy tego wymagają konkretne warunki oraz przy pełnym zabezpieczeniu przez nas kon-

troli można organizować oddziały partyzanckie, które w większości będą składać się z Polaków (I). Takie oddziały, jak i wszystkie ra-dzieckie oddziały partyzanckie na tyłach wroga, powinny prowadzić walkę w interesie Związku Radzieckiego.

W okręgach, gdzie mamy pełną kontrolę naszych oddziałów partyzanckich i ośrodków podziemnych nad działaniem grup nacjona-listów kół polskiej reakcji, nie dopuszczać do działania tych grup. Kierownictwo grup skrycie usuwać. Oddziały bądź rozwiązywać i bazę uzbrojenia zabrać lub, jeżeli rysuje się szansa, to oddziały brać pod swoje kierownictwo, wykorzystać je kierując do walki z Niemcami, odpowiednim sposobem dokonując dyslokacji i rozdrobnienia, pozbawiać je znaczenia jako samodzielnych jednostek bo-jowych, przekazywać ich do innych dużych oddziałów oraz przeprowadzać odpowiednią ukrytą czystkę z elementów wrogich.

Trzeba mieć na uwadze, że nacjonałści polscy są dobrymi konspiratorami, są mistrzami wiarołomstwa i prowokacji. Należy wyka-zywać szczególną ostrożność i stosować wyrafinowane metody pracy z nimi, aby nie paść ofiarą prowokacji (J). Polscy nacjonałści będą nasylać i nasylają już do naszych oddziałów swoich agentów, którzy się maskują na lojalnie ustawionych ludzi, aby rozpoznać sytuację, zamiary ujawnienia aktywistów i dezorganizacji naszych oddziałów. Takich trzeba (A) likwidować.

KC zwraca uwagę na to, że w tej odezwie są zawarte najbardziej zasadnicze wskazania. Konkretna sytuacja i czas mogą wyłonić nowe problemy. Trzeba je rozwiązywać na miejscu, uwzględniając całkowicie podstawowe interesy i zadania naszej polityki.

Z okólnikiem należy zapoznać dowódców, komisarzy, sekretarzy organizacji partyjnych radzieckich oddziałów partyzanckich oraz komitety organizacji antyfaszystowskiej w Brześciu.

**Sekretarz Centralnego Komitetu KP(b) Białorusi
(K) (Podpis Ponomarenko)**

Oryginał maszynopisu.

**Źródło: Archiwum Narodowe Republiki Białoruskiej w Mińsku,
zesp. 4, spr. 3, t. 1243, k. 78-90.
przekład z jęz. rosyjskiego dr Wacław Szerszunowicz**

Przypisy:

- (A) dopisano odręcznie
- (B) skreślono: narodu nie stawia się na pierwszym planie
- (C) skreślono: głównie
- (D) skreślono: bardziej mocne
- (E) skreślono: Należy sobie raz na zawsze zrozumieć, że...
- (F) skreślono: narodowościowe
- (G) skreślono: Pomimo tego, niektórzy towarzysze mają żal i ustosunkowują się w swoich wypowiedziach wygłaszając groźby, jak np. że, "Poczekajcie, przyjdzie Armia Czerwona i wtedy my z wami się policzymy".
- (H) skreślono: jednak, niezależnie od tego
- (I) skreślono: i w tym samym czasie trzeba mieć na uwadze
- (K) obok skreślono tekst napisany na maszynie: Centralny Komitet KP(b) Białorusi

Białostockie

Zgrupowanie Partyzanckie

Historycy niezbyt chętnie wracają do tych samych tematów, a jeśli już to czynią, to w sytuacjach szczególnych. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku ostatniej książki prof. M. Gnatowskiego poświęconej działalności Białostockiego Zgrupowania Partyzanckiego. Od podjęcia przez autora po raz pierwszy tego tematu minęło już ćwierć wieku ("Za wspólną sprawę. Z dziejów partyzan-tki radzieckiej w okręgu białostockim", Lublin 1970), ale wtedy o staraniach BZP o polityczne opanowanie obszarów Białostocczyzny - jak wspomina we wstępie sam M. Gnatowski - pisał jedynie "młody wierszami" (s. 6).

Najciekawszy wątek w książce stanowią właśnie kwestie poli-tyczne. Obszernie cytowany jest okólnik KC KP(b)B z 22 VI 1943 r. "O wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwo-dach BSRR". Wymieniony okólnik znany był dotychczas ze stre-szczeń historyków radzieckich, w których zupełnie pomijano bardzo ważne fragmenty, bądź z wydawnictw emigracyjnych, które z ko-lei, ci pierwsi, usiłowali przedstawić jako element burżuazyjnej pro-pagandy. Tym razem z tekstu z odręcznymi poprawkami naniesio-nymi przez P. Ponomarenkę (szefa Centralnego Sztabu Ruchu Par-tyzanckiego i I sekretarza KC KP(b)B a przechowywanego w Naro-dowym Archiwum Białorusi w Mińsku, możemy dowiedzieć się w ja-

ki sposób zalecano postępować wobec polskich organizacji patrio-tycznych. Zacytujemy tylko fragment dotyczący terenów, na któ-rych silniejsza była partyzantka radziecka:

"1. Likwidować bez rozgłosu przywódców polskiego podziemia.
2. Oddziały polskie rozbrajać, rekwirować broń z magazynów, szeregowych partyzantki, jeśli to możliwe, włączyć do walki z Nie-mcami pod radzieckim dowództwem.

3. Z rozbrojonych i rozmieszczonych po różnych oddziałach Po-laków wyłaniać element wrogi i niepewny i rozprawić się z nim."

Gdyby ta tragiczna prawda była znana na Białorusi, nie byłoby tam tylu żenujących dyskusji o Armii Krajowej. Jednak znaczna część nawet tamtejszego środowiska historycznego usilnie broni się przed przyjęciem jej do wiadomości, tak jakby radzieckie grze-chy obciążały także ich własne sumienia. Również w niektórych białoruskich archiwach prowadzona jest jeszcze misterna gra u-trudniająca dostęp do części dokumentów - a historycy zbliżą się do prawdy dopiero po uzyskaniu wglądu do wszystkich materiałów radzieckich służb specjalnych.

Szkoda, że zabrakło w książce przynajmniej indeksu nazwisk - czytelnik miałby wygodę, a i jakiś asystent ze dwa dni chodziłby syty.

Jan Jerzy Milewski

Michał Gnatowski, Białostockie Zgrupowanie Partyzanckie, Bia-łystok 1994, s. 344

MILITARIA

pierwszym organizatorom armii pruskiej, którzy nadali jej kształt taki, w jakim przejął a później doskonalił go "filozof z Sanssouci" - ojciec Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm I i książę Le-opold von Anhalt Dessau.

Armia ta wybiła się na naczelne miejsce spośród wszystkich armii europejskich XVIII w. Tak jak pozostałe, była armią zawo-dową, ale daleko jej jeszcze było do narodowej. Trafiało się do niej na całe życie. Młody człowiek był odrywany całkowicie od środowiska w którym wyrósł i z którym wiązał swą przyszłość. Masowe ucieczki przed służbą wojskową groziły klęską gospodar-czą, a samowola oficerów - werbowników nie miała granic. Toteż wprowadzenie w 1733 r. reformy kantonalnej znacznie po-lepszyło sytuację. Zmniejszyły się ucieczki przed wojskiem, po-lepszo sposób rekrutacji, zwiększyła się z czasem liczba przeszkolonych rezerwistów i w pewnym stopniu ograniczono samowolę werbowników.

Kraj został podzielony na okręgi werbunkowe - kantony. Każdy pułk był przypisany do okręgu, z którego miał prawo wybierać corocznie rekruta. Jego liczba zależała do stanu wojny lub pokoju. Przykładowo pułk piechoty miał prawo pobierać rocznie z 5 tys. dymów 30 rekrutów w czasie pokoju, a 100 w czasie wojny. (dane za M. Kukiel, Zarys historii wojskowości w Polsce, Londyn 1993, s. 35).

Wyłączono ze służby wojskowej pięć kategorii ludności:

1. obywateli ze stanem majątku powyżej 10 tys. talarów;
2. jedynaków chłopów, właścicieli gospodarstw;
3. pracowników z gospodarstw obszarników;
4. synów osób duchownych;
5. niektórych rzemieślników i robotników przemysłowych.

Młodzi ludzie, nie objęci tymi kategoriami, byli wciągani na listę kantonalną i pozostawali tam aż do osiągnięcia wieku doj-rzałego. Ich dalszy los zależał od decyzji oficera werbunkowego.

Mirosław Grzegorz Przeździecki

Armia pruska doby wojny siedmioletniej. Cz. 1.

Przełom wieku XVIII przyniósł szybki rozwój broni palnej. Zastosowanie zamka skałkowego zamiast lontowego pozwoliło zwiększyć częstotliwość i celność ognia piechoty. Stała się ona podstawowym rodzajem broni - wzrosła jej ilość w większości armii europejskiej. Liczba szeregów została zredukowana do 5 czy nawet 4 szeregów - w zależności od państwa.

Wzrost znaczenia piechoty na polu bitwy spowodował, że to ona decydowała o szyku armii. Była ustawiana do walki ognio-wej, która miała przygotować atak.

Przygotowanie to miało tak duże znaczenie, że z czasem, jak zauważa gen. Colin "... przygotowanie staje się ważniejszą rze-czą niż dokończenie" (J. Colin, Przeobrażenie wojny, Warsza-wa 1925). Spowodowało to, że piechota zajmowała całą długość pola bitwy, a starania dowódców zmierzały do utrzymania ciągłości ognia na całej linii.

Wszystkie powyższe czynniki doprowadziły do powstania szyku linearnego. Można mówić o pewnym skostnieniu sztuki wojennej. Armie przestały być zwinne i szybkie. Ustawienie od-działów na polu bitwy stało się czynnością skomplikowaną, zaj-mującą dużo czasu. Nie wypracowano dogodnych zwrotów umożliwiających przejście od kolumny marszowej do rozwinię-tej linii bojowej.

Ożywienie wniósł dopiero król pruski Fryderyk II, zaskaku-jący swoich przeciwników szybkością swej armii i manewrem na polu bitwy. Jednak znaczną część zasługi należy przypisać



**Fryderyk Wilhelm I
(malarz nieznan)**



gen. Fryderyk Wilhelm
von Seydlitz
(rysunek piórkim K. Bauera)

gich warstwach ludności miejskiej. Aby odciążyć swoich obywateli od służby wojskowej - nie odrywać ich od pracy i płacenia podatków, do armii werbowano cudzoziemców. Dokonywano tego najczęściej przy użyciu siły. Pruscy werbownicy bezkarnie porywali ludzi z terenów państw Rzeszy i Rzeczypospolitej. W 1740 r. w armii pruskiej służyło 26 tys. cudzoziemców (J. Sikorski, Zarys historii wojskowości powszechnej do końca wieku XIX, Warszawa 1975, s. 414).

Ponieważ utrzymanie tak dużej armii (za Fryderyka Wilhelma 180 tys. żołnierzy w 1740 r.) przez niewielkie terytorialnie i ludnościowo Prusy było kosztowne, wprowadzono system urlopowania żołnierzy - Prusaków na pewien czas.

Powołany do pełnienia służby wojskowej młodzieniec przechodził intensywne przeszkolenie (od 6 do 12 miesięcy). Później był najczęściej urlopowany. Co jakiś czas wracał do swojego pułku na ćwiczenia. Zadowolone z tego stanu rzeczy były wszystkie strony: państwo - ponieważ oszczędzało na urlopowanych żołnierzach i miało przeszkolonych rezerwistów, dowódcy - ciągnęli pewien zysk z tych oszczędności i rzecz jasna sami żołnierze.

Nie cały oczywiście pułk był urlopowany. Pewna część żołnierzy (w tym wszyscy zwerbowani poza granicami Prus) była stale skoszarowana w swoich miastach garnizonowych. Koszary jako miejsce stacjonowania całego pułku wprowadzono dopiero po wojnie siedmioletniej (1756-1763) za panowania Fryderyka II.

Oficerów rekrutowano niemal wyłącznie spośród szlachty. Fryderyk Wilhelm I zmusił swych junkrów do służby wojskowej. Rodzina szlachecka musiała wysłać przynajmniej jednego syna do korpusu kadetów. Król - sierżant w pewnej mierze umożliwiał karierę oficerską mieszczanom, ale jego syn odstąpił od tej praktyki. Jedynie w okresie wojny siedmioletniej, z powodu braku oficerów - szlachty (duże straty w korpusie oficerskim), czasowo zrezygnował ze swego stanowiska.

Mimo skromnego wynagrodzenia i bardzo surowej dyscypli-

ny szlachta - oficerowie służyli lojalnie swym władcom. Kariera oficerska była w zasadzie jedyną dostępną i najbardziej efektywną w Prusach. Fryderyk Wilhelm I uniezależnił awanse oficerów od sprzedajności. Ustanawiając w 1713 r. nową listę hierarchii urzędów w państwie umieścił na pierwszym miejscu generalnego feldmarszałka. Generałowie i pułkownicy znaleźli się wśród najwyższych urzędników państwowych.

We Francji zarówno szlachcic jak i mieszczanin mógł zostać oficerem, byleby tylko zapłacił za stopień. W państwie Hohenzollernów liczyła się nienaganna służba oficera, aby mógł otrzymać awans. Do zostania oficerem nie trzeba było mieć pieniędzy, wystarczyło być szlachcicem. Ubogi ale zdolny oficer miał przed sobą otwartą drogę awansu i kariery. Za przykład może posłużyć osoba rotmistrza von Wacknitza. Jego szwadron z 13 Pułku Kirasjerów z Korpusu Gwardii dzielnie walczył w bitwie pod Zorndorferm (25.08.1758 r.). Po bitwie von Wacknitz został awansowany do stopnia podpułkownika.

ny szlachta - oficerowie służyli lojalnie swym władcom.

Kariera oficerska była w zasadzie jedyną dostępną i najbardziej efektywną w Prusach. Fryderyk Wilhelm I uniezależnił awanse oficerów od sprzedajności. Ustanawiając w 1713 r. nową listę hierarchii urzędów w państwie umieścił na pierwszym miejscu generalnego feldmarszałka. Generałowie i pułkownicy znaleźli się wśród najwyższych urzędników państwowych.

We Francji zarówno szlachcic jak i mieszczanin mógł zostać oficerem, byleby tylko zapłacił za stopień. W państwie Hohenzollernów liczyła się nienaganna służba oficera, aby mógł otrzymać awans. Do zostania oficerem nie trzeba było mieć pieniędzy, wystarczyło być szlachcicem. Ubogi ale zdolny oficer miał przed sobą otwartą drogę awansu i kariery. Za przykład może posłużyć osoba rotmistrza von Wacknitza. Jego szwadron z 13 Pułku Kirasjerów z Korpusu Gwardii dzielnie walczył w bitwie pod Zorndorferm (25.08.1758 r.). Po bitwie von Wacknitz został awansowany do stopnia podpułkownika.

Prof. Stanisław Salmonowicz pisząc o pruskiej kadrze oficerskiej dzieli ją niejako na dwie grupy: nieliczną elitę intelektualną, nie bez wpływu Fryderyka II o szerokich zainteresowaniach militarnych i intelektualnych, oraz bardzo liczną grupę oficerów przeciętnych.

Prof. Michael Howard uważa, że *"Pruski korpus oficerski był prawdopodobnie najbardziej ekskluzywny w Europie, a Hohenzollernowie starali się taki stan rzeczy utrzymać. Częściowo było to spełnieniem tego, co obecnie określilibyśmy mianem ugody społecznej, a częściowo wynikało z faktu, iż pokładali szczególną wiarę w arystokratyczny kodeks honorowy i lojalność, które miały zapewnić zarówno męstwo w polu, jak posłuszeństwo wobec króla."* (M. Howard, Wojna w dziejach Europy, Wrocław 1990, s. 102).

Dyscyplinę w armii pruskiej utrzymywano przy pomocy kija. To w omawianym okresie powstał osławiony "dryl pruski". Jego zasada była prosta: żołnierz ma bardziej bać się swego podoficera i oficera niż wroga na polu bitwy. *"Kij był tak związany z tą armią, jak cień z ciałem"* napisał Franz Mehring. (cytat za S. Salmonowicz, Fryderyk II, Wrocław 1985, s. 56).

To, że dyscyplina w armii fryderycjańskiej była tak bardzo surowa (nie miała odzwierciedlenia w żadnej innej armii europejskiej) miało dwa podstawowe powody:

1. Żołnierz, bardzo często przymusowo werbowany, musiał być w szeregach trzymany strachem. Strach przed drakońskimi karami cielesnymi miał zapobiegać dezercjom.

2. Względy czysto wojskowe - ówczesna taktyka wymagała skomplikowanych manewrów poszczególnych oddziałów na polu bitwy, pod silnym ostrzałem nieprzyjaciela. Dochodziło do tego prowadzenie ognia w zwartym szyku. Poprzez dosłowną tresurę żołnierzy doprowadzono do *"...wykształcenia automatyzmu działań poszczególnych żołnierzy"* (S. Salmonowicz, op. cit. s. 56).

Ta tresura doprowadziła do tego, że armia pruska stała się najlepszą armią tego okresu. Sprawna, szybka i zwrotna nie miała sobie równych. Była wzorem dla wszystkich armii europejskich, w szczególności po wojnie siedmioletniej.

W części 2: umundurowanie, uzbrojenie i zaopatrzenie armii pruskiej.

Ali Miśkiewicz

O Flotylli Pińskiej słów kilka

Jeszcze do niedawna we wszystkich opracowaniach omawiających zagadnienia wojennomorskie II Rzeczypospolitej, nie znajdowaliśmy żadnych wiadomości o Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej. Flotylla ta nazywana powszechnie Pińską powstała podczas wojny polsko-bolszewickiej dla wzmocnienia wojsk lądowych, w latach późniejszych istniała nadal na Polesiu. Ież to młodych mężczyzn marzących o służbie na morzu w Marynarce Wojennej, skierowanych została właśnie do niej. Po pierwszych rozczarowaniach szybko przyzwyczajali się do służby, bowiem pełnili ją, choć z daleka od morza, to jednak na okrętach wojennych. Z pełnym poświęceniem oddawali się służbie na rzekach i jeziorach Polesia, dbając o dobre imię Marynarki Polskiej. I kiedy nadszedł wrzesień 1939 r. wypełnili swój obowiązek do końca, podobnie jak ich koledzy nad Bałtykiem. Po wojnie ówczesne władze naszego kraju liczyły, że dzieje tej Flotylli, pójdą szybko w zapomnienie, w związku z tym iż Polesie znalazło się poza granicami Polski. Stało się jednak inaczej, dawni jej marynarze przechowywali pamięć o niej w swoich rodzinach. Nie dawały także zapomnieć o Flotylli Pińskiej różne publikacje z lat międzywojennych, które wpadały do rąk wielu osobom zainteresowanym dziejami II Rzeczypospolitej. Jako jeden z pierwszych przypomniał o Flotylli Rzecznej MW, poznański historyk, Jerzy Perek, zajmujący się zagadnieniami wojennomorskimi Polski. Oprócz tego ukazało się kilka prac przy czynkarskich różnych autorów. Natomiast obszerną monografię o Flotylli Pińskiej opracował historyk wojskowości z Warszawy, komandor Józef Wiesław Dyskant. Należy mieć nadzieję, że



Marynarze Flotylli Pińskiej
sypią Kopiec Marszałka J. Piłsudskiego w
Krakowie 1936 r

ukaze się ona w najbliższym czasie w druku. Zanim to jednak nastąpi będziemy sięgać stale do różnych źródeł, aby przybliżyć sobie nieznane szczegóły z dziejów tej Flotylli, którą można także nazwać Flotyllą naszych dawnych ziem kresowych.

Jeśli chodzi o źródła to mam przed sobą list p. Adama Bajraszewskiego pisany do mnie z Jeleniej Góry 9.VI.1994 r. Pan Adam Bajraszewski służył w latach międzywojennych jako ochotnik w Marynarce Wojennej RP, przez cały czas na Polesiu. Odbiwał ją na różnych jednostkach wojennych Flotylli Pińskiej m.in. na kutrach meldunkowych, krótko na motorówce prezydenckiej "Diana" na Wiśle i potem po ukończeniu kursu podoficerskiego motorzystów jako z-ca kierownika maszyn na monitorze ORP "Warszawa". Podczas wojny udało się mu uniknąć tragicznego losu większości kadry dowódczej Flotylli w Mokrach. W dalszych latach wojny walczył w szeregach II Armii Wojska Polskiego, a po jej zakończeniu osiadł z rodziną na Dolnym Śląsku. Pochodził z rodziny tatarskiej zamieszkałej w Równem w województwie wołyńskim. We wspomnianym liście, na moją prośbę, zapoznał mnie z organizacją Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej RP w Pińsku. Oto najciekawsze informacje, jakie znalazły się w jego treści:

● port wojenny w Pińsku położony był na rzece Pinie rozległej w tym miejscu jak jezioro. W porcie znajdowała się komenda Portu, kasyno, izba chorych i hangary dla wodnopławców. Obok tego była jeszcze boczna kolejowa, magazyny i warsztaty remontowo-budowlane małych jednostek i kutrów wraz z pochylnią do ich wodowania. W porcie stacjonował pluton żandarmerii;

● w skład Flotylli wchodziły 3 Dywizjony, każdy złożony z 3 monitorów i 4 kutrów uzbrojonych, a do tego dochodził okręt parowy dla D-cy Dywizjonu, Monitory były okrętami motorowymi (każdy posiadał 3 silniki), na ich uzbrojenie składały się działa 75 mm, na dziobie wieża opancerzona okrągła, a na rufie wieża dwudziałowa, oprócz tego 4 wieżyczki karabinów maszynowych Maksima. Załoga ok. 45 osób;

● uzbrojenie innych okrętów: kutry uzbrojone z wieżyczkami, opancerzone podobnie jak czołgi, okręt D-cy Dywizjonu posiadał dwie wieże pionowo-boczne posiadające po jednym działle i karabinie maszynowym Choczkisa, kanonierki artyleryjskie, mało zanurzone, po jednym działle i po dwa karabiny maszynowe tego samego typu co wyżej, grupa kutrów meldunkowych (4 jednostki), szybkoobrotowe zaopatrzone w światła sygnalizacyjne i reflektory, uzbrojone w karabiny maszynowe. Był też Dywizjon Minowy dla minowania i wyławiania min i kuter nurków w składzie trzech osób. Były też okręty pomocnicze jak barki paliwowe i amunicyjne wraz z pięcioma kutrami transportowymi i pływające warsztaty naprawcze;

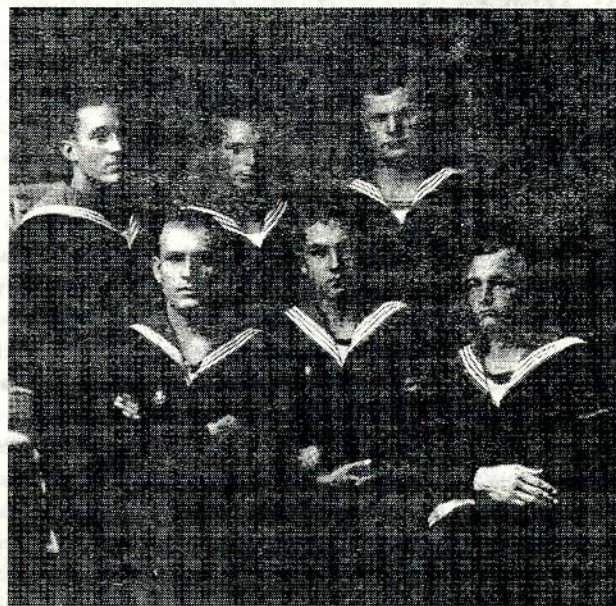
● w tym przedstawieniu składu Flotylli Pińskiej nie można pominąć takich okrętów jak ORP "Dickman", łącznościowy i ORP "Sierpinek", okręt flagowy dla D-cy Flotylli, którym był Komandor Witold Zajackowski. Okręt ten jako jedyny w tej Flotylli pomalowany był na kolor biały, gdy pozostałe na kolor bojowy ciemno-zielony.

W uzupełnieniu tego listu p. Bajraszewski wspominał, iż w 1937 r. zbudowano obok portu wojennego dwa bloki, budynki koszarowe, jeden posiadał trzy piętra i przeznaczony był dla załóg, drugi natomiast czteropiętrowy częściowo dla załóg i dla Szkoły Specjalistów Rzecznych Flotylli na okres jesienno-zimowy. W skład Flotylli wchodził jeszcze kuter ORP "Nieuchwyt-

ny", bardzo szybki z działem przeciwbieżnym i karabinem maszynowym. Jeśli zaś chodzi o marynarzy Floty, to wyróżniali się w niej specjaliści: motorzyści, maszyniści, strzelcy artylerijscy, stersygnaści, radiotechnicy, teletechnicy administracyjni. Oficerów, pilotów i nurków przysyłano z Gdyni.

Autor tego listu, wiedząc, że nie zajmuję się na co dzień zagadnieniami wojennomorskimi, przekazał mi wiadomości o Floty Pińskiej jako historykowi, zgadzając się na ich rozpowszechnienie. Jako byłemu marynarzowi z Polesia, będzie mu zawsze zależało, aby przetrwała jak najdłużej pamięć o Flocie Rzecznej Marynarki Wojennej RP.

Grupa marynarzy motorzystów z kutrów meldunkowych; w środku siedzi Adam Bajraszewski, kierownik maszyn. Pińsk, 1936 r.



Janusz Figura

Hitlerowski aparat terroru na ziemi białostockiej w latach 1941-1944 (cz. II)

Po zainstalowaniu się na terenie Bezrik Białostok Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD - w skrócie KdS, albo Sipo und SD) - sprawą palącą stało się rozpoznawanie na bieżąco polskiego społeczeństwa i ruchu oporu.

Odkomenderowany do Białegostoku Waldemar Macholl, mający za sobą doświadczenia w zwalczaniu polskiego ruchu oporu na Suwalszczyźnie zeznał przed polskim oficerem śledczym:

"Po zakończeniu organizacji (...) placówki gestapo zaistniała konieczność stworzenia na tym terenie własnej sieci wywiadowczej. Dużą pomoc w udzielaniu wstępnych informacji okazał nam zamieszkały tu Volksdeutsche. Chodziło przede wszystkim o polski element wrogo nastawiony do III Rzeszy. Zdawałem sobie sprawę, że te informacje, chociaż cenne, są niewystarczające do dalszej pracy operacyjnej. Potrzebna była agentura."

1. Założenia zdobywania informacji o polskim ruchu oporu.

Źródłem podstawowym zdobywania informacji mieli stać się konfidenti policji, umożliwiając ujęcie znanych osób, związanych z podziemiem.

"Przesłuchania" - aresztowanych - miały odsłaniać tajemnice organizacyjne i prowadzić do jej likwidacji.

Aresztowania działaczy politycznych, żołnierzy ruchu oporu mogły poprzedzić anonimowe denuncjacje. Innym były rutynowe kontrole uliczne, kolejowe, graniczne i samochodowe, ujawniające ukrywających się ludzi, przewożących nielegalne materiały, broń, konspiracyjną literaturę.

W późniejszym okresie kluczową rolę w zdobywaniu infor-

macji przez niemiecką służbę bezpieczeństwa odgrywały dokumenty, wytwarzane przez polskie organizacje podziemne. Trzeba jednak podkreślić, że na terenie białostockiego okręgu ZWZ/AK - nie udało się Niemcom zdobyć liczącego się zbioru dokumentów organizacyjnych, które dały początek szerokiej akcji aresztowań.

Jakkolwiek, gestapo brało pod uwagę, każde źródło informacji, to podstawowym jednak była agentura wywiadowcza. Postulat rozbudowy sieci agenturalnej znalazł się na przełomie 1943/1944 r., w centrum zainteresowania kierownictw KdS Białostok.

2. Werbunek agentury.

Według formalnych kryteriów, stosowanych przez gestapo, istniały początkowo dwie kategorie agentów: tzw. "W" - (Werk) Personen i "V" (Vertrauens) Personen. W 1943r. wprowadzono trzecią i czwartą, kategorię, tzw. "A" - (Auskunfts) i "G" - (Gewahrs) Personen. Agenci policji, porządkowej prowadzące własne siatki, występowali jako "Z" - (Zuträger) - Personen. Oprócz siatek gestapo i policji porządkowej istniały również grupy agentów Abwehry, SD i Kripo.

Poszczególne posterunki żandarmerii w terenie dysponowały własnymi konfidentami. Ich liczba wahała się od 2 do 8.

Można wyodrębnić w tym momencie agentów okazjonalnych, stałych i zawodowych. Okazjalni pochodzili na ogół ze wsi i małych miasteczek. Wywodzili się z grup zawodowych, których zawód wymagał ciągłych kontaktów z władzami okupacyjnymi. Do tych grup należy zaliczyć: handlarzy, właścicieli knajp, sołtysów, drobnych urzędników, osoby pracujące w usługach. Konfidenti okazjonalni działali w otoczeniu społecznym, w którym obracali się na co dzień. Informacje przekazywane policji dotyczyły członków społeczności, w której żyli, przede wszystkim sąsiadów i kolegów z pracy. Motywem działania było przede wszystkim chęć uniknięcia represji, konflikty rodzinne, konkurencja gospodarcza.

Kontakty tego typu mogły być również podejmowane na zlecenie miejscowej organizacji podziemnej.

Agentura stała, to osoby, które zgodziły się na stałą współpracę. Przeciętnie agent taki otrzymywał 100-200 marek i nagro-

dy w naturze. Celem działalności, agenta stałego było z reguły wejście do konspiracji, gdzie na ogół działał na niskim szczeblu. Zasięg działania obejmował zarówno miejsce pracy, zamieszkania, jak i krąg osób, poznawanych w konspiracji.

Pod pojęciem agentów zawodowych rozumiane były osoby działające w podziemiu mimo ich wcześniejszej przeszłości.

Kontrwywiad białostockiego okręgu wojskowego ZWZ/AK prowadził aktywne rozpracowanie niemieckich konfidentów. Wielu z nich zostało zabitych z wyroków organizacyjnych AK, NSZ, BOW i innych. Sprawy zdrady narodu polskiego rozpatrywał Wojskowy Sąd Specjalny AK. Wyroki zatwierdzał komendant okręgu ppłk Władysław Liniarski "Mściśław". Działała również zasada tzw. obrony koniecznej, gdzie wyrok był wykonywany natychmiast, ale i na tą okoliczność składane były meldunki i dokumenty potwierdzające winę delikwenta.

Jak zaznaczono w pierwszej części artykułu ("Gryfita" nr 4 z 1994 r., s. 16 i nast.) - odpowiedzialnym za tworzenie agentury w KdS Białostok był referat IV N. W dokumentacji służbowej gestapo, konfidentów, których werbowano w tym podreferacie nazywano agenturą ogólną, w przeciwieństwie do agentów współpracujących z innymi jednostkami i specjalizujących się w konkretnych zagadnieniach np.: rozpracowaniu AK, sowieckich dywersantów, czy sabotażu przemysłowego.

W referacie gromadzono i przechowywano teczki personalne konfidentów, tu wykonywano dla nich dokumenty legizacyjne. Referat dysponował własną siecią mieszkań, funduszami przeznaczonymi na pokrycie kosztów służbowych, delegacji itp.

Każdy nowy werbunek miał własną historię. Jeżeli kandydat na agenta był więźniem musiał przede wszystkim przyznać się do zarzucanych win i udowodnić swą lojalność. Informacje dokładnie sprawdzano, gdy się zgadzały referatowi przybywał nowy konfident.

Jeżeli propozycja współpracy z niemieckimi władzami bezpieczeństwa została zaakceptowana, kandydat na konfidenta pisał życiorys i składał dwa zdjęcia. Później podpisywał zobowiązanie, a gestapowcy wypełniali kartę personalną, do której kandydat na konfidenta podawał swoich krewnych. Po zakartekowaniu sporządzano teczkę w dwóch kopiach, z których jedna zostawała u gestapowca, który werbował agenta, a druga szła do zatwierdzenia do referatu IV N. Oprócz tego, już po zatwierdzeniu konfidenta, pisano streszczenie wszystkich materiałów z jego teczki, które z jednym zdjęciem przysyłano do Berlina do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA).

Referat informacyjny "N" (Nachrichtenreferat), upoważniał osoby prowadzące śledztwo, aby sprawdzały, czy podejrzana osoba nadaje się na agenta, czy też osobę zaufaną. W wypadku pozytywnym, urzędnik referatu N przejmował inicjatywę w swoje ręce.

Agent otrzymywał swój pseudonim i numer. Kierowanie i dysponowanie agenturą spoczywało na referacie N. Jeżeli jakiegokolwiek referatowi, potrzebne były jakieś ustalenia, które można było uczynić przez agenta, to w tym wypadku sprawę przedstawiano kierownikowi IV Wydziału - Gestapo, który zezwalał na wgląd do sprawozdań agenta. Nie zezwalało na przeglądanie teczek personalnych. Referat N podlegał bezpośrednio komendantom KdS Białostok. Miał swoją siedzibę przy ulicy Warszawskiej 50. Jego biuro kryło się pod firmą "Niemiecki Handel Wewnętrzny" (Deutsche Wollhandel), ten szyld był umieszczony na drzwiach wejściowych. Właściwym budynkiem policji bezpieczeństwa był budynek na Sienkiewicza 15.

Referat ten pracował w ścisłej konspiracji. Wszelkie sprawy referatu było traktowane jako "tajna sprawa państwowa" (Ge-

heim Reichssache), nie były dostępne większości pracowników gestapo. Spotkanie pracowników referatu N z agentami odbywało się w lokalach konspiracyjnych.

Z agentami działającymi w terenie umawiano się w oznaczonych miejscach. Dla zagwarantowania tajemnicy co do osoby agenta urzędnicy referatu N wyjeżdżali na umówione spotkanie.

Referat N dysponował zorganizowanym z Białorusinów i Polaków oddziałem partyzanckim zwanym "kontrbandą". Liczyła ona około 150 ludzi. "Kontrbanda" - zwana przez Saldena - "Schitomirbande" - przeznaczona była do fizycznego zwalczania oddziałów partyzanckich na terenie Bezrik Białostok. Sposobu wykorzystywania oraz akcji większości sił nie udało się ustalić. Z zasady operowano zespołami 3-5 osobowymi, które udając partyzantów gromadziły informacje w terenie wykorzystywane później do aresztowań.

3. Agenci i ich "dzieła".

Wyjeżdżając z Suwałk do Białegostoku, awansowany do stopnia SS-Hauptsturmführera Waldemar Macholl zabrał swego najzdolniejszego agenta Edwarda Warakomskiego - "Grau"-P-49 zapisanego złowrogo w zwalczaniu ruchu oporu na Suwalszczyźnie. Doprowadził on do likwidacji grupy "Odrodzenia Narodowego" Spośród 47 osądzonych w dniu 20.03.1943 r. na karę śmierci skazano: Stanisława Wydornika "Burzę", Andrzeja Dzikowskiego, Ksawerego Rukata, Antoniego Kasowskiego, Tadeusza Lutosławskiego i Feliksa Abrahamika. Z rąk suwalskiego "kedywu" zginęło 28 agentów gestapo i żandarmerii z bardziej znanych zlikwidowano: Mariana Bogdanowicza, Józefa Jaworowskiego w Piertaniach, Wiktora Zarembę w Sejnach, Weronikę Sztabińską w Kaletniku.

Na ziemi Białostockiej złowrogo zapisało się wielu niemieckich agentów. Był wśród nich Bazyli Spirtow. Zwalczając polski ruch oporu. Meldunki o jego wyczynach docierały wielokrotnie do kierownictw organizacji niepodległościowych, m.in.: w dniu 5.01.1943 r. meldował "Czech": "W okolicy Choroszczu zastrzelił Spirtow rzekomo "partyzanta". Takich meldunków było więcej. Doprowadziło to do tego, że w połowie roku 1943 grupa likwidacyjna NSZ wykonała na niego zamach. Jednak Spirtow został tylko postrzelony. Po wyleczeniu wrócił do pracy agenturalnej. W połowie 1944 r. był widziany w Elku.

Nie mniej groźnym agentem był Edward Maciorowski, zwalczający polski ruch oporu. Prawie zawsze chodził w brązowym płaszczu skórzanym, jeździł motocyklem. Złożył sześć obszer-nych sprawozdań o swoich poczynaniach.

Niemiecka służba bezpieczeństwa zwerbowała w jednej z białostockich fabryk włókienniczych Eugenie Gutter jako osobę godną zaufania pod kryptonimem 013-04, A-114. Donosiła ona o sabotażu Polaków, ponieważ dostarczała cennych informacji o polskim ruchu oporu, i nielegalnych organizacjach została prze-werbowana na agenta i otrzymała pseudonim "Blume" - Kwiat. Wielkością dostarczonego materiału przyczyniła się do uaktywnienia represji hitlerowskiego okupanta. Uciekła wraz z wycofującymi się oddziałami niemieckimi.

Jurkowska Felicja "Wiktoria" - od lipca 1943 r. do lipca 1944 r., złożyła szereg meldunków m.in.: na sierż. Burdynowa, Jerzego i Stanisława Chodakowskich, Stanisława Olechównę - meldując, że wymienieni współpracują z podziemną organizacją we wsi Jakowlany, Sokolany. Dowody jej winy nie budziły żadnych wątpliwości, zwłaszcza, że jej kartoteka ocalała. Wyrokiem Sądu Okręgowego została skazana na 8 lat więzienia.

Leontyna Chaniewska, zamieszkała w Białymstoku na ulicy

Sosnowej zapisała na swym rachunku wydanie gestapo w październiku 1942 r. rodziny Zdanowiczów, którzy zostali później rozstrzelani. Jej donos pociągnął za sobą aresztowanie sztabu okręgu ZWZ/AK Białystok. W nagrodę za usługi Chaniewskiej oddało gestapo całe mienie zamordowanych Zdanowiczów.

Innym agentem gestapo był Jan Majewski ps. "Jarosz" - "Binder", był aktywny przez cały okres okupacji niemieckiej, potwierdzają to zachowane oryginalne akta. W okresie współpracy z gestapo oskarżył ponad 100 osób narodowości polskiej i żydowskiej. Działał w Białymstoku, Grodnie i innych miejscowościach. Oskarżenie po wojnie było możliwe w związku z ocaleniem akt osobowych agenta nr 880. Za swą "pracę" otrzymał wynagrodzenie - 2230 marek, dwie pary butów, deski na remont domu.

Wacław Sztabkowski, doprowadził do aresztowania Józefa Kurowickiego, Henryka Fency, Antoniego Grzybowskiego z ul. Koszykowej oraz Witolda Ostrowskiego z ul. Warszawskiej. Sztabkowski został internowany do Związku Radzieckiego.

Józef Machal ps. "Hein" - 006, wskazał Niemcom Edwarda Białowarczuka, Pawła Piłasiwicza, Józefa Chiluka. Taka niska ilość meldunków wynika z faktów, że agent "Hein" został zwerbowany do pracy w gestapo dopiero 11.03.1944 r.

Genowefa Johansen ps. "Malinowska", była nadzwyczaj aktywna na terenie miasta Białegostoku ale również w terenie. W jednym ze swoich meldunków informowała o odbywanych zebraniach konspiracyjnych przy ul. Łukowskiej 9. W trakcie sprawdzania meldunku 30.05.1944 r., przez agentów gestapo został zastrzelony jeden Polak, natomiast śmiertelnie ranny został agent "Piec" i ciężko ranny agent "Ort". Na miejscu strzelaniny została aresztowana jedna Polka.

Agent "Sowa" mający powiązania z NSZ przysyłał do gestapo meldunki na tematy organizacyjne, wymieniał m.in.: Stepkowskiego ps. "Beniowski", Wacława Rutkowskiego ps. "Maryl", Czesława Małaszewskiego ps. "Arab", łączniczkę "Kropkę" i wielu innych konspiratorów. "Sowa" należał do najbardziej aktywnych agentów i swoją działalnością przyniósł wiele szkód organizacyjnych. Rozpracowany przez kontrwywiad organizacji NSZ został zlikwidowany przez komórkę likwidacyjną NSZ ze Starociel.

Wieloznaczna była rola Antoniego Lipskiego właściciela knajpy "Wiktoria". Utrzymywał ścisły kontakt z agentem Abwehry Ficzulskim. W jego restauracji znajdował się konspiracyjny gabinet pod nazwą "Zakrystia", gdzie zachodzili gestapowcy, agenci i rezydenci gestapo, jak Ficzulski, Korzeniewski, Sasnowski, Kryszeń i inni. Ponadto Lipski utrzymywał ścisły kontakt z komendantem policji kryminalnej. Pośredniczył w zwalnianiu aresztowanych osób, za co pobierał duże sumy pieniężne.

W gronie agentów działających na terenie Białegostoku był Konstanty Szczawiński (do wybuchu wojny trener gry w tenisa), Alfons Chodkowski, nazywany Fonkiem. Był ranny w 1943 r. ostrzelany przez partyzantów, otrzymał stopień oficera SS i zaczął chodzić w mundurze.

Do znanych i rozpracowanych przez wywiad AK agentów gestapo należeli m.in.: Antoni Grysewicz, Józef Olszewski, Jausza, Gula, Parafienik.

W powiecie białostockim do najbardziej aktywnych agentów gestapo zaliczyć można Józefa Szymulewskiego ps. "Grom" 04A. Zajmował się rozpracowywaniem polskiej armii podziemnej. W jednym z meldunków donosił, że sołtys Józef Szyszyński z kol. Karczak, przechowywał partyzanta Mrocza rannego w starciu z Niemcami. Podał też, że partyzant był opatrywany przez dr Nowakowskiego ze szpitala w Knyszynie. Było to w

meldunku z 25.07.1943 r. W meldunku z października tegoż roku donosił, że Konstanty Jaworowski jest kurierem i kolporterem prasy konspiracyjnej. Ten ostatni zamieszkiwał na terenie Bajek Starych. Już przy werbowaniu Szymulewski podał bardzo wyczerpujące informacje o istniejącej organizacji AK na terenie gminy Krypno. Jak wysoko oceniono te informacje przez gestapo, może świadczyć fakt jednorazowego wynagrodzenia w wysokości 1700 RM. Należało to do bardzo rzadkich wypadków. W meldunku z 12.10.1943 r., przekazał gestapo informacje o działaniu organizacji konspiracyjnej w Nowej Wsi. Kilka dni później złożył meldunek o istnieniu na terenie Starych Bajek organizacji podziemnej i wymieniał nazwiska działającej w niej członków. W meldunku z 14.04.1944 r. ujawnił hitlerowskim władzom bezpieczeństwa, fakt udzielenia pomocy partyzantom przez Stanisława Purkę, Konstantego Purkę i Lamena ze wsi Lewonie.

Józef Szymulewski został rozpracowany przez kontrwywiad organizacyjny obwodu AK Białystok-powiat, a wyrok wykonano w 1944 r.

Na terenie białostockiego powiatu, dla Niemców pracował również Mieczysław Urbański ps. "Bocian", zamieszkały na stałe na stacji kolejowej Waliły. W swoim meldunku z 9.04.1944 r., oskarżył Józefa Kamieniaka, Wacława Jachnika i Irenę Leszczyńską o przynależność do AK. Osoby zadenuncjowane zostały aresztowane i skierowane do obozów koncentracyjnych.

Wydatnie współpracował z niemieckimi władzami bezpieczeństwa na terenie bielskopodlaskiego powiatu Kazimierz Matczuk ps. "Franek" i 04A 06. Ciekawa jest droga, którą przeszedł.

W 1940 r., na terenie powiatu zaczęła się organizować polska Organizacja Narodowa (PON) zmierzająca do walki z sowiecką okupacją, Kazimierz Matczuk wstąpił do organizacji na terenie wsi Knorydy. W niedługim czasie po częściowej dekonspiracji organizacji przez sowieckie władze bezpieczeństwa, Kazimierz Matczuk został współpracownikiem NKWD. Współpracował z sowieckim bezpieczeństwem do końca pierwszej okupacji.

W okresie okupacji hitlerowskiej, Matczuk wstępuje do jednej z organizacji, po czym sam dobrowolnie zgłasza się do żandarmerii w Boćkach, gdzie dokładnie donosi na powstającą organizację. W 1942 r., Matczuk zostaje skierowany przez żandarmerię w Boćkach do Bielska Podlaskiego, gdzie zostaje zwerbowany do współpracy z "Sicherheitspolizei". W początkowym okresie współpracy w ręce niemieckie przekazał 80 sztuk granatów organizacyjnych, ujawnia wszystkie wrogi Niemcom grupy niepodległościowe. Wydaje w niemieckie ręce: 7 ludzi ze wsi Knorydy: Wacława Radziszewskiego, Feliksa Piotrowskiego, Władysława Paszko, Adolfa Paszko, Stanisława Paszko, Franciszka Paszko, Nikifora Bazyluka i innych podejrzanych o działalność antyniemiecką. Aresztowani nigdy nie wrócili do swoich domów. Jednak, trudno jest ustalić pełną liczbę ofiar Kazimierza Matczuka, gdyż żaden z wydanych nigdy nie dał znaku życia. Według relacji (zbiory autora) ma ponad 40 osób. Jego starszy brat Zygmunt był sołtysem wsi Knorydy również współpracował z Niemcami. Wydał ukrywającą się przed robotami w Niemczech młodzież. Po zajęciu terenów białostockich przez Armię Czerwoną, został z wyroku organizacyjnego zastrzelony razem z dwoma innymi podejrzany o działalność antypolską trzy kilometry za wsią Knorydy.

Kazimierz Matczuk stanął przed sądem po zakończeniu działań wojennych, jednak wyrok nie mógł być zbyt surowy. Widziano go później w Warszawie.

Smutną sławę na terenie powiatu Bielsk Podlaski uzyskała

rodzina popa Turowskiego składająca się z ojca Mikołaja, żony Nonny, syna Jerzego i córki Ireny. W czasie okupacji pozostawali na usługach KdS Białystok. Jerzy Turowski i jego siostra Irena zostali wysłani do Królewca na przeszkolenie wywiadowcze. Jerzy po powrocie z Królewca osiadł w Białymstoku i był łącznikiem pomiędzy gestapo w Białymstoku a ojcem Mikołajem popem w Boćkach. Dom ich był miejscem w którym gościli żandarmi, gestapowcy i amtkomisarze. Byli postrachem okolicy. Z terenu Bociek i okolicy zostali aresztowani i zginęli w więzieniach i obozach koncentracyjnych: Bajena felczer z Osmoli, Józef Piekarewicz - nauczyciel i sekretarz gminy Boćki, Michał Sietczyński - uczeń, Bernard Konrad szewc z Bielska, Franciszek Konrad - uczeń gimnazjum, Bolesław Derehałto - rolnik z Bociek, Antoni Lubowicki i Edward Radziszewski - rolnicy z Bociek, oraz wielu innych.

Na terenie powiatu grajewskiego aktywnym agentem gestapo był Franciszek Koniecko, były agent Abwehry w Prostkach. Na przełomie września-października 1942 r., został przekazany przez Asto (Abwehrstellofizier) - placówkę oficerską w Prostkach na łączność z placówką gestapo w Augustowie, gdzie pozostawał w zależności służbowej komendanta placówki gestapo SS-Sturmascharführerem Slogsnatem. Był określany jako pewny i dostarczający dobre materiały agent. Jego wynagrodzenie miesięczne wynosiło ok. 200 marek. Był używany do zwalczania tzw. "Band", oraz rozpracowywania polskiego ruchu niepodległościowego.

Po wojnie został skazany na 8 lat więzienia i utratę praw obywatelskich i honorowych na 5 lat. Materiałów dla sądu dostarczyły dokumenty w postaci kart personalnych oraz meldunków wywiadowczych, które znajdowały się w jego teczkach roboczych (04A 14).

Na terenie powiatu grajewskiego działał też Mieczysław Kosmowski, zwerbowany w październiku 1940 r. przez niemiecki wywiad pod ps. "Walter Krause". Kilkakrotnie przekraczał granicę niemiecko-sowiecką, aby zbierać informacje o rozmieszczeniu radzieckich oddziałów w terenach przygranicznych Szczuczyn-Wąsosz.

W 1941 r., rozpoczyna działalność dla białostockiej placówki gestapo pod ps. "Gienek". Po dokładnym przeanalizowaniu akt, można się doliczyć 40 meldunków w których oskarżył, zdenuncjował przeszło 100 Polaków o działalność antyhitlerowską. Wraz z innymi agentami gestapo Edwardem Maciorowskim i innymi tworzył z polecenia gestapo prowokacyjne grupy partyzanckie działające na terenie obwodu łomżyńskiego ZWZ/AK. Ta forma działalności została przeniesiona również na teren miasta Białegostoku.

Nieobliczalne szkody łomżyńskiemu obwodowi ZWZ/AK zadał gestapowski agent Mieczysław Dębiński ps. "Narew". Swą działalność rozpoczął w listopadzie 1943 r. Doprowadził do aresztowania przeszło 100 osób. Byli wśród nich: Jan Świdorski, Aleksander Wiszowaty, Zdzisław Szudrawski, Julia Zwierzyńska, Waldemar Sokalski, Jerzy Kowalczyk, Czesław Szostak, Józef Dudziński, Zygmunt Grochowski, Wacław Tysza, Feliks Sarosiek, Zdzisław Sarosiek, Roman Kulesza. Wielu z aresztowanych już podczas przesłuchań utraciło życie, wielu zostało wysłanych do obozów i nie powróciło do domów. Mieczysława Dębińskiego aresztowano po zakończeniu działań wojennych i miał stanąć przed sądem, wybrał jednak samobójstwo wieszając się w celi.

Na terenie powiatu Wys. Mazowieckiego jako agentka gestapo występowała pomoc domowa burmistrza - Stanisława Truszkowska ps. "Stanisława". Ciesząc się pełnym zaufaniem

przekazywała wszelkie informacje mogące naprowadzić na trop polskich organizacji konspiracyjnych. Znalezione w teczkach personalnej "Stanisławy" dokument z 18.07.1943 r., głosił: "Tajny agent "Stanisława" doniosła do żandarmerii w Wysoko-Mazowiecku informacje o ruchu oporu, w wyniku czego aresztowano trzech członków tego ruchu. Aresztowani zostali osadzeni w więzieniu w m. Łomża."

Agenci gestapo starali się przenikać do różnych organizacji konspiracyjnych. Do rozpracowania Bojowej Organizacji Wojskowej "Wschód" przyczynił się Eugeniusz Karwowski, który po podpisaniu współpracy z gestapo przyjął ps. "Wilko".

Doprowadził do aresztowania wielu osób z organizacji. W meldunkach podał m.in.: Bronisława Szuszkiewicza, Ludwika Bartoszewicza, Władysława Fiedosiuka, Stanisława Filończuka, Antoniego Guzowskiego, Wacława Przybysza, Kazimierza Kruka, Stanisława Kosiora i wielu innych. Po wojnie na podstawie zachowanych dokumentów Karwowski został postawiony przed sądem i skazany na długoletnie więzienie.

Cieżyż winy agentów niemieckiego aparatu przemocy, jest ogromny, poniesione przez niektórych z nich kary więzienia były niewspółmiernie niskie do strat jakie zadali polskiej idei niepodległościowej.

Przedstawione powyżej niektóre sylwetki i fakty związane z hitlerowskim aparatem przemocy nie wyczerpują problematyki. Ważnym jest również przeciwdziałanie polskiej konspiracji.

Praktycznie w każdym nadsyłanym z obwodów sprawozdaniu pojawiają się wykazy ludzi, których zlikwidowano, gdyż współpracowali z Niemcami donosząc na Polaków i żołnierzy konspiracji. Przykładowo w okresie od 15.07. do 19.09.1943 r. na terenie okręgu AK Białystok, zlikwidowano - 27 agentów niemieckich, do końca 1943 zlikwidowano ich ok. 47 we wszystkich obwodach. Do czasu wkroczenia na białostockie ziemie w 1944 r. - oddziałów sowieckich - zlikwidowano ok. 40 agentów gestapo. Wiele wyroków zostało wykonanych także w okresie od sierpnia do grudnia 1944 r.



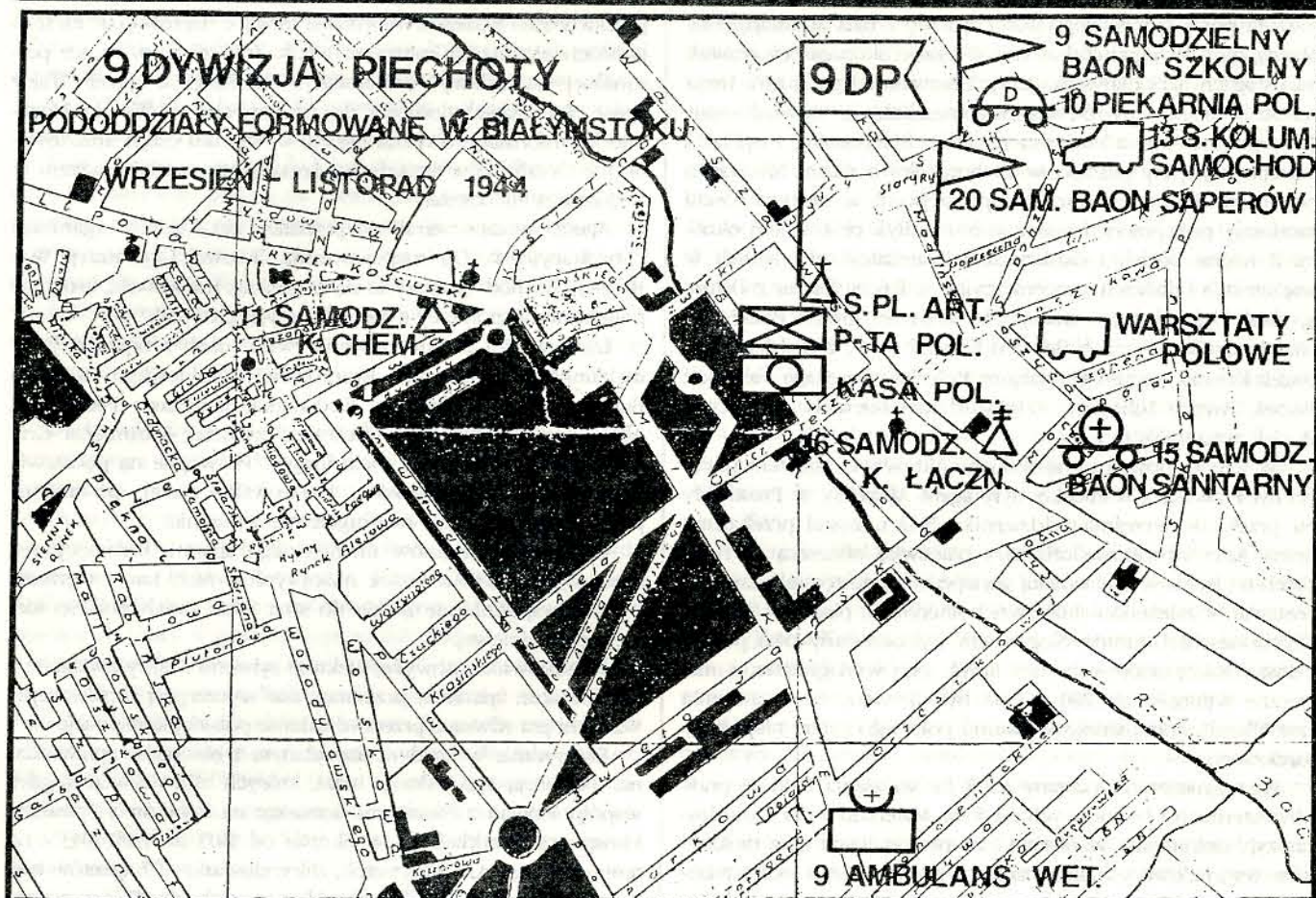
Adrian Konopka

9 DYWIZJA PIECHOTY W BIAŁYMSTOKU

(wrzesień - listopad 1944 roku)

50 lat temu, na terenie Białegostoku i jego okolic, sformowano 9 Dywizję Piechoty. Tworzono ją na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa WP nr 16 z 3 września 1944r., według etatu radzieckiej dywizji piechoty gwardii. Grupa organizacyjna, na czele z płk. Aleksandrem Sadowskim, przybyła do Białegostoku 5 września 1944r. W grupie tej byli m.in.: ppłk Teodor Wierzbowski (szef sztabu dywizji), ppłk Wsiewołod Józwienskiewicz (kwaterymistrz) i ppłk Aleksander Sosnora (d-ca 26 pułku piechoty).

Możliwości zakwaterowania nowej dywizji w Białymstoku były ograniczone. W koszarach im gen. Bema stacjonował 4 za-



pasowy pp. Pozostałe koszary i obiekty wojskowe zajmowały jednostki kwatermistrzowskie 2 Frontu Białoruskiego. W mieście rozlokowano sztab i jednostki dywizyjne, zaś pułki - w okolicznych wioskach, przysiółkach i lasach:

- sztab dywizji - Białystok, ul. Warszawska 30
- 9 samodzielny batalion szkolny - ul. Słonimska 8
- 9 samodzielna kompania zwiadu - ul. Lipowa
- 20 samodzielny batalion saperów - ul. Modlińska 8
- 16 samodzielna kompania łączności - ul. Warszawska 57
- 11 samodzielna kompania chemiczna - ul. Legionowa 2
- 13 samodzielna kolumna samochodowa - ul. Staszica 1
- 10 piekarnia polowa - ul. Słonimska 8
- 15 samodzielny batalion sanitarny - ul. Monopolowa 16
- 9 ambulans weterynaryjny - ul. Konopnickiej 1
- warsztaty polowe - ul. Staszica 14
- samodzielny pluton artylerii, 3064 poczta polowa i 1884 kasa polowa - ul. Warszawska 34
- 26 Pułk Piechoty - Gajowniki, Klepacze, Niewodnica Kościelna
- 28 Pułk Piechoty - Hryniewicze
- 30 Pułk Piechoty - Ignatki
- 40 Pułk Artylerii Lekkiej (pal) - Olmonty

Wioski, przydzielone pułkom jako kwatery były małe, ubogie i zniszczone przez wojnę. W wiejskich budynkach mieszkalnych pozostawione więc tylko dowództwa pułków i część urządzeń tyłowych. Wszystkie pododdziały rozmieszczono w pobliskich lasach, w ziemiankach. Ich budowa trwała około 2 tygodni. Prace wykonywano sprawnie, gdyż kierujący nią oficerowie radzieccy mieli w tej dziedzinie spore doświadczenie. Każda ziemianka miała pomieścić pluton. Budulca było pod do-

statkiem. Brakowało jednak najprostszych narzędzi - siekier, pił, łopat. Nieocenionej pomocy udzieliła miejscowa ludność cywilna. Oprócz pomieszczeń dla ludzi budowano ziemianki - łaźnie, odzieżalnie, magazyny, warsztaty, a nawet stajnie dla koni. Pomimo dużego nakładu pracy ziemianki nie były wygodnymi kwaterami. Planowała w nich ciasnota i wilgoć. Oświetlenie prymitywnymi lampkami i kagankami powiększało zaduch.

9 DP miała być skompletowana z żołnierzy zmobilizowanych do 4 zapas. pp. Podoficerów i szeregowców kierowały *rajwojenkomaty* z terenu Litwy i Białorusi oraz polskie RKU, głównie spośród mieszkańców Białegostoku i sąsiednich powiatów. Bywało, że do dywizji trafiali mieszkańcy jednej wsi, pragnący służyć w jednym pododdziale. Wobec dotkliwego braku polskich oficerów, zwłaszcza starszych, do dywizji skierowano wielu oficerów radzieckich. Do połowy października stanowiska oficerskie były obsadzone w 40%. Brakowało zwłaszcza dowódców plutonów i kompanii. Radzono temu obsadzając wakuujące stanowiska najlepszymi szeregowcami i podoficerami. Nie rozwiązało to jednak problemu szkolenia. Już w trakcie szkolenia zaczęli jednak przybywać młodzi absolwenci polskich szkół oficerskich.

Pierwsze grupy podoficerów i szeregowców z 4 zapas. pp skierowano do 26 pp i 40 pal już 8 września. *"Dziwny to był widok - pisał Leon Lubecki - z bramy dawnych koszar wychodziły rozśpiewane oddziały obdartusów w rozlatujących się butach, pantoflach, częściowo nawet bosych, taskających w ręku jakiś tłumok, skrzynkę czy zniszczoną walizkę"*. Do końca września większość jednostek miało stany zbliżone do etatu.

23 września do Białegostoku przyjechał płk Aleksander Łaski - dowódca 9 DP, ppłk gwardii Witold Popko (d-ca 28 pp) i

kpt. Wiktor Górzewski (szef sztabu 28 pp). Płk Łaski (r. 1900) - syn powstańca 1863 roku, w okresie międzywojennym służył w Armii Czerwonej. Od 1943 roku był z-cą d-cy 2 DP ds. liniowych. Brał udział w walkach 1 Armii WP nad środkową Wisłą. Płk Popko był wnukiem powstańca 1863r.

5 października płk Łaski inspekcjonował 26 pp. Dowódca dywizji był niezadowolony z przebiegu prac organizacyjnych, budowy ziemianek i dyscypliny wśród żołnierzy. *".../ Na zakończenie wizytacji por. Grudziński (szef sztabu pułku) z kwatermistrzem, por. Kulbackim, zorganizował skromny poczęstunek. Wiadomo, że w 26 pp nie było naczyń kuchennych, nakryć stolowych ani w ogóle warunków dla zorganizowania tego rodzaju imprezy. Znalezione proste rozwiązanie: plebanie w Niewodnicy Kościelnej... Miejscowy proboszcz, sympatyczny starsuszek, ksiądz Adam Ostrowski, jako gościnny gospodarz witał przybywających, mówiąc pięknym literackim językiem rosyjskim. Jakież było zdumienie obecnych i księdza, gdy płk Łaski odpowiedział czystą polszczyzną, podkreślając fakt, że jest Polakiem, pochodzącym z Mińska"*.

W połowie października dywizja otrzymała broń, m.in.: 6159 karabinów, 246 karabinów wyborowych, 3247 pistoletów maszynowych PPS i PPSz, 166 ckm Maxim, 501 rkm, 243 rusznice przeciwpancerne, 21 haubic 122 mm, 36 armat 76 mm, 36 armat 45 mm 24 moździerzy 120 mm i 85 moździerzy 82 mm i 31 granatników 50 mm. Dywizja nie posiadała etatowej broni przeciwlotniczej oraz czołgów. Transport opierał się głównie na trakcji konnej. W końcu października uruchomiono w Sokółce i Białymstoku komisje poborowe koni (KPK), skupujące od ludności konie, wozy i uprzęż.

Wiele do życzenia przedstawiało zaopatrzenie w żywność. Stałe brakowało furazów dla koi. Nie było sprzętu kwaterunkowego, wyposażenia warsztatów krawieckich, szewskich, pralni, izb chorych, świetlic. Brakowało środków transportu koni, a zwłaszcza samochodów. Zaopatrzenie przychodziło nieregularnie, głównie z głębi ZSRR. Brakowało bielizny osobistej i pościelowej, odzieży zimowej. Stan umundurowania był fatalny. Żołnierze mieli po jednym komplecie umundurowania (przeważnie letni drelich). Kadra oficerska wyróżniała się różnorodnością umundurowania część miała mundury przedwojenne, wielu oficerów nosiło mundury żołnierskie. Oficerowie radzieccy, którzy nie opanowali języka polskiego, nosili - zgodnie z ustaleniami wyższych władz - mundury radzieckie.

Przysięga dywizji odbyła się 29 października, na placu alarmowym 28 pp, na leśnej polanie koło Hryniewiczy. *"Po uroczystym polowym nabożeństwie dowódca dywizji odbierał przysięgę kolejno od poszczególnych jednostek. Grupa oficerów sztabu przysięgała oddzielnie"*. Obecny był dowódca 2 AWP - gen. Stanisław Popławski

Przygotowania do Święta Niepodległości trwały kilka dni. Ćwiczone musztry zwarta i chwyty bronią. Uroczystość odbyła się na Rynku Kościuszki, z zachowaniem pełnego ceremoniału wojskowego. Pomimo niepogody zebrały się tłumy ludności cywilnej. Po przeglądzie wojsk przez dowódcę dywizji odbyło się uroczyste nabożeństwo. W kulminacyjnym momencie delegacja społeczeństwa białostockiego wręczyła płk. Łaskiemu sztandar ufundowany dla dywizji. Z jego rąk sztandar przejął dowódca 26 pp, wypowiadając słowa przysięgi:

"Przysięgam Ojczyźnie mojej, wyzwolającej się z przemocy okrutnego hitlerowskiego ciemiężcy, strzec do ostatniej kropli krwi wręczonego 26 pułkowi sztandaru, walczyć o zupełne



wyzwolenie ziem ojczystych, utwarać powszechną sprawiedliwość społeczną w Odrodzonej Polsce. Tak mi dopomóż Bóg". Sztandar wyhaftowały miejscowe kobiety. Wykonany pośpiesznie był skromny i nie odpowiadał wzorom sztandarów wojskowych. Jednak przez cztery lata był jedynym sztandarem całej 9 DP. Obecnie znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego.

Przysięga i wręczenie sztandaru zamykały okres formowania 9 DP 25 listopada dywizja liczyła 9638 żołnierzy 557 oficerów, 1232 podoficerów i 7849 szeregowców. W tym dniu wyruszyła z rejonu.

O 9 DP pisali m in..

* **Dołomisiewicz**, *Historia 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty*, Rzeszów 1970;

* **E. Ginalski, R. Wysokiński**, *Dziwija drezdeńska. Z dziejów 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty 1944-1947*, Warszawa 1984;

* **M. Ginalski**, *Byliśmy za Łabą. Z dziejów 28 pułku piechoty*, Warszawa 1964; tegoż: *40 pułk artylerii lekkiej. Zarys dziejów*, Warszawa 1968;

* **I. Lubecki**, *Na południe od Berlina. Z walk 26 Pułku piechoty*, Warszawa 1973; tegoż: *Zatrzymać odsiecz*, Warszawa 1974;

* **E. Pawłowski**, *Formowanie, szkolenie i przegrupowanie 9 Dywizji Piechoty na front*, Wojskowy Przegląd Historyczny";

* **E. Sajowski**, *W batalionie sanitarnym (Wspomnienia z 15 batalionu sanitarnego)*, Warszawa 1973;

* **W. Wołoszyn**, *Pod Budziszynem i Dreznem. Z dziejów 30 pułku piechoty*, Warszawa 1963.



HISTORIA W SZKOLE

Hanna Konopka

ZOSTAĆ PRZYWÓDCĄ?

"Jest coś, co naszym zdaniem powinno być zrobione; jesteśmy chyba jedynymi, którym wydaje się to ważne, ale nie możemy tego zrobić sami. W takiej sytuacji istnieją trzy wyjścia:

- można się poddać,
- można się skarżyć na sytuację i mieć nadzieję, że ktoś to zrobi;
- można też zacząć przewodzić i próbować to osiągnąć".

Książka Roberta B. Woyach'a, *Jak zostać przywódcą?*, przeznaczona jest dla osób, które wybierają wyjście trzecie - **PRZEWODZENIE!**

Jak zostać przywódcą? - to dziwna książka. Pozornie daje systematyzowane odpowiedzi na wiele pytań dotyczących przewodzenia. Czasem dążenie autora do porządku sprawia wrażenie, że chce on dać i daje odpowiedzi na wszystkie pytania. Wtedy jednak nadochodzi wątpliwość czy nie jest to sposób pobudzania zainteresowania czytelnika, zmuszania go do stawiania nowych problemów, szukania sposobów ich rozwiązywania.

Zapewne tak jest. Uczniowie szkół średnich zetkną się z nią uczestnicząc w szerszym programie "Edukacja obywatelska w społeczeństwie demokratycznym". Jest to wspólne przedsięwzięcie Ministerstwa Edukacji Narodowej i Merston Center przy

Uniwersytecie Stanowym w Ohio, USA. Jego celem jest upowszechnianie wśród młodych Polaków demokratycznych wartości, obywatelskich postaw i praktycznych umiejętności związanych z udziałem w życiu publicznym.

Warto, aby z książką Woyach'a zapoznali się również dorośli czytelnicy. Daje ona bowiem - pośrednio - odpowiedź na pytania, kto nie powinien zostać liderem, jak przywódca może zamienić cię w dyktatora... W społeczeństwie, któremu wydaje się, że buduje demokrację jest wielu dygnitarzy, których tytułuje się mianem lidera. Czy słusznie? Lektura staje się więc też przewrotną zabawą.

1. Przywódcy i przewodzenie

Co to jest **przywództwo**? Kto **przewodniczy**? Czy można nauczyć się **być liderem**? Co znaczy być **skutecznym przywódcą**? Krok po kroku poszukujemy odpowiedzi na te pytania

Przewodzenie - to relacja między ludźmi. Grupa wybiera lub odrzuca przywódcę. Dlatego często nie wiecie się liderom, którzy myślą rządzenie z przewodzeniem grupie.

Lider - to prowadzący do celu, przewodnik. To on pomaga grupom w rozwijaniu poczucia własnego celu, kształtować jego wizję. Jest aktywny w tym procesie. Gdy narzuca grupie własne koncepcje - efekty są zazwyczaj przykładem złego przewodzenia.

Jak pomóc grupie osiągnąć cel? - Przywódca po pierwsze powinien **skłonić ludzi do działania**. Oczywiście w grupie to działanie musi być wspólne. **Czyli:** Zadanie lidera jest przewodniczyć tak, aby ludzie chcieli **współdziałać** w grupie!

"**Lider**" - "**władca**". Utożsamianie władzy z przewodzeniem miewa katastrofalne skutki. Łączenie **władzy** (siły stoso-



wanej wobec ludzi) z **przewodzeniem**, rodzi pokusę użycia tej siły w kwestiach wymagających przywództwa. To chodzenie na skróty, metoda wynikająca z przeświadczenia "lidera", że można szybciej, bez zwracania sobie głowy pytaniem o zdanie innych. To koniec przywództwa i całej grupy. W grupach wielkich to początek końca "przywódcy". To utrapienie dla rządzących.

Wielu przywódców jednej grupy. W udanych zespołach większość, jeśli nie wszyscy, zajmują pozycję przywódczą. Naturalny podział ról jest wyraźnie widoczny zwłaszcza w mniejszych zespołach. Każdy w nich za coś odpowiada. Lider nadaje kierunek wspólnym działaniom. A gdy cel zostanie osiągnięty? Co wtedy z grupą?

Jak wyważyć interesy osobiste, grupowe i społeczne? **Urodzić się liderem, czy być kreowanym przez swoje czasy?** Czyli **Czy można nauczyć się być przywódcą?** Okazuje się, że każdy, w określonych warunkach może okazać się liderem.

- Czego potrzeba grupie, aby odnieść sukces
- poczucia celu,
- działania prowadzącego do niego,
- zaangażowania członków grupy,
- skutecznego decydowania, koordynowania prac i dzielenia korzyści,
- zasobów służących realizacji celów,
- skutecznego rozwiązywania problemów i rozstrzygania konfliktów.

Czego grupa spodziewa się - w związku z tym - od lidera?

- **wizjonerstwa** - kształtowania wizji i celów,
- **mediatorstwa** - pomagania grupie w podejmowaniu decyzji,

- **negocjowania** - rozstrzygania konfliktów,
- **nagradzania** - motywowania członków grupy,
- **kształtowania obrazu grupy** - tworzenia podstaw dla pomocy z zewnątrz,
- **zdobywania wiarygodności** - kładzenia podwalin pod trwałość grupy,
- **rzecznictwa** - mobilizowania sojuszników i obrony grupy,

- **tworzenia koalicji** - uzyskiwania poparcia innych grup
- **zyskiwania perspektywy** - rozumienia innych ludzi

2. Grupa jako środowisko

Każda grupa - niezależnie od rodzaju i wielkości - potrzebuje przywódcy, by przetrwać. *Jak środowisko grupy wpływa na realizację funkcji przywódczych?* Autor prowadzi nas dwoma ścieżkami:

pierwsza - przedstawia **kulturę** grupy, zwłaszcza na jej związku z podejmowaniem decyzji,

W tym miejscu warto przypomnieć stare przysłowie na temat władzy: **"łatwiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie"**. Inaczej jeśli chcesz dokonać czegoś nowego, zrób to - i poniesie konsekwencje. Jeżeli zastosujesz się do obowiązujących zasad - ryzykujesz, że do niczego nie dojdiesz. Jednak normy łam świadomie, nie przypadkowo.

druga - ukazuje **fazy rozwoju** grup i wymagania, jakie grupa stawia swoim przywódcom w różnych stadiach swego istnienia.

Grupy, które realizują swe wizje, niemal zawsze z tego powodu rozpadają się. Ludzie, którzy traktowali grupę poważnie - rozglądają się gdzie indziej. Kiedy grupa "starzeje się" - może "u-

mrzeć" lub zmienić się. W takich grupach zadaniem przywódców jest przede wszystkim reformowanie.

3. Twój styl przewodzenia

Nie istnieje uniwersalny styl przywództwa. Każdy styl ma swoje wady i zalety. *Perswazjusze* są naturalnymi rzecznikami, ale *dramaturdzy* potrafią lepiej przygotować się do sytuacji wymagającej rzecznika. *Sprzymiaciele* są z natury dobrymi mediatorami, ale potrzebują obrońców przed presją grupy. *Marzyciele* mogą być wizjonerami, ale potrzebują pomocy, by marzenia zmaterializować.

Książka **Jak zostać przywódcą?** może przydać się osobom, które chcą zostać liderami. Nie jest to jednak podręcznik. Może dzięki tej książce zobaczysz przywódców w swym otoczeniu? A może przekonasz się, że "**liderzy**", "**przywódcy**" - tylko chcą inni być, a nie są? Gdy czegoś pragniesz, spróbuj - nigdy nie będziesz w pełni przygotowany do przewodzenia. Nie bądź zbyt pewny siebie, bo coś ważnego przegapisz! Nie trać po drodze innych - oni też czegoś chcą!

"*Nie ma gotowego przepisu na sukces. Jest tylko troska o świat i działanie. Zapożyczając slogan z popularnej niegdyś reklamy, twierdząc, że następnym krokiem w przygotowaniu lidera jest...*"

"**Po prostu to zrobić!**"

Robert B. Woyach, *Jak zostać przywódcą*. Dla uczniów szkół średnich, Wydawnictwa CODN. Tytuł oryginału: *Preparing for Leadership. A Young Adult's Guide to Leadership Skills in a Global Age* ISLI Edition, 1991.



Grażyna Korowicka-Kiśluk

(nauczycielka historii w Szkole Podstawowej nr 42 w B-stoku)

KONSPEKT LEKCJI

TEMAT:

Czy jesteśmy tolerancyjni?

1. Główne zagadnienia lekcji:

Czy Polska w minionych wiekach szczytując się mianem "państwa bez stosów" ma szanse nawiązać do chlubnej przeszłości? Podstawy tolerancji i nietolerancji w demokratycznym państwie.

2. Cele lekcji:

Po zakończeniu lekcji uczeń powinien:

- rozpoznawać i akceptować ludzi, którzy w jakiejś sferze są inni,
- właściwie rozumieć pojęcie - tolerancja,
- pamiętać, że tolerancja jest jednym z podstawowych filarów państwa demokratycznego.

3. Uwagi dotyczące realizacji lekcji:

Jest to lekcja utrwalająca. Występuje korelacja z historią. Lekcję przeprowadzamy metodą dyskusji problemowej.

W II części lekcji jeden z problemów rozwiązujemy na schemacie drzewka decyzyjnego.

4. Środki dydaktyczne:

- wywiady z sondy ulicznej,
- artykuły i wycinki z prasy,
- schemat drzewka decyzyjnego,
- mazaki, arkusze papieru.

5. Pojęcia:

- akceptacja,
- tolerancja,
- demokracja.

6. Przebieg lekcji:

- Wprowadzenie.

Kilku wybranych wcześniej uczniów przeprowadziło sondę uliczną, zadając spotkanym osobom pytanie:

Jak Pan(Pani) rozumie słowo tolerancja? Czy jesteśmy tolerancyjni?

Nagrana sondę odtwarzamy na początku lekcji. Na ścianie lub tablicy przypinamy planszę z wyjaśnionym terminem - tolerancja. (Materiał pomocniczy Nr 1).

- Rozwinięcie.

Klasę dzielimy na trzy grupy. Każda otrzymuje problem do przeanalizowania. Grupy przygotowują się do dyskusji, wypunktowują argumenty, podają przykłady.

Gr. I - Czy akceptujemy ludzi inaczej zachowujących się, odbiegających od przyjętych norm?

Gr. II - Jaki jest stosunek Polaków do innych nacji np. do Żydów, Rumunów, Niemców, Rosjan.

Gr. III - Czy w polskiej szkole toleruje się uczniów i nauczycieli kontrowersyjnych, niepokornych?

Po upływie wyznaczonego czasu grupy kolejno prezentują swój temat.

Jak oceniamy siebie sami? Czy jestem tolerancyjny?

Znaleźliśmy się w następującej sytuacji (Materiał pomocniczy Nr 2). Odczytujemy tekst lub rozdajemy go uczniom. Każdy uczeń podejmuje decyzję samodzielnie, przemyślenia zapisuje w schemacie drzewka decyzyjnego.

- Podsumowanie.

Zapytamy uczniów, czy byli kiedyś w sytuacji, kiedy czuli się "inni", "obcy", nieakceptowani? Kilka osób opowie, jak się wtedy czuło, czy ktoś im pomógł?

W podsumowaniu uczniowie w grupach zapiszą na planszach kilka haseł na temat dobrego, pozytywnego traktowania "innych".

7. Uzupełnienie źródła informacji:

Materiał pomocniczy Nr 1:

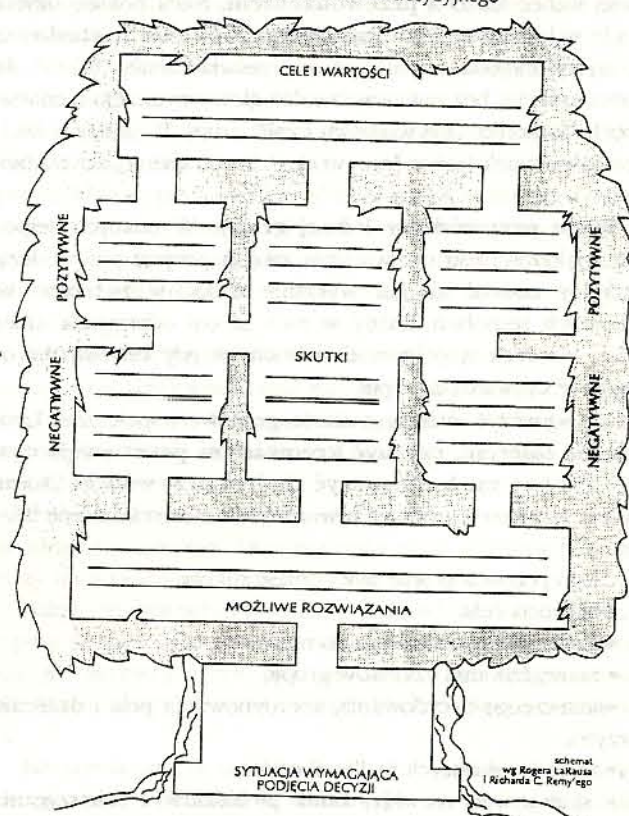
Tolerancja - z łac. "tolerantia" - "cierpliwa wytrwałość"

z łac. "tolerare" - "wytrzymać, znosić".

Wyrozumiałość - w stosunku do cudzych praktyk, wierzeń, poglądów, postaw, choćby różniły się od własnych albo były z nimi sprzeczne.

(Źródło: W. Kopański - "Słownik wyrazów obcych i zwro-

Schemat drzewa decyzyjnego



Wskazówki: W „pniu” drzewa należy wpisać, na czym polega problem decyzyjny, czyli to, w jakiej sprawie trzeba podjąć decyzję. Następny poziom to „gałęzie”, gdzie wpisuje się możliwe rozwiązania problemu. Nasz schemat ma tylko trzy „gałęzie”, ale można wpisać tylko dwie, albo dorysować następne. Trzeci poziom to miejsce na rozpisanie dobrych i złych (osobno!) konsekwencji poszczególnych wariantów rozwiązania problemu. W „koronie” drzewa należy określić cele i wartości, którymi kieruje się osoba podejmująca decyzję. Stanowią one za razem kryterium oceny rozważanych możliwości.

tów obcojęzycznych", Warszawa, 1980.)

Materiał pomocniczy Nr 2:

W Twojej miejscowości, osiedlu lub dzielnicy ma powstać ośrodek dla nosicieli wirusa HIV. Czy tolerowałbyś jego istnienie, czy przyłączyłbyś się do grupy ludzi protestujących i zwalczających tę instytucję?

**Uwagi:**

Konspekt opracowano na warsztatach organizowanych przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli - Ośrodek Edukacji Obywatelskiej i Ekonomicznej w Warszawie.

Warsztaty szkoleniowe przygotowują nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie do prowadzenia eksperymentalnego przedmiotu Kształcenie Obywatelskie w Szkole Samorządowej.

DWUGŁOS W SPRAWIE

Recenzja książki Anny Paner i Michała Kosznickiego

"Metody wprowadzania, utrwalania i kontroli nowego materiału na lekcjach historii" (Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 1994)

Wydawnictwo to jest dość nietypowe, gdyż prezentuje skrypt przeznaczony dla wąskiego i specyficznego grona odbiorców - "studentów III roku, którzy po raz pierwszy stykają się z dydaktyką tego przedmiotu" (wstęp). Nakłada to na autorów szczególną odpowiedzialność, adresując bowiem swoją pracę do osób rozpoczynających dopiero naukę zawodu.

Z drugiej strony podjęcie tej tematyki odpowiada na zapotrzebowanie społeczne. Młodzi nauczyciele, jak też osoby odpowiedzialne za kształcenie nauczycieli wciąż oczekują na ciekawe i nowatorskie propozycje rozwiązań metodycznych.

Autorzy - zgodnie z przyjętym tytułem - zachowują podział metod na: metody wprowadzania nowego materiału (rozdz. 2) oraz metody utrwalania, kontroli i oceny wiadomości (część rozdz. 3). W moim przekonaniu w podziale tym tkwi pewne niebezpieczeństwo. Truizmem jest stwierdzenie, iż proces dydaktyczny składa się z trzech współistniejących elementów stanowiących równocześnie oddzielne typy lekcji - zdobywania nowej wiedzy, utrwalania jej i, w końcu, kontroli i oceny. Z praktyki szkolnej wynika, że często granice między tzw. lekcją powtórzeniową a kontrolną zacierają się. W omawianym skrypcie na 146 stronach tekstu zaledwie 4 strony dotyczą psychologicznych i fizjologicznych mechanizmów zapamiętywania, kontroli bieżącej, lekcjom podsumowującym i syntetyzującym. Sądzę, że zagadnieniom tym warto byłoby poświęcić znacznie więcej miejsca.

Odrębną kwestię stanowi sposób przedstawienia metod wprowadzania nowego materiału: schematyczny (co da się jeszcze wytłumaczyć skróconą formą skryptu), wyjątkowo mało atrakcyjny dla czytelnika przez brak jakichkolwiek odniesień do praktyki szkolnej, a przede wszystkim wnoszący niewiele nowego do istniejącego stanu wiedzy.

Autorzy, koncentrując się na metodach konwencjonalnych, zdają się nie dostrzegać konieczności przeniesienia punktu ciężkości w procesie kształcenia z nauczania na uczenie się. Niezwykle pobieżnie traktują nauczanie problemowe, zupełnie nie wyjaśniają np. różnicy między metodą problemową a metodą stawiania i rozwiązywania problemów (s. 56-57). Całkowitym milczeniem pomijają pracę w zespołach będącą swoistą odmianą pracy pod kierunkiem nauczyciela, zaś terminu "grupa" i "zespół" używają zamiennie (s. 36).

Wiele do życzenia pozostawia również strona techniczna prezentowanej pracy (liczne błędy literowe).

Pomimo wszelkich błędów i niedociągnięć studenci III roku powinni skrypt A. Paner i M. Kosznickiego uwzględnić w swoich lekturach, co będzie bardzo trudne ze względu na jego nieduży nakład.

Alina Czapiuk

Trudno zgadywać, co spowodowało napisanie podręcznika uczelnianego Uniwersytetu Gdańskiego na przedstawiony w tytule skryptu temat, ale można domyślać się, że dydaktyków UC przygotowujących studentów historii do pracy w zawodzie nauczycielskim nie zadowalała żadna z dotychczasowych wersji podręcznika dydaktyki historii. Nic dziwnego. Długo oczekiwany, akademicki podręcznik "Dydaktyka historii" J. Maternickiego, Cz. Majorka i A. Suchońskiego (1993), okazał się rzeczywiście "akademickim" - przeteoretyzowany, w niewielkim stopniu przygotowuje do pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole. Dwa wcześniej wydane podręczniki: "Metodyka nauczania historii w szkole podstawowej" pod red. Cz. Majorka (1988) i "Dydaktyka historii w szkole podstawowej" pod red. J. Centkowskiego (1989) ograniczają się do pierwszego szczebla szkolnej edukacji historycznej, a część ich treści, z powodu zmian ustrojowych jakie zaszły w naszym kraju zdezaktualizowała się.

Skrypt Anny Paner i Michała Kosznickiego miał zapewne wypełnić istniejącą lukę, zwłaszcza, że autorzy pisali go z myślą o przyszłych nauczycielach szkół tak podstawowych jak i średnich. Podręcznik przeznaczony jest dla studentów III roku historii, którzy po raz pierwszy stykają się z dydaktyką tego przedmiotu, zatem zawiera podstawowe informacje mające przybliżyć złożoność problemów dydaktycznych i wychowawczych, jakie niesie z sobą praktyka szkolna.

Pierwsza część pracy została poświęcona rozważaniom nad pojęciem metody nauczania-uczenia się, klasyfikacją metod i miejscem metod nauczania historii w procesie dydaktycznym. W części drugiej dokonano charakterystyki jedenastu metod wprowadzania nowego materiału na lekcjach historii. "Nowością" jest tu wyodrębnienie metod kontaktów społecznych, do których zaliczono m.in. wywiad i spotkanie, metody od dawna wykorzystywane w nauczaniu wiedzy o społeczeństwie i wychowaniu obywatelskim. Autorzy słusznie zauważyli, iż niektóre elementy tych metod można z powodzeniem stosować w nauczaniu historii najnowszej. W części trzeciej skoncentrowano się na przedstawieniu psychologicznych i fizjologicznych mechanizmów zapamiętywania, kontroli i oceny wiadomości oraz - co bardzo ważne - na sposobach diagnozowania przyczyn niepowodzeń szkolnych uczniów. W części czwartej zatytułowanej "Czynniki wewnętrzne współtworzące lekcję" przedstawiono rolę celów nauczania historii w odniesieniu do programu nauczania historii w szkole podstawowej. Szkoda, że autorzy nie kontynuowali tej charakterystyki także dla programu szkoły średniej. W części tej znalazło się wiele praktycznych wskazówek dla przyszłego nauczyciela dotyczących m.in. konstruowania konspektu lekcji, prowadzenia zeszytu uczniowskiego i sposobów zapisu

lekcji, metod wprowadzania pojęć historycznych czy stosowania syntez graficznych w nauczaniu historii. W aneksie pracy zawarto cztery przykładowe konspekty lekcji (po dwa dla szkoły podstawowej i średniej) i cztery przykładowe testy sprawdzające z opracowanym systemem punktacji – szkoda, że tylko dla klas V, VI, VII, VIII szkoły podstawowej. Dobrym uzupełnieniem aneksu byłby także przykładowy rozkład materiału, którego niestety zabrakło.

Cechą charakterystyczną pracy jest jej bardzo lapidarna forma ujęcia problemów, często poprzez wypunktowanie głównych tez, co z jednej strony pozwala czytelnikowi skoncentrować się na zagadnieniach węzłowych, z drugiej może spowodować zarzut o nazbyt ogólne traktowanie spraw w niej omawianych. Mankamentem książki jest dość duża ilość błędów literowych, a nawet zdarzają się ortograficzne, co świadczy o słabości korekty.

Nie jest to z pewnością książka odkrywcza, dokonująca przełomu w dotychczasowym widzeniu dydaktyki historii, bo i taką w deklaracjach złożonych przez autorów we wstępie być nie miała. W oparciu o dotychczasową literaturę przedmiotu powstał skrypt (inni powiedzą bryk), który chyba spełnia w sposób dostateczny funkcję studenckiego przewodnika pomocnego w pierwszym kontakcie ze szkołą.

Małgorzata Moroz

RECENZJE OMÓWIENIA

Mirosław Grzegorz Przeździecki

student V roku historii

O "Wojnie w dziejach Europy" Michaela Howarda.

"(...) umysł ludzki zdradza (...) powszechną dążność do jasności i odczuwa potrzebę szukania wszędzie niezbędego związku przyczynowego."

C. von Clausewitz "O wojnie"

Najwięcej kontrowersji budzą sprawy świeże, niedawno zainicjowane i nieważne jest, jakiej dziedziny dotyczą. Z czasem polemika na ich temat wygasa. Chciałbym poruszyć jeden z tematów z pewnością już przebrzmiałych, gdyż dotyczy książki wydanej w 1990 r., ale warto zaznaczyć jej pojawienie się na naszym rynku wydawniczym.

Praca prof. Michaela Howarda "Wojna w dziejach Europy", jak sugeruje tytuł, jest poświęcona wojnie i jej znaczeniu oraz przemianom jakim podlegała, ale tylko w ramach Europy. Chyba dlatego, że mimo swego niewielkiego obszaru w stosunku do innych kontynentów, Europa odegrała w rozwoju wojskowości i militarystyki dominującą rolę na świecie. Zaważyła tym samym w ogromnej mierze na jego losach.

Praca Howarda zawiera moim zdaniem pewne luki. Angielski uczony nie ujął w niej okresu starożytności, a przecież wojny prowadzone przez starożytnych Greków i Rzymian w znacz-

nej mierze toczyły się na terenie Europy. Przemiany jakie im towarzyszyły, dotyczące armii i jej wpływu na społeczeństwo, również zasługują na uwagę. Tym bardziej, że przyszłe epoki świadomości lub też nie, w jakimś stopniu z tych doświadczeń korzystały. Howard zaś objął w swojej pracy okres od panowania Karola Wielkiego do połowy lat 70-tych naszego stulecia.

Inną, moim zdaniem, istotną luką jest fakt, iż angielski uczony nie zaliczył do Europy krajów środkowej i wschodniej części tego kontynentu. Praca jego dotyczy tylko państw zachodnich Starego świata. Jedynym wyjątkiem są tutaj Prusy Wielkiego Elektora i jego następców. O Polsce czy Rosji jest mowa na zasadzie "Armie Napoleona podążały (...) do Egiptu, Niemiec i Polski, a w końcu do Rosji...". Autor nie pisze, co w Europie Wschodniej i środkowej wpływało na taki a nie inny kształt armii, o wzajemnym stosunku armia-społeczeństwo, czyli o tym wszystkim, co decydowało o rozwoju wojskowości w szeroko rozumianym zakresie.

Duża grupa historyków zachodnich, przypuszczam, że Michael Howard należy do nich, uważa, że granica wschodnia Europy kończy się na Odrze i Nysie oraz na wschodzie Skandynawii, Austrii i Włoch. Pozostałe kraje są traktowane, mówiąc delikatnie, jak pariasy Europy. Jest to przykre, tym bardziej, że zdaje się ten stosunek Zachodu potwierdzać nawet współczesna arena międzynarodowa. Opinia tych historyków jest, jak mi się zdaje, odzwierciedleniem pewnej części społeczeństwa krajów zachodnich.

Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym całkowicie potępił książkę angielskiego historyka. Zgodnie z mottem zaczerpniętym od Clausewitza, Howard stara się wyjaśnić i przybliżyć czytelnikowi omawiany temat, szukając jednocześnie owego "związku przyczynowego". Wszystko to sprawia, że jego praca jest wartościowa pod wieloma względami.

Tę książkę dobrze się czyta, i stwierdzić to może zarówno znawca przedmiotu jak i laik. Część chwały należy oddać tłumaczowi omawianej książki - Tadeuszowi Rybowskiemu.

Równie dobrze praca ta mogłaby nosić tytuł "Przeobrażenia wojny", ale w tym ubiegł Howarda gen. Jean Colin, który wydał pod takim tytułem swoją pracę na początku naszego stulecia.

Howard w sposób interesujący pokazuje przemiany jakie zachodziły przez wieki w Europie Zachodniej(!), w stosunku społeczeństwa do wojny i instytucji z nią związanych. Czytając tę lekturę śledzimy, jak zmieniały się sposoby prowadzenia wojen i ich cele, jakie przeobrażenia przechodziły armie oraz jak zmieniał się stosunek społeczeństw do armii i ich rzemiosła. Swoje hipotezy wspiera on licznymi przykładami.

Anglik stara się pokazać owe metamorfozy w powiązaniu z rozwojem nauki i techniki. Na ile mu się to udaje, każdy może ocenić sam, sięgnąwszy po jego książkę. Moim zdaniem warto, gdyż z całą pewnością pozycja ta uporządkuje posiadane wiadomości, wnosząc jednocześnie pewne nowości.

Przemyślenia autora nie są rewelacją, ale w sposób ciekawy i przejrzysty ukazują rolę wojny w historii zachodniej części naszego kontynentu. Stanowi to wadę omawianej pracy, podobnie jak ujęcie tematu z pominięciem starożytności. Ale o tym już pisałem powyżej.

Warto jednak zapoznać się z punktem widzenia historiografii zachodnioeuropejskiej na temat przemian wojny. A przecież Michael Howard jest wybitnym reprezentantem. Tym bardziej warto, że prac polskojęzycznych, ale nie tylko, o tej tematyce jest niewiele.

MISCELLANEA

Gawel Wiśniewski

Czy stać było Wiśniowieckiego na utrzymanie 1200 żołnierzy?

W swojej książce "Życie magnaterii polskiej w XVII wieku" porusza Władysław Czapliński kwestię nadwornych wojsk magnackich i ściśle z tym związaną kwestię dochodów ówczesnej magnaterii polskiej. Z dużą skrupulatnością autor podaje roczne koszty utrzymania ówczesnych różnych rodzajów wojsk i naświetla przy tym kwestię ich liczebności na dworach magnatów. Jak zauważa Czapliński, większość źródeł zajmujących się tym zagadnieniem nie rozróżnia wojsk nadwornych i sił zaciąganych przez magnatów okresowo na wypadek wojny - rozciągając liczbę żołnierzy czasu wojny na okres pokoju. W okresie pokoju jednak liczba wojsk (składających się z samych chorągwi nadwornych) była znacznie niższa. Różnicę Autora poprzez szczegóły daje pojęcie o ogólnym poziomie liczebności wojsk oraz wydatków i możliwości w tym względzie. Np. podaje on, że utrzymanie 50 dragonów i 50 piechurów kosztowało księcia Władysława Zasławskiego 18.000 zł rocznie. Oprócz tych sił miał książę jeszcze 30 tatarów, razem więc 130 żołnierzy. Zasławski posiadał największe włości w całej Rzeczypospolitej, jednakże z powodu złej gospodarki był w ciągłych kłopotach finansowych. Kłopotów finansowych na taką skalę nie mieli potężni Lubomirscy, których dochód roczny określa się na 300.000 zł. Autor

zamieszcza w swojej książce relację Czernieckiego, który określa liczbę wojska nadwornego Lubomirskich na 400 żołnierzy piechoty węgierskiej i 200 dragonów, razem więc 600 ludzi. Utrzymanie takich sił powinno było rocznie pochłaniać około 108.000 zł, była więc to suma wielka, nawet dla Lubomirskiego.

Stwierdzając taki poziom wydatków i możliwości finansowych, Autor pisze na str. 62, że dane jakoby książę Jeremi Wiśniowiecki trzymał pod bronią 1200 żołnierzy, uważa za nieprawdopodobne. Według niego koszt roczny utrzymania takiej armii, który musiał wynosić ok. 400.000 zł, przekraczał możliwości finansowe tego magnata. Lektura książki Wł. Tomkiewicza "Jeremi Wiśniowiecki" (W-wa 1933) potwierdza, że utrzymanie nadwornego wojska Wiśniowieckiego składającego się z: 2 chorągwi husarskich, 1 pancernej, 1 tatarskiej, 1 wołoskiej, 1 dra-gońskiej, 1 kompanii piechoty (gdzie biorąc pod uwagę bardzo wysoki żołd chorągwi książęcych sama husaria licząca razem 198 żołnierzy musiała kosztować rocznie ok. 70.000 zł) - że to utrzymanie wynosić mogło 400.000 zł lub nawet więcej. Twierdzenie jednego z dworzan Wiśniowieckiego - Kałuszyńskiego, jakoby Wiśniowiecki miał 600.000 dochodu rocznego (honorowane zapewne przez Tomkiewicza - p. niżej), Wł. Czapliński uważa za znacznie przesadzone.

Powinno się temu problemowi przyjrzeć bliżej. Wg Wł. Tomkiewicza włości zadnieprzańskie Wiśniowieckiego liczyły w r. 1646 38.400 gospodarstw rolnych. Na ziemiach tych pracowało dla potężnego oligarchy kresowego ok. 230.000 chłopów. Była więc to fortuna ogromna. Trzeba oczywiście uwzględnić, że dobra Wiśniowieckiego obsadzone były na prawach slobód, a więc przez pewien czas zysku nie przynosiły. W 1640 r. w dobrach Wiśniowieckiego były 7603 gospodarstwa rolne. W ciągu 6-ciu lat przybyło ich ok. 30.800 (wszystkie na prawach slobód). Biorąc pod uwagę, że terminy slobodowe zazwyczaj przekraczały kilka lat, zrozumiałe jest, że znaczna część dóbr w latach 1646-48 nie przynosiła Wiśniowieckiemu dochodu. Tutaj jednakże decyduje się wziąć w obronę możliwości finansowe Wiśniowieckiego, bowiem Tomkiewicz pisząc że włości Wiśniowieckiego przynosiły mu prawdopodobnie 600.000 zł rocznie mówi wyłącznie o dobrach zadnieprzańskich, a przecież Wiśniowiecki miał jeszcze dobra na Wołyniu (wokół Wiśniowca), na Polesiu (wokół Brahina) i Zamek w Białym Kamieniu. Ale to wciąż nie jest pełny obraz potęgi finansowej tego magnata. W roku 1641 zmarł Konstanty Wiśniowiecki z drugiej linii Wiśniowieckich tak zwanej Książęcej. Książę Jeremi stał się wówczas jedynym przedstawicielem obu linii Wiśniowieckich. Przejął opiekę prawną nad niepełnoletnimi wnukami Konstantego Dymitrem i Konstantym. Jak wielki majątek przejął w ten sposób Jeremi Wiśniowiecki, dokładnie nie udało się ustalić, wiem tylko opierając się na źródłach Zbigniewa Wójcika z książki "Dziki pola w ogniu", że w województwie kijowskim posiadała linia książęca 3800 gospodarstw rolnych. Istotnym jest też to, że w roku 1631 umiera kasztelan krakowski Jerzy Zbarski, a jego fortuna znalazła się w rękach książęcej linii spokrewnionych Wiśniowieckich. Po roku 1641 i śmierci Konstantego Wiśniowieckiego dobra te znalazły się w rękach księcia Jeremiego. Wg Zbigniewa Wójcika dobra Zbarskich w r. 1629 w samym tylko województwie Braclawskim wynosiły 19.230 gospodarstw rolnych. Oprócz tego dobra Zbarskich znajdowały się jeszcze w województwach kijowskim, wołyńskim i w Małopolsce. Dodaj-

my, że w myśl ówczesnych przepisów prawa spadkowego opiekuństwo dawało nieograniczone prawa opiekunom, czyniąc ich faktycznymi właścicielami dóbr opiekuńczych. Dodajmy też, że wydatki na wojsko były naczelną pozycją w budżecie Wiśniowieckiego.

Całość przytoczonych danych dotyczących możliwości finansowych księcia poświadcza całkowita realność wydawania przez niego owych 400.000 zł rocznie na utrzymywanie pod bronią 1200 żołnierzy.



Piotr Liedke

DLACZEGO ZGINĄŁ PUŁKOWNIK SZRETER

Revolucja 1905 r. zaznaczyła się w historii Białegostoku szeregiem dramatycznych wydarzeń. Miejsca zamachów bombowych, potyczek proletariatu z policją i wojskiem dawnym zmieniły swój wygląd, zacierając wszelkie ślady. Świadectwem tamtych dni pozostają prace historyków i ciągle jeszcze miejscowe nekropole.

W obrębie prawosławnego cmentarza na Wygodzie znajduje się grób jednej z ofiar serii zamachów na przedstawicieli władz carskich. Charakterystyczne, stalowo-żeliwne ogrodzenie wyznacza kwatery rodzinny Szreterów. Napis na dobrze zachowanej granitowej płycie może świadczyć o związku pochowanego tutaj pułkownika Aleksandra Szretera z pierwszą rosyjską rewolucją XX wieku:

**Grobnica suprugov Sreter
polkovnik Aleksandr Aleksandrovic Sreter
rodilsja 26/IX 1849 g.
zlodejski ubit v Belostoke
4 avgusta 1907 g.**

Latem 1906 r. dokonano w mieście krwawego pogromu Żydów. Właśnie z tym ponurym wydarzeniem na zawsze związały się losy pułkownika Szretera. Pełnił on wówczas funkcję wojskowego komendanta białostockiego dworca kolei żelaznej. Dnia 14 czerwca (czyli 1 czerwca według kalendarza juliańskiego) od niejasnego incydentu, który zakłócił prawosławną procesję, rozpoczęły się antyżydowskie rozruchy. Orientując się w grozie sytuacji część obywateli wyznania mojżeszowego udała się na dworzec kolejowy, aby jak najszybciej opuścić miasto. Na terenie stacji znajdowali się już Żydzi, którzy przybyli do Białegostoku koleją - lecz ze zrozumiałych względów bali się opuścić wagony.

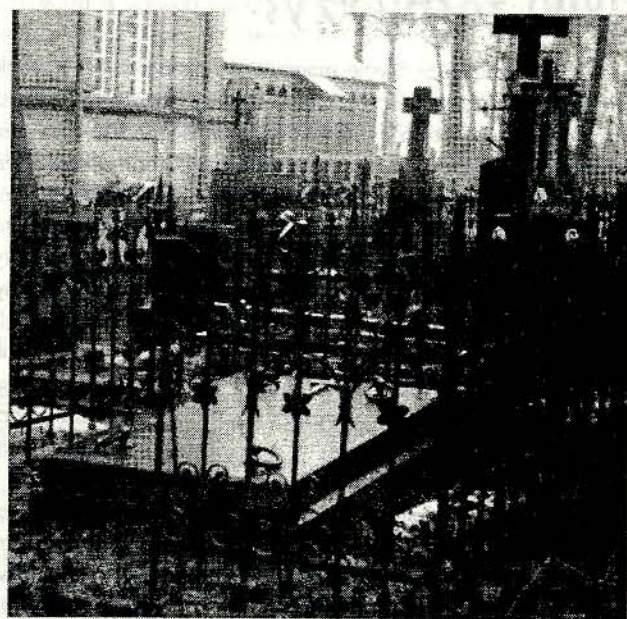
Wkrótce pojawił się tam również gubernator grodzieński Kinstner, uprzednio proszony o przybycie do Białegostoku przez pełniącego obowiązki policmajstra isprawnika Radeckiego. Oczekując w towarzystwie pułkownika Szretera na powóz, gubernator stał się mimowolnym świadkiem jednej z najbardziej odrażających scen pogromu. Grupa, która dotychczas wyłapywała Żydów na terenie miasta dotarła do dworca, znajdując tam so-

juszników w sezonowych pracownikach kolei. Byli to w przeważającej mierze robotnicy pochodzenia rosyjskiego i białoruskiego, określani później przez polską prasę jako zbiorowisko najgorszych żywiołów, czy wręcz przestępców różnego autoramentu. Na oczach gubernatora, kilku oficerów białostockiego garnizonu i komendanta dworca Szretera, rozpoczęła się masakra. Nikt z oficeli nie wystąpił w obronie Żydów, których wywlekano z wagonów i mordowano wprost na peronach. Powstrzymania morderstw należało oczekiwać od komendanta Szretera, odpowiedzialnego za porządek i bezpieczeństwo w obrębie dworca. Historyk żydowski David Sohn stwierdził, że Szretera "ubawiła ta ponura scena" ("the stationmaster laughed at this tragic scene").

Postawa Szretera nie uszła uwadze miejscowych rewolucjonistów, wśród których wielu legitymowało się żydowskim pochodzeniem. Za milczącą aprobatę zbrodni na dworcu miał pułkownik zapłacić życiem.

Z wykonaniem wyroku zwlekano do lata 1907 r. Apogeum ataków terrorystycznych na carskich urzędników i wojskowych już minęło i zamach na Szretera stanowił jeden z ostatnich akordów dwuletnich walk rewolucyjnych w Białymstoku. Za moment najbardziej odpowiedni do likwidacji Szretera uznano regularnie powtarzające się wyjazdy komendanta tramwajem konnym z Dworca Głównego na Dworzec Poleski. W dniu 17(4) sierpnia, gdy "konka" wioząca Szretera jak zwykle skręcała z ulicy Lipowej w Mikołajewską (dziś Sienkiewicza), zamachowiec przystąpił do akcji. Nieopodal Sofijskiej (odchodziła od Mikołajewskiej) pułkownika, który prawdopodobnie stał przy stopniach wagonu, dosięgła pojedyncza kula, wystrzelona z rewolweru napastnika. Sprawca zbiegł unikając odpowiedzialności.

Aleksander Szreter zginął w wieku 58 lat i został pochowany w rodzinnym grobie. Kaprys historii sprawił, że podczas II wojny światowej grób tego oficera, zamieszanego w pogrom, stał się w dramatycznych okolicznościach schronieniem dla ludzi uciekających przed niemieckim okupantem. Być może wśród nich znalazło się też kilku białostockich Żydów.



Widok ogólny kwatery małżonków Szreter.
(fot. W. Choruży)

RELACJE

Maciej Karczewski

MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY ARCHEOLOGICZNE W SUPRAŚLU

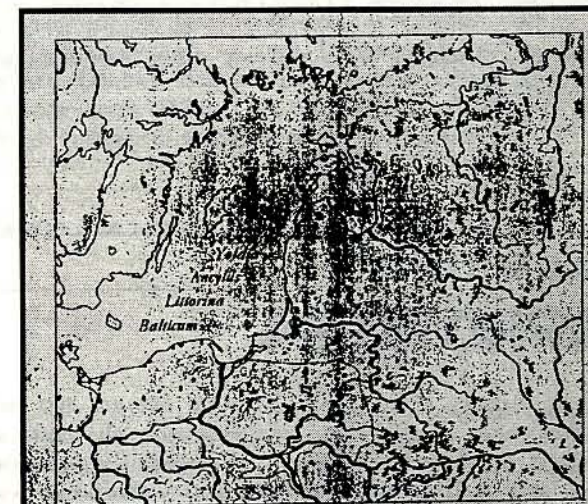
W dniach 6-8 września 1994 roku odbyły się w Supraślu międzynarodowe warsztaty poświęcone результатам najnowszych badań nad epoką kamienia i wczesnego brązu w południowo-wschodnim Subbalticum. Zorganizował je Zakład Epoki Kamienia Instytutu Archeologii i Etnografii PAN w Warszawie i Dział Archeologii Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Sponsorami warsztatów były Instytut Archeologii i Etnografii PAN w Warszawie, Muzeum Okręgowo w Białymstoku oraz Fundacja im. Stefana Batorego. Swoją wkład w ich organizację wniósł również Instytut Historii Filii UW w Białymstoku, który przygotował listę uczestników warsztatów wręczoną wszystkim uczestniczącym w nich archeologom.

Obrady otworzył wicewojewoda białostocki Andrzej Gajewski witając gości w imieniu wojewody białostockiego. W warsztatach wzięli udział czołowi badacze epoki kamienia i epoki brązu z Polski, Litwy, Łotwy, Białorusi, Rosji i Wielkiej Brytanii. Celem spotkania była prezentacja najnowszych wyników badań nad problematyką przemian kulturowych i osadniczych na obszarze południowo-wschodniej strefy przybaltyckiej w okresie od ok. 12.000 lat do ok. 700 lat przed naszą erą.

Pierwszy dzień warsztatów zdominowali archeolodzy z Mińska, Moskwy, Wilna, Tallina i Rygi. Prezentowane referaty dotyczyły zarówno zagadnień szczegółowych - np. wytwórczości krzemieniarskiej w kopalniach krzemienia wokół Krasnosel-

ska (dr V. Kudriaszowa, dr O. Lipickaja - Mińsk), jak również ogólnego obrazu przemian kulturowych w epoce kamienia na obszarze Estonii (dr K. Jaanits - Tallin), czy też osadnictwa mezolitycznego północnej Litwy (mgr T. Ostrauskas - Wilno). Polscy archeolodzy przedstawili wyniki badań na mezolitycznych stanowiskach w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich - w Duce na torfowisku Łąki Staświńskie (mgr J. Fiedorczuk - Warszawa) i na torfowisku Łąty st. 1 (dr Z. Sulgostowska - Warszawa). Trwające od kilku lat badania na tych stanowiskach odgrywają kluczową rolę w dalszych studiach nad mezolitem Polski północno-wschodniej. Torfowiska mazurskie stanowią niezwykle bogate, choć niedostatecznie jeszcze rozpoznane pod względem archeologicznym obszary Polski. Występują tam relikty osadnictwa pradziejowego dzięki specyficznym warunkom środowiska naturalnego dostarczając niedostępnych często na innych obszarach zabytków z materiałów organicznych - kości, rogu i drewna. Wzbogacają one obraz kultury materialnej łowców, zbieraczy, rybaków i rolników bytujących na tych terenach w pradziejach. Swoją rolę w badaniach nad pradziejami Mazur ma też Instytut Historii F.U.W. Jego pracownicy biorą udział w trwających od 1991 roku wykopaliskach na cmentarzysku kultury bogaczewskiej z okresu wpływów rzymskich w Paprotniach, prowadzonych przez Muzeum Okręgowe w Suwałkach, a od 1993 roku również Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie. W roku bieżącym Instytut zorganizował samodzielną ekspedycję archeologiczną, która rozpoczęła badania na relikach osady bałtyjskiego plemienia Galindoi odkrytych w tej miejscowości.

Znaczącym punktem pierwszego dnia warsztatów było też wystąpienie mgr Jerzego Siemaszko z Suwałk, który przedstawił nowe metody badań nad osadnictwem z epoki kamienia w Polsce północno-wschodniej. Opracowany przez niego program badawczy, obejmujący dorzecze Legi-Jęgrzni, ma na celu kompleksowe rozpoznanie sytuacji kulturowej i osadniczej w epoce kamienia na tych terenach. Obok badań wykopaliskowych służą temu celowi systematyczne badania powierzchniowe prowadzone w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski oraz szczegółowe badania planigraficzne przy zastosowaniu metod geode-



REZULTATY NAJNOWSZYCH BADAŃ
NAD EPOKĄ KAMENIA
I WCZESNEGO BRĄZU
W POŁUDNIOWO-WSCHODNIM
SUBBALTICUM

zynych. W opracowaniu wyników badań terenowych szerokie zastosowanie znajdują specjalistyczne programy komputerowe.

Pierwszy dzień warsztatów zakończyło zwiedzanie zabytków Supraśla, które przedstawił archeologom dr Józef Maroszek.

Problematyka drugiego dnia obrad koncentrowała się wokół zagadnień kultur neolitycznych. Wiele miejsca poświęcono studiom nad wytwórczością ceramiczną ludów zamieszkujących w tym okresie południowo-wschodnią strefę przybaltycką. Zagadnieniom tym poświęcone były referaty dr W. Gumińskiego (Warszawa) i mgr M. Rybickiej (Łódź).

Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie mgr mgr M. Zalewskiego i W. Migala z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, którzy przedstawili dotychczasowe wyniki badań nad odkrytym w 1991 roku kompleksem kopalń krzemienia w Rybnikach w Puszczy Knyszyńskiej. Eksploatowane w epoce brązu złoża krzemienia nad rzeką Krzemionką są pierwszym tego typu obiektem odnalezionym w Polsce północno-wschodniej. Zwiedzanie relikwów kopalń krzemienia w Rybnikach zakończyło drugi dzień obrad.

Trzeci dzień warsztatów zdominowany został przez problematykę kultur archeologicznych końca neolitu i początku epoki brązu. Wyniki swych badań na stanowiskach z tego okresu przedstawili doc. dr hab. R. Rimantiene (Wilno), dr A. Griminkas (Wilno), mgr V. Juodgalis (Wilno), mgr J. Czebreszuk (Poznań) i mgr P. Markowicz (Poznań). Nawiązanie do pierwszego dnia warsztatów stanowił referat mgr L. Janik (Cambridge) na temat gospodarki łowców i rybaków - zbieraczy w rejonie śródlądowej części północno-wschodniego Balticum między VII a II tysiącleciem p.n.e.

Problematykę wczesnej epoki brązu podsumował w swym wystąpieniu prof. dr hab. Jan Dąbrowski (Warszawa).

Dyskusje nad zagadnieniami epoki kamienia i wczesnej epoki brązu przenosiły się często z sali obrad do kuliarów. Archeolodzy prezentowali tam materiał zabytkowy pochodzący z prowadzonych przez nich wykopalisk. Była to rzadka okazja do porównań wytwórczości ceramicznej i krzemieniarskiej ludów zamieszkujących w najstarszych odcinkach pradziejów południowo-wschodnią strefę przybaltycką. Już po zakończeniu warsztatów część archeologów z Litwy i Białorusi odwiedziła Działy Archeologii Muzeów w Białymstoku i Suwałkach, gdzie zapoznała się z zabytkami pochodzącymi z obszarów Polski północno-wschodniej.



Adam Bartnicki

PAPROTKI 94

Kiedy myślimy o archeologii, to przed oczyma stają nam zazwyczaj obrazy doskonale znane z przygodowych filmów serii Indiana Jones, czy też w najlepszym wypadku te z popularnych książek Z. Kosidowskiego lub Cerama. Odkrywanie wielkich miast, zaginionych cywilizacji, ukrytych skarbów, oto i urokliwe pejzaże archeologii tej odległej i tak pożądanej. Rzeczywistość jest jednak o wiele mniej romantyczna ... z pozoru i w idealnej zgodzie z przysłowiem, które mówi, że apetyt rośnie w miarę jedzenia i vice versa.

Wynoszona ze studiów akademickich wiedza o prahistorii ziem polskich jest zazwyczaj nie tylko fragmentaryczna ale wręcz abstrakcyjna. Na nic się zdają najlepsze wykłady, nawet te, przekazywane z wielkim sercem, zaangażowaniem i kompeten-

cją. Cała archeologia zdaje się być dla przeciętnego adepta historii czymś obcym a nawet blahym na marginesie prawdziwej nauki. Jakaż w tym tragedia! Megalomania sownicie zakrapiana permanentnym poniżaniem tego co obce i niezrozumiałe. Przeciętny student może i dopuściłby do siebie myśl o konieczności poszukiwania pradawnych cywilizacji, skarbów, zatopionych wraków, ale przekopanie całych hektarów ziemi dla odnalezienia garści skorup - istny nonsens. Konformizm rzadko kiedy owocuje prawdziwą sztuką. Wystarczy kilka godzin pracy z archeologiem, odrobina smaku przeszłości, aby obraz, fatalnie przekrzywiony przez filmy nagle wyprostował się i nabrał realnych kształtów. Jeśli mógłbym użyć z pozoru mało precyzyjnego, jednak znakomicie oddającego sens moich odczuć porównania, to porównałbym archeologię do narkotyku który wciąga, uzależnia i nie zabija, o nie, raczej tworzy.

Za każdym razem kiedy wchodzę do wykopu i zaczynam pracę, zawsze, nieodmiennie marzą mi się dostatki oczyma wyobraźni widziane w przepysznych pałacach wschodnich maharadżów. Z upływem czasu wymagania maleją. Kiedy znużony słońcem przecieram dłonią spocone czoło, po raz może setny wykonując ten sam, monotony ruch łopatką, nagle, na planie ziemi pojawia się fragment skorodowanego metalu i ów metal w jednej chwili urasta do miary mitycznego skarbu będąc jednocześnie czymś o stokroć ważniejszym niż skarb, bo czymś namacalnym i wydobytym własnymi rękoma. Jakże pięknie jest na nowo odkryć zagubiony romantyzm nauki.

Słowa te piszę pod wrażeniem ekspedycji archeologicznej Paprotki 94, o której koniecznie należy powiedzieć słów kilka, a to z tej przyczyny, że po pierwsze, badania były prowadzone z ramienia Instytutu Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, a po drugie, zakończyły się pełnym sukcesem.

W ciągu dwóch tygodni, czteroosobowa ekspedycja kierowana przez M. Karczewskiego, przekopala 12,5 m2 terenu, odkrywając dobrze zachowaną warstwę kulturową. Odnaleziono w niej zabytki pozwalają wstępnie ustalić chronologię stanowiska od halsztatu do okresu wędrówek ludów. Po przeprowadzeniu badań planigraficznych, bardzo ciekawym znaleziskiem okazały się intencjonalnie ułożone kamienie będące prawdopodobnie pozostałością moszczenia wnętrza budynku o dużych rozmiarach kwadratu lub prostokąta, ewentualnie resztką umocnienia nabrzeża jeziora. Odnaleziono materiały tj. fragmenty kości zwierzęcych, ceramiki i polepy, potwierdzają przypuszczenie, że badany obiekt był częścią osady o charakterze mieszkaniowym. Niestety jak dotąd nie udało się natrafić na zabytek uściślający jego chronologię.

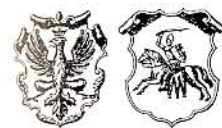
Sondaże przeprowadzone w innych częściach stanowiska za pomocą tzw. sztycowania potwierdziły:

- 1 - jego rozległy charakter,
- 2 - dobry stan zachowania relikwów osadnictwa.

O dużej intensywności zamieszkiwania i użytkowania terenu świadczą również wyniki nowatorskich w Polsce badań na zawartość związków fosforu w ziemi. Polegają one na wykorzystaniu prostej zależności pomiędzy intensywnością osadnictwa a powodowanym przez nie zwiększeniu nasycenia ziemi związkami ww. pierwiastka.

Odnalezioną osadę z dużym prawdopodobieństwem można łączyć ze znajdującym się w pobliżu cmentarzyskiem Galindów badanym obecnie przez Muzeum Okręgowe w Suwałkach i PMA w Warszawie.

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze podkreślić bardzo zadowalające wyniki badań osiągnięte przez ekspedycję archeologiczną Paprotki 94, które uwypuklają się tym bardziej, zważywszy na skromną ilość zaangażowanych w nią osób i środków, a także to, że przeprowadzone badania miały charakter wyłącznie sondażowy.



Urzednicy
podlascy
XIV-XVIII wieku

Spisy

Urzednicy podlascy
XIV - XVIII wieku.

Spisy

Praca zbiorowa pod red.
Antoniiego Gąsiorowskiego
Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1994 r.
s. 200, cena 7 zł (70.000 zł)



Białostoccy Żydzi. Tom 1
Opr. red. Adam Dobroński
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)

LES MODELES FAMILIAUX
EN EUROPE AUX XVI-XVIII SIECLES



Les Modèles familiaux
en Europe aux XVI e - XVIII e siècles
opr. Cezary Kuklo
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1992
s. 120, cena 5 zł (50.000 zł)

Z ŻYCIA INSTYTUTU HISTORII

● 1 X 1994 r. prof. Krystyna Kersten wygłosiła wykład pt. "Czy stan wojenny był mniejszym złem?"

● 21 X 1994 r. odbyło się posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Historii Filii UW pod przewodnictwem prof. Andrzeja Wyczańskiego. W związku z pełnieniem funkcji ministra - kierownika Urzędu d/s Kombatantów rezygnację ze stanowiska dyrektora Instytutu złożył prof. Adam Dobroński. Ze względu na stan zdrowia rezygnację ze stanowiska zastępy dyrektora złożył dr Jan Jerzy Milewski.

● w dniach 25-26 XI 1994 r. odbyła się konferencja naukowa na temat najnowszych badań nad dziejami kresów północno-wschodnich w XX wieku. Uczestniczyli w niej także historycy z Białorusi: prof. A. Chackiewicz (Mińsk), doc. W. Kuśnier (Mińsk), doc. T. Badiukowa (Grodno), prof. A. Nieczuchryn (Grodno) oraz Litwy: doc. A. Kasperavicius (Wilno). W tych dniach gościem Instytutu Historii był również prorektor Uniwersytetu im. J. Kupały w Grodnie dr A. Krawcewicz.

● 17 XII 1994 r. prof. Elżbieta Kaczyńska wygłosiła wykład na temat nowych tendencji w historiografii XIX i XX wieku.

Redaguje: Jan Leończuk, Iwona Pugaciewicz

Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4. Skład: A&S Białystok, tel. 204-71 w. 285

Konto: BGŻ - Białystok 805012-12742-271.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej (z dopiskiem "Gryfita")

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.

ISSN 1231-3041

